

ISSN 1232-3950

# OPINIE KRYTYCZNE

PISMO LEWICY

nr 1 (10)

rok V

1996

**SPIS TREŚCI**

<b>Jan Głowczyk</b> <i>Lekcja polska</i> .....	3
<b>Wiesław Mysłək</b> <i>Akcja Katolicka</i> .....	25
<b>Andrzej Wasilewski</b> <i>Czy Polacy zdobędą się na normalność</i> .....	43
<b>Stanisław Kociołek</b> <i>Autoportret pokolenia?</i> .....	50

**O KSIĄŻKACH**

<b>Adam Schaff</b> <i>Victory</i> .....	60
--	----

**NA INNYCH ŁAMACH**

<b>Joaquin Buresi</b> <i>Kontekst globalny, nierówności, uświatowienie i walka klas</i>	75
--	----

**INFORMACJE**

<b>Jarosław Ładosz</b> <i>Symposium w Wuppertalu w 100-lecie śmierci Engelsa</i>	106
<b>LISTY DO REDAKCJI</b> .....	108

### LEKCJA POLSKA

Wybory prezydenckie 1995 roku są największym wydarzeniem politycznym lat dziewięćdziesiątych w Polsce. Miejmy nadzieję, że wywrą one wpływ na umocnienie demokracji jako rządów ludu, a nie wyalienowanych elit politycznych, na ułożenie cywilizowanych stosunków między pracą a kapitałem, na wmontowanie w system zasady sprawiedliwości społecznej w takiej równowadze z efektywnością, która nie osłabi bodźców do wydajnej pracy i szybkiego wzrostu gospodarczego.

#### **Elektorat przemówił**

Wyniki i przebieg wyborów świadczą o jakościowym wzroście aktywności społeczeństwa oraz o znamienitych przesunięciach w nastrojach i w tkwiących u podstaw tych nastrojów głębszych postawach społecznych. Zewnętrznie wyraziło się to przede wszystkim w rekordowej frekwencji wyborczej, która wynosiła 64,8% uprawnionych w I turze wyborów oraz 68,2% w II turze. Jest to najwyższa frekwencja od 1989 r., w którym w wyborach sejmowych uczestniczyło 62,3% uprawnionych.

W wyborach prezydenckich w 1990 r. głosowało w I turze 60,6%, ale w drugiej już tylko 53,4%. W wyborach sejmowych w 1991 roku wzięło udział tylko 40,7% uprawnionych, przy absencji prawie 59%, zaś w wyborach sejmowych w 1993 r. 49,8% przy absencji 50%. Dwukrotnie więc ponad połowa dorosłych Polaków nie skorzystała ze swoich uprawnień. Było to coś w rodzaju biernego oporu w stosunku do szokowych zmian, wprowadzanych zniechęca i odgórnie, a przynoszących skutki dalece odmienne od hałaśliwie zapowiadanych. Próby czynnego protestu w postaci strajków były skutecznie pacyfikowane pod parasolem „Solidarności” przez doświadczonych organi-

## Jan Głowczyk

---

zatorów akcji strajkowych, zasiadających we wszystkich rządach solidarnościowych.

Stopniowo jednak w milczącej większości społeczeństwa zaczęła narastać chęć wtrącania się w bieg wydarzeń. „Bo jak się milczy, milczy, milczy, to apetyt rośnie wilczy” - to Młynarski. W roku 1993 frekwencja wyborcza, choć nie rekordowa, była jednak o 10% wyższa, niż w 1991 r. a przyrost głosujących zasilili prawie wyłącznie opozycyjne partie SLD i PSL oraz lewicującą wówczas Unię Pracy. Unia Demokratyczna z trudem utrzymała poprzedni stan posiadania i spadła mając 1460 tys. głosów z pierwszej pozycji w parlamencie na trzecią, po SLD (2815 tys. głosów) oraz PSL (2124 tys. głosów). Unia Pracy (wcześniej Solidarność Pracy) uzyskała 1 mln głosów i czwarte miejsce w parlamencie. Uchroniło to obóz postsolidarnościowy przed totalną klęską. Bez utworzenia tej jakby najbardziej lewicowej partii głosy zebrane przez nią zasililyby prawie wyłącznie SLD. Warto przypomnieć, że głosy zebrane łącznie przez SLD, PSL oraz UP stanowiły łącznie 43% głosów ważnych, zaś w wyniku większościowej ordynacji wyborczej oznaczały 75% mandatów w parlamencie.

### Degradacja i plutokracja

Na przesunięcie się sympatii elektoratu do centrum i na lewicę w 1993 r. wpłynęło wiele przyczyn. Najważniejszym czynnikiem były jednak niewątpliwie drastyczne zmiany w podziale dochodu narodowego w latach 1990-1992, które nastąpiły w tym okresie wraz ze spadkiem tego dochodu o 17%. W gospodarstwach domowych robotniczych dochody realne w przeliczeniu na 1 osobę zmniejszyły się w porównaniu z 1989 r. o 26,9%, w pracowniczych nierobotniczych o 20,2%, w pracowniczochłopskich o 35,1%, w chłopskich aż o 46,8%, emeryckich o 13,5%. Natomiast dochody realne na 1 osobę w gospodarstwach domowych pracodawców i pracujących na własny rachunek zwiększyły się w tym samym czasie o ok. 28%. Były one przeznaczone wyłącznie na konsumpcję, ponieważ akumulacja zmniejszyła się w 1992 r. o 37% w porównaniu z 1989 r.



## Lekcja polska

---

W warunkach spadku dochodu narodowego i akumulacji, wzrost konsumpcji nowej klasy miał charakter ostentacyjny i polegał na redystrybucji dochodów od pracowników najemnych, chłopów, emerytów do biznesmenów, czyli od biednych do bogatych. Narzędziami redystrybucji były administracyjne limitowania płac, polityka cenowa oraz polityka podatkowa.

W rezultacie w sferze zubożenia - co oznacza dochody na osobę, nie wyższe od minimum socjalnego - znalazło się w 1992 r. ok. 35,8% ludności Polski, tzn. ok. 13,7 mln osób. W roku 1989 udział sfery zubożenia w ludności wynosił ok. 15% i ogarniał ok. 5,7 mln osób. W roku 1992 udział sfery zubożenia w globalnych dochodach ludności, przeznaczonych na konsumpcję i budownictwo mieszkaniowe wynosił zaledwie 15%. Natomiast udział sfery wyższej (pracodawcy i pracujący na własny rachunek) w ogóle dochodów wynosił w 1992 r. ok. 29%, zaś w ludności ok. 8%. Udział średniej sfery dochodowej zarówno w ludności, jak i w dochodach wynosił ok. 56% (w 1989 r. prawie 80%). Sfera średnia zmniejszała się szybko, głównie na rzecz sfery zubożenia. W latach 1990-1992 ubyło z niej ok. 6,9 mln osób, z czego ok. 6,6 mln spadło do sfery zubożenia, zaś ok. 0,3 mln awansowało do klasy wyższej.<sup>1</sup> Godzi się tu przypomnieć, iż po 1989 rok „Solidarność” zdobywała społeczne poparcie pod hasłami sprawiedliwości społecznej, godności pracy i zmniejszania rozpiętości dochodów. W dokumencie z kwietnia 1981 r. czytamy m.in.: „Sprawiedliwość społeczna wymaga, aby koszty kryzysu i niezbędnych reform były równomiernie rozłożone wśród wszystkich obywateli. Równomiernie, to znaczy proporcjonalnie do ich możliwości”.

Poczucie degradacji milionów ludzi było tym większe, że ostentacyjnemu bogaceniu się nielicznych, przy zubożeniu tak wielu,

---

<sup>1</sup> Wszystkie dane liczbowe w tym fragmencie pochodzą z Roczników Statystycznych GUS lub są oszacowane na ich podstawie; szersza informacja wraz z metodologią szacunków zawarta jest w Encyklopedii Biznesu, tom 2, wydawca Fundacja Innowacyjna 1995, hasło Zubożenie, autor J.Główczyk.

## Jan Głowczyk

---

towarzyszyły znane powszechnie metody osiągnięcia fortun: protekcja, oszustwa, nadużywanie stanowiska, korupcja. Zjawiska te, zwłaszcza w mniejszych miastach i na wsi, bez trudu były identyfikowane personalnie jako związane często z ludźmi nowej władzy. Liczne osoby zamieszane w te machinacje uważane były do niedawna za nietykalne. Coraz większa część społeczeństwa patrzyła z rosnącą niechęcią na bezprogramowość partii prawicowych, na wojny personalne toczone przez ich liderów w oderwaniu od problemów, nurtujących wielkie grupy społeczne.

Jałowość programową i kanapowość partii i partyjek przykrywano wezwaniami do rozliczeń i walki z komuną. Hasła te stały się już w 1993 r., a jeszcze większym stopniu w kampanii prezydenckiej, faktycznie jedynym programem i czynnikiem łączącym prawicę. Oryginalność Lecha Wałęsy polegała tylko na tym, że z tej słabości prawicy postanowił uczynić główny oręż swej kampanii wyborczej: przebić swych konkurentów na prawicy gwałtownością ataku na postkomunę, odebrać im elektorat i uzyskać w ten sposób w I turze znaczącą przewagę nad Kwaśniewskim, lub wręcz wygrać już w tej fazie wybory. Sądził, iż w pierwszej fazie wszyscy będą odbierać głosy Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, zaś on te głosy później przechwyci. Liczył w szczególności na Jacka Kuronia i Tadeusza Zielińskiego, na to, że spełnią razem w stosunku do kandydata lewicy taką samą funkcję, jaką wykonał S. Tymniński w stosunku do T. Mazowieckiego w 1990 r. Rzeczywiście jedyną czytelną cechą kampanii wyborczej J. Kuronia i T. Zielińskiego było ostrzeżenie elektoratu nie tylko przed skutkami wyboru Kwaśniewskiego na prezydenta, ale nawet przed jego wejściem do II turze.

### Powtórka z Tymnińskiego

Zaznaczająca się od 1993 r. rosnąca aktywność wyborcza wyraziła się w 1995 r. we frekwencji wysoko przekraczającej poziom uzyskany w wyborach prezydenckich w 1990 roku. W pierwszej turze w 1990 r. oddało głosy 16,7 mln osób, zaś w 1995 r. 18,2 mln osób. W drugiej turze liczba głosujących wynosiła odpowiednio 14,7 mln

## Lekcja polska

---

osób oraz 19,1 mln osób. Najistotniejsza różnica polegała na tym, iż w drugiej turze frekwencja w 1990 r. zmniejszyła się o 2 mln osób, zaś w 1995 r. zwiększyła się o 0,9 mln osób.

W roku 1990 układ był taki, że elektorat W. Cimoszewicza oraz L. Moczulskiego łącznie 1,9 mln osób, nie chciał poprzeć ani L. Wałęsy, ani S. Tymirskiego i w większości został w II turze w domu. Natomiast elektorat R. Bartoszcze oraz T. Mazowieckiego, razem 4,1 mln osób, prawie w całości głosował na L. Wałęsę, który w pierwszej turze uzyskał 6,6 mln głosów, zaś w II turze o 4 mln więcej - 10,6 mln głosów. Były to głosy oddane nie tyle za Wałęsą, ile przeciw Tymirskiemu, który uzyskał tylko 3,7 mln głosów, tyle samo ile w I turze.

W roku 1995 sytuacja była bardziej skomplikowana. Proces zapoczątkowany wygranymi wyborami parlamentarnymi w 1993 r. przez SLD rozwijał się. Sondaże na długo przed rozpoczęciem oficjalnej kampanii wyborczej wskazywały na rosnące szanse A. Kwaśniewskiego na uzyskanie dobrego wyniku i wejście do II tury. Z kolejnych prognoz wynikało, że Kwaśniewski może liczyć na 25-30% głosów. Przy przewidywanej frekwencji ok. 60% oznaczało to 4,2 - 5 mln wyborców, prawie dwa razy więcej, niż uzyskał SLD w wyborach parlamentarnych w 1993 r. Nikt, włącznie z koalicyjnym PSL, nie był zainteresowany sukcesem Kwaśniewskiego i wszyscy poszukiwali sposobów osłabienia jego pozycji już w I turze. Lansowano J. Kuronia i T. Zielińskiego jako kandydatów ponad podziałami, choć prawie lewicowych. Straszono horrorem, który miały się rozpełtać w kraju już po ewentualnej wygranej Kwaśniewskiego w pierwszej turze, padały nawet z różnych ust słowa o wojnie domowej. W tej tonacji A. Michnik wzywał A. Kwaśniewskiego do rezygnacji z kandydowania, a nawet z dokonanego wyboru. Uruchomiono wreszcie H. Gronkiewicz-Waltz, której gwiazda równie szybko rozbłysła, jak szybko zgasła. Załamały się notowania T. Zielińskiego, pogorszyły J. Kuronia. Na placu boju pozostał urzędujący prezydent, który zwlekał dość długo ze zgłoszeniem formalnym swej kandydatury. Liczył na efekt działania, znany pod nazwą Blitzkrieg.

# Jan Głowczyk

---

## Blitzkrieg Wałęsy

Lech Wałęsa nie bawił się w żadne programy. Z góry założył prowadzenie agresywnej kampanii negatywnej, wiedząc, że uzyska pełne poparcie telewizji, radia i większości prasy. Zaatakował frontalnie postkomunę jako zagrożenie dla wiary, polskości i polskiej racji stanu, obarczając ją zarazem odpowiedzialnością za wszystkie grzechy kolejnych rządów solidarnościowych i swoje własne. Niczego nie udowadniał, nie argumentował, tylko po prostu stwierdzał i wielokrotnie powtarzał. Szybko wyeliminował w ten sposób H. Gronkiewicz-Waltz i odzyskał, na krótko utracone, poparcie Kościoła.

Równocześnie chwalił sam siebie i występował w roli dobroczyńcy. Emerytom obiecał większe świadczenia, wetując znowelizowaną ustawę, jako krzywdzącą. Zarazem zawetował ustawę wprowadzającą 5 progów podatkowych w interesie najniższej zarabiającej, czyniąc to w interesie bogatych biznesmenów oraz wysokich urzędników państwowych i samorządowych. Dominującej w administracji wszelkich szczebli nomenklaturze solidarnościowej pogroził powrotem do PRL, aby nie zapomniiała na kogo ma głosować. Wojsku zapowiedział wzrost udziału na zbrojenia w rosnącym dochodzie narodowym. Wszystkim zaś ogłosił, że niebawem zostaną kapitalistami, jeśli tylko w referendum, które zarządził, odpowiedzą, że tak, chcą być uwłaszczeni.

Należy obiektywnie stwierdzić, że wbrew pozorom zastosowana przez Lecha Wałęsę koncepcja kampanii wyborczej była najlepszą z możliwych i zapewniała mu w konkretnych warunkach maksymalną ilość głosów: 5,9 mln osób w I turze oraz 9,1 mln w II turze. Jest to niewiele mniej niż w 1990 r., kiedy Wałęsa otrzymał 6,6 mln głosów w I turze oraz 10,6 mln w drugiej. Nie ulega wątpliwości, że L. Wałęsa wygrałby wybory w obu rundach z każdym konkurentem z wyjątkiem A. Kwaśniewskiego, który w I turze uzyskał 6,3 mln głosów, zaś w II turze 9,7 mln głosów. Kwaśniewski wygrał najpierw przewagą 358 tys. głosów, a następnie przewagą 657 tys. głosów. Przyrost głosów Kwaśniewskiego w II turze w porównaniu z I turą

## Lekcja polska

---

wyniósł 3,3 mln głosów, zaś głosów oddanych na Wałęsę 3,1 mln osób.

Wejście L. Wałęsy z opóźnieniem w kampanię wyborczą spowodowało już w trakcie pierwszej tury daleko idące przegrupowanie w układzie sił. Początkowo H. Gronkiewicz-Waltz, T. Zieliński i J. Kuroń mieli stosunkowo wysokie notowania, sięgające kilkunastu procent głosów. Wydawało się więc, że mogą pretendować do miejsca w II rundzie. Wyborcy jednak szybko zorientowali się, że pełnią oni funkcje dublerów w stosunku do głównych pretendentów. Obawiając się zmarnowania głosów oddawanych na przegranych kandydatów zaczęli przenosić je głównie na Kwaśniewskiego lub Wałęsę, co początkowo rezerwowali sobie dopiero na II turę. Zepchnięci zostali w ten sposób na margines H. Gronkiewicz-Waltz i T. Zieliński, zaledwie 4,3% głosów (0,8 mln osób) otrzymał W. Pawlak. Stracił szanse na wejście do drugiej tury J. Kuroń, ale otrzymał ponad 9% głosów (1,6 mln osób). Z drugiej ligi poprawił swoją pozycję tylko J. Olszewski, który był bardzo agresywny i wyrazisty, z tym, że z jednakową zawziętością atakował obu głównych pretendentów, otrzymując dzięki temu 6,9% głosów, czyli poparcie 1,2 mln wyborców.

Syntetycznie ujmując, podział oddanych ważnych głosów był w pierwszej turze następujący: A. Kwaśniewski 6,3 mln głosów (35,1%), L. Wałęsa 5,9 mln głosów (33,1%), pozostali pretendenci (w liczbie jedenastu) 5,7 mln osób (31,8%); w tych 5,7 mln osób aż 3,6 mln (20,4%) przypadło na J. Kuronia, J. Olszewskiego i W. Pawlaka, zaś 2,1 mln osób (11,4%) na pozostałych ośmiu pretendentów.

### Motywacje wyborców

Wyniki II tury zależały głównie od tego, jaką część z 5,7 mln głosów, które oddano na wyeliminowanych w pierwszej turze pretendentów, przejmą ci, którzy przeszli do drugiej tury. Zanim jednak zajmiemy się tą sprawą, warto przyrzeć się motywom, którymi kierowali się wyborcy w I turze, głosując na A. Kwaśniewskiego i L. Wałęsę. Przedstawiamy te motyw w tabeli I.

## Jan Głowczyk

Motywacje wyborców Kwaśniewskiego były bardziej zdecydowane, niż elektoratu Wałęsy. Suma motywów u Kwaśniewskiego była o 30% większa od ilości głosów wyborców, co oznacza, że część wyborców wskazywała co najmniej dwa motywy. Natomiast suma motywów wyborców Wałęsy wynosiła 81%, z czego wynika, iż 19% głosujących miało inne motywy, niż wyszczególnione w badaniu, lub głosowało zgodnie ze wskazaniami proboszcza. Ze względu na cechy charakteru i osobowość oraz poparcie programu na Kwaśniewskiego głosowało 70 % jego wyborców, na Wałęsę 33%, w tym na program zaledwie 12%. Natomiast już w I turze na Wałęsę głosowało 21% wyborców w celu zapobieżenia wyborowi innego kandydata. W przypadku Kwaśniewskiego dominantą motywów była osoba plus program (46% + 24%), zaś w przypadku Wałęsy osoba (bez programu) przeciw drugiej osobie (21%+21%).

Tabela I

### Motywacje wyborców w I turze

Motywy	A. Kwaśniewski		Lech Wałęsa	
	tys. osób	%	tys. osób	%
Cechy charakteru, osobowość	2887	46	1241	21
Poparcie programu	1506	24	710	12
Nadzieja na poprawę losu	1757	28	1065	18
Urzeczywliwienie zwycięstwa innego kandydata	690	11	1242	21
Założenie do ugrupowania popierającego kandydata	1318	21	532	9
Suma głosów oddanych na motywy	8158	130	4792	81
Liczba głosów oddanych na kandydata	6276	100	5917	100

Zródło: dane OBOP z 29 września - 30 października 1995, 1385 osobowa próba losowa; procentowy podział głosów przeliczono na wielkości absolutne na podstawie rzeczywistych ilości głosów, oddanych na pretendentów.

## Lekcja polska

---

W drugiej turze wyborów wzięło udział 19146 tys. osób, przy frekwencji 68,2%, o 3,4% większej niż w pierwszej turze. Głosów ważnych było 18762 tys., co stanowiło 98% głosów oddanych, głosów nieważnych 384 tys., czyli 2% głosów oddanych, podobnie jak w pierwszej turze. A. Kwaśniewski uzyskał 9704 tys. głosów, o 3428 tys. więcej niż w I turze. L. Wałęsa 9058 tys. głosów, o 3141 tys. więcej niż w I turze. Przewaga Kwaśniewskiego nad Wałęsą wzrosła z 358 tys. w I turze do 647 tys. głosów w II turze, czyli prawie dwukrotnie.

Na przyływ nowych głosów złożyło się przesunięcie na obu konkurentów głosów oddanych w I turze na innych kandydatów w prawie równej ilości (ok. 2850 tys. na Kwaśniewskiego i ok. 2830 tys. na Wałęsę) oraz wynikający z większej frekwencji przyrost oddanych głosów ważnych o 890 tys. głosów. Z tego przyrostu 2/3 głosów (ok. 578 tys.) oddano na Kwaśniewskiego oraz 1/3 na Wałęsę (ok. 312 tys.) O wzroście przewagi A. Kwaśniewskiego w drugiej rundzie zdecydowali więc wyborcy, którzy w pierwszej rundzie nie głosowali. Wbrew wezwaniom, groźbom i modłom w intencji urzędującego prezydenta, poszli oni głosować po to, aby w większości poprzeć nowego kandydata na prezydenta.

Bardzo interesujące i znamienne jest, na kogo oddali głosy ci, którzy w pierwszej fazie głosowali na innych kandydatów. A. Kwaśniewski przejął prawie 700 tys. osób poprzednio głosujących na J. Kuronia, ponad 300 tys. popierających J. Olszewskiego, ponad 500 tys. głosów W. Pawlaka, ponad 500 tys. T. Zielińskiego, ponad 120 tys. H. Gronkiewicz-Waltz oraz blisko 700 tys. głosów popierających pozostałych kandydatów. Warto przypomnieć, że nikt z wyżej wymienionych nie wezwał do głosowania na Kwaśniewskiego, zaś prawie wszyscy wskazali na Wałęsę. Okazało się więc, że w trakcie kampanii wyborcy dokonywali przewartościowania ocen poszczególnych kandydatów i zmieniali opcje na własną rękę, nie zważając na pouczenia i wezwania.

Przedstawiliśmy powyżej motywy, którymi kierowali się w I turze wyborcy, głosując na A. Kwaśniewskiego lub L. Wałęsę. Istotne jest stwierdzenie, w jakim kierunku przegrupowała się struktura mo-

## Jan Głowczyk

tywacji elektoratu obu pretendentów w II turze, przy wyższej frekwencji i przejęciu głosów pozostałych kandydatów. Wywołane tymi czynnikami zmiany zawiera tabela II.

W przypadku A. Kwaśniewskiego motywacja wyborców jest w II turze jeszcze silniejsza i wielostronnie uzasadniona. Za osobowość i program ceni Kwaśniewskiego 95% wyborców. Dodatkowo wzmacnia tę główną motywację nadzieja na poprawę losu (30%). Ze względu na uniemożliwienie sukcesu Wałęsy głosowało na Kwaśniewskiego 2 mln wyborców (21% sumy motywów), ale ten motyw nie występuje samodzielnie, ponieważ suma ilości motywów jest o 56% większa od ilości głosujących. Można więc stwierdzić z pełnym uzasadnieniem, że związki prezydenta elekta z prawie 10 milionowym elektoratem są wielostronne i wyrukające z przemysłów. Dodać do tego można związki emocjonalne, które ujawniły się na bezprecedensowych pod względem masowości i spontaniczności spotkaniach z wyborcami.

Tabela II

### Motywacje wyborców w II turze

Motywy	A. Kwaśniewski		Lech Wałęsa	
	tys. osób	%	tys. osób	%
Cechy charakteru, osobowość	5240	54	1449	16
Poparcie programu	3979	41	1087	12
Nadzieja na poprawę losu	2911	30	1902	21
Uniemożliwienie zwycięstwa innego kandydata	2038	21	4167	46
Zaufanie do ugrupowania popierającego kandydata	970	10	996	11
<b>Suma głosów oddanych na motywy</b>	<b>15138</b>	<b>156</b>	<b>9601</b>	<b>106</b>
<b>Liczba głosów oddanych na kandydatów</b>	<b>9704</b>	<b>100</b>	<b>9058</b>	<b>100</b>

Źródło: dane OBOP, 1311 osobowa próba losowa

W przypadku L. Wałęsy motywacje nie nakładają się na siebie, ponieważ suma głosów oddanych na motywy jest tylko o 6% większa



## Lekcja polska

od ilości głosujących. Dominującym motywem, który wskazało 4,2 mln osób (46%) jest dążenia do zablokowania zwycięstwa Kwaśniewskiego, a nie poparcie dla Wałęsy - i to jest różnica jakościowa jeśli chodzi o charakter związków z elektoratem obu pretendentów. Ze względu na cechy charakteru głosowano na Wałęsę zaledwie 1,4 mln osób (16%), zaś program popierało 1,1 mln (12%). Stosunkowo duża grupa, bo 1,9 mln osób (21%) wiązała z Wałęsą nadzieje na poprawę losu, w związku z obietnicami składanymi w kampanii. Związek z zaufaniem do ugrupowania popierającego (zapewne BBWR) jest marginesowy i nie wzmocniony odpowiednio silnym motywem programowym, jak to ma miejsce w przypadku Kwaśniewskiego. Tak zwany negatywny elektorat L. Wałęsy zwiększył się w porównaniu z I turą czterokrotnie, z 1,2 mln osób do 4,2 mln osób.

Na podstawie przedstawionych dotychczas danych można łatwo ustalić wielkość tzw. elektoratu pozytywnego pretendentów. Jest on różnicą między ogólną ilością uzyskanych głosów, a ilością głosów oddanych na danego kandydata w celu uniemożliwienia wyboru innego kandydata. Wielkość elektoratu pozytywnego przedstawiamy w tabeli III

Tabela III

### Elektorat pozytywny

Pretendenci	I tura tys. osób	II tura tys. osób	Przyrost w II turze
A. Kwaśniewski	5585	7667	2082
L. Wałęsa	4675	4891	216
Przewaga Kwaśniewskiego	+ 910	+2776	+1866

Już w pierwszej turze Kwaśniewski miał o prawie 1 mln głosów większy elektorat pozytywny, zaś w II turze ta przewaga wynosiła prawie 3 mln osób. Przyrost elektoratu pozytywnego Kwaśniewskiego w II turze był bardzo duży i wyniósł ponad 2 mln głosów, zaś Wałęsy był nieznaczny, zaledwie 200 tys. głosów. Na Kwaśniewskiego głosowało 51,7% wyborców, z tego pozytywnie 41%

## Jan Głowczyk

wyborców, zaś negatywnie 10.7%; natomiast na Wałęsę głosowało 48,3% wyborców, z tego pozytywnie ok. 26%, a negatywnie 22,3%. Pozytywna więc Kwaśniewskiego z elektoratem jest prawie dwukrotnie większa niż Wałęsy, co jest dobrą przesłanką dla ukształtowania modelu prezydentury usytuowanego ponad podziałami.

### Struktura socjologiczna wyborców

Większość grup wyborców, wyróżnionych w sondażach OBOP z punktu widzenia klasowo-warstwowego, miejsca zamieszkania, wykształcenia i wieku rozdzieliła się w II turze nierównomiernie na obu pretendentów. W części grup wydzielonych przez OBOP różnice nie były znaczące, więc te dane pomijamy, ale w odniesieniu do niektórych są duże i charakterystyczne. Dla uwypuklenia różnic w poparciu poszczególnych grup, przewagę danego pretendenta, który uzyskał w konkretnej grupie więcej niż 50%, np. 56% obliczamy przez odjęcie procentu uzyskanego przez konkurenta, a więc 44%, co wyznacza przewagę w wysokości 12%. W tabeli IV przedstawiamy tak ustaloną przewagę A. Kwaśniewskiego i L. Wałęsy w poszczególnych grupach.

Tabela IV

### Procentowa przewaga pretendentów w grupach elektoratu w II turze

A. Kwaśniewski		L. Wałęsa	
Grupa socjologiczna	Przewaga w %	Grupa socjologiczna	Przewaga w %
bezrobotni	19,6	przedsiębiorcy	19,6
rolnicy	11,0	gospodynie domowe	10,8
pracownicy biurowi	7,4	emeryci i renciści	8,8
robotnicy	4,6	pracownicy usług	1,4
miasta do 100 tys.	5,6	miasta powyżej 100 tys.	9,0
wieś	2,8	miasta powyżej 200 tys.	12,0
wykształcenie zawodowe	3,8	wykształcenie wyższe	6,2
wykształcenie średnie	2,0	wykształcenie podstawowe	5,2
wiek 18 - 29 lat	6,2	wiek 50 - 59 lat	5,8
wiek 40 - 49 lat	5,4	wiek ponad 59 lat	17,0

## Lekcja polska

---

**Źródło:** dane OBOP

Największą przewagę uzyskał Kwaśniewski u bezrobotnych, zaś Wałęsa u przedsiębiorców - obaj po ok. 19%, co ma znaczenie wręcz symboliczne. Wynikało to jednak również z faktu, że Kwaśniewski przykładał dużą programową wagę do zwalczania bezrobocia. Wałęsa natomiast zawetował nową ustawę podatkową, występując w imieniu przedsiębiorców, w ich interesie. Rolnicy częściej głosowali na Kwaśniewskiego (11%), bo wreszcie zostali zauważeni przez rząd; gospodynie domowe (także 11%) częściej na Wałęsę - nie bez wpływu proboszczów. Kwaśniewskiego poparli w większym stopniu robotnicy i pracownicy biurowi, czyli klasa pracowników najemnych, Wałęsę emeryci i renciści, bo zawetował nową ustawę o waloryzacji emerytur, ogłaszając, że krzywdzi ona emerytów.

W miastach powyżej 100 tys. mieszkańców, a zwłaszcza powyżej 200 tys. przewaga Wałęsy była wyrazista (9 - 12%). Nie wpłynęli na to robotnicy i szeregowi pracownicy biurowi, którzy poparli Kwaśniewskiego, lecz prywatni przedsiębiorcy, większość zarządów przedsiębiorstw państwowych, wysoko płatni urzędnicy rozróżnionej niebywale w latach dziewięćdziesiątych administracji państwowej i samorządowej. W podziale według wykształcenia u Kwaśniewskiego przeważali wyborcy z wykształceniem średnim i zawodowym, zaś u Wałęsy z podstawowym (5,2) oraz wyższym (6,2%).

W podziale według grup wieku przewagę uzyskał Kwaśniewski w grupie 18 - 29 lat (6,2%) oraz 40 - 49 lat (5,4%). W grupie 30 - 39 lat była równowaga, zaś w grupie 50 - 59 lat Wałęsa uzyskał przewagę 5,8%. Największą przewagę osiągnął Wałęsa w grupie powyżej 59 lat, bo aż 17%. Wpłynęli na ten wynik emeryci i renciści, gospodynie domowe, a generalnie głównie kobiety, których udział w górnych przedziałach wieku jest największy. Według przybliżonego szacunku, opartego na danych OBOP i GUS w elektoracie Aleksandra Kwaśniewskiego ok. 75% stanowili wyborcy w wieku do 49 lat oraz ok. 25% w wieku 50 lat i więcej. W elektoracie Lecha Wałęsy ok. 65% stanowili wyborcy w wieku do 49 lat oraz ok. 35% w wieku 50 lat i wię-

## Jan Głowczyk

cej, w tym ok. 20% w wieku 60 lat i więcej. Stary i wygasający elektorat ma Lech Wałęsa, a nie lewica i Aleksander Kwaśniewski.

### Przekrój wojewódzki

W układzie wojewódzkim różnice w podziale głosów między oboma kandydatami były znacznie większe, niż w grupach ludności. Wpływał na to również fakt, że w dużych miastach wygrał wybory Wałęsa, zaś w małych miastach i na wsi Kwaśniewski. Tak więc w wielkomiejskich województwach wygrywał częściej Wałęsa, zaś w mających przewagę małych miastach Kwaśniewski. Zdarzały się jednak wyjątki. Syntetyczne zestawienie różnic głosów w układzie wojewódzkim zawiera tabela V.

Tabela V

### Rozkład głosów w województwach

Kandydaci	Województwa w których wygrał Kwaśniewski (34)		Województwa w których wygrał Wałęsa (15)		Suma głosów	
	tys. głosów	%	tys. głosów	%	tys. głosów	%
A. Kwaśniewski	6294	60,4	3410	40,8	9704	51,7
L. Wałęsa	4120	39,6	4938	59,2	9058	48,3
Razem województwa	10414	100	8348	100	18762	100

Zródło: dane OBOP i GUS dotyczące wyborów wg. województw oraz ludności w podziale na województwa i szacunek na tych podstawach.

Średnio w kraju A. Kwaśniewski uzyskał 51,7% głosów ważnych, zaś L. Wałęsa 48,3%, więc przewaga Kwaśniewskiego wynosiła 3,4%. Natomiast w 34 województwach wygrał Kwaśniewski i uzyskał w nich przeciętnie 60,4% głosów, zaś Wałęsa tylko 39,6%. W pozostałych 15 województwach wygrał Wałęsa, uzyskując 59,2% głosów, natomiast Kwaśniewski 40,8% głosów. W województwach Kwaśniewskiego jego przewaga nad Wałęsą wynosiła 20,8%, zaś w województwach Wałęsy jego przewaga nad konkurentem wynosiła 18,4%. W układzie terenowym nawet przeciętne rozpiętości były więc bardzo duże. Jeszcze większe rozpiętości wystąpiły w poszczególnych województwach.

## Lekcja polska

---

W województwie wrocławskim Kwaśniewski uzyskał 70% głosów, zaś w nowosądeckim Wałęsa aż 76,5%. Kwaśniewski w 21 województwach osiągnął od 60% do 70% głosów, zaś Wałęsa w tych samych granicach wygrał w 8 województwach. W tej grupie przewaga nad konkurentem wynosiła 20 - 40% głosów. W dziesięciu województwach, w tym w częstochowskim, 52 - 60% głosów osiągnął Kwaśniewski i podobną przewagę w 3 województwach uzyskał Wałęsa, zaś przewaga wygrywającego wynosiła tu 4 - 20% głosów. Wreszcie w województwie lubelskim i siedleckim, gdzie wygrał Kwaśniewski oraz w województwach białostockim, katowickim, wrocławskim i ostrołęckim, w których wygrał Wałęsa, różnice mieściły się w granicach 50 - 52%, zaś przewaga jednego kandydata nad drugim nie przekraczała 4%. Warto jeszcze dodać, że Lech Wałęsa uzyskał w województwie gdańskim 65% głosów i w Warszawie 62,2%, zaś Aleksander Kwaśniewski otrzymał w kieleckim 66,7%, w bydgoskim 61,6%, w poznańskim 54,4%, w częstochowskim 58,2%.

Z piętnastu województw, w których przeważa elektorat Wałęsy, 7 obejmuje obszar dawnej Galicji - od Przemyśla po Bielsko-Białą, trzy Śląsk (katowickie, opolskie, wrocławskie) gdzie dotychczasowy prezydent uzyskał oficjalne poparcie mieszkającej tam mniejszości niemieckiej; trzy województwa (ostrołęckie, łomżyńskie, białostockie) należą do regionu północno-wschodniego, z którym sąsiaduje bezpośrednio województwo warszawskie. Dochodzi do tego województwo gdańskie, samotne na północy i na całym wybrzeżu. W pozostałych 34 województwach wygrał Kwaśniewski, od Zamościa po Szczecin i od Wałbrzycha po Suwałki, w tym wygrał wysoko na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zasiedlonych przez repatriantów ze wschodnich kresów, a także wychodźców z przeludnionej Galicji. Tradycyjna dominacja wpływów konserwatywno-prawicowych utrzymała się głównie w Galicji, częściowo tylko na Śląsku. Gdańsk i Warszawa zweekslowały na prawo w latach osiemdziesiątych. Natomiast znamieną reorientacją w kierunku lewicowym zaznaczyła się w Wielkopolsce.

# Jan Głowczyk

---

## Falszywy podział

W trakcie wyborów, a zwłaszcza po ich zakończeniu, usiłowano w licznych wypowiedziach i publikacjach podzielić Polskę na dwa wrogie obozy, postkomunistów i obóz postsolidarnościowy. Faktycznie ten podział nawet w przeszłości miał specyficzny charakter, nie ogarniał całości społeczeństwa. W ostatnich latach zacierał się i wygasał w związku z ujawnianiem się społecznych skutków polityki rządów solidarnościowych i bezwzględnie przeprowadzoną redystrybucją dochodów od biednych do bogatych. Na czoło wysunęły się podziały związane z cechami kapitalizmu.

W październiku 1995 r. na pytanie CBOŚ, czy podział na postkomunistów i ludzi „Solidarności” ma dla pana/i jakieś znaczenie, 62% badanych odpowiedziało, że nie ma znaczenia, 11% nie miało zdania, zaś 27% stwierdziło, że ma jakieś znaczenie. Nie sprecyzowano w pytaniu wagi tego znaczenia i stopnia aktualności.

Jeżeli do procentowych wyników badania zastosować populację dorosłych Polaków, uprawnionych do udziału w głosowaniu (28 mln osób) to okazuje się, że 17,4 mln Polaków nie przywiązuje żadnej wagi do sugerowanego w pytaniu podziału na postkomunę i postsolidarność, 3,1 mln nie ma zdania, zaś tylko 7,6 mln przywiązuje do tego podziału jakieś znaczenie. Jest to o 1,5 mln osób mniej, niż głosowało na L. Wałęsę w drugiej turze. A przecież część zwolenników A. Kwaśniewskiego też zapewne wyraziło opinię, że omawiany podział ma dla nich jakieś znaczenie. Nie można wreszcie pomijać, że 31,8% uprawnionych do głosowania, tzn. 8,9 mln dorosłych Polaków, nie wzięło z różnych przyczyn udziału w wyborach. Są wśród nich ludzie apolityczni, niechętni obu kandydatom a także rozczarowani w stosunku do „Solidarności”.

Nieuprawniona jest też lansowana opinia, że na L. Wałęsę głosowali wyłącznie katolicy, zaś na Kwaśniewskiego ateści oraz innowiercy. Wiadomo przecież, że na Wałęsę głosowała mniejszość niemiecka, a są to zwykle protestanci. Niewierzący znajdują się również wśród liberalnej i prawicowej inteligencji. W Polsce jest według

## Lekcja polska

---

kościelnych danych 90,4% wiernych rzymskiego Kościoła Katolickiego, 0,3% pozostałych obrządków katolickich, 2,3% kościołów Starokatolickiego, Prawosławnego, Protestantckiego oraz Świadków Jehowy.

Niewierzących jest nie więcej niż 7%, czyli ok. 2,7 mln osób, łącznie z dziećmi, zaś uprawnionych do głosowania ok. 1,9 mln osób. Przy średniej frekwencji 68,2% w głosowaniu mogło wziąć udział ok 1,3 mln osób niewierzących. Nie wszyscy z nich byli członkami b. PZPR i nie wszyscy głosowali na Aleksandra Kwaśniewskiego. Warto przypomnieć, że wśród 2 mln członków PZPR było wielu ludzi wierzących, w tym większość wśród robotników oraz zamieszkałych na wsi i w małych miastach, gdzie przewagę uzyskał Kwaśniewski. Usankcjonowano członkostwo wierzących w uchwale IX Zjazdu stwierdzając, że partia przyjmuje w swoje szeregi wierzących ludzi pracy. Nie popełnimy błędu stwierdzając, że w I turze wyborów na A. Kwaśniewskiego głosowało prawie 9 mln wiernych Kościoła, którzy oddają Kościołowi co boskie, zaś lewicy co doczesne, ludzkie.

### Krajobraz po bitwie

Krajobraz polityczny po bitwie wyborczej uległ daleko idącym zmianom w porównaniu z układem ukształtowanym przez wybory parlamentarne jesienią 1993 roku. Zostały one wyrażone syntetycznie według stanu na 24 - 28 listopada 1995 roku w sondażu OBOP, w którym zapytano reprezentatywną grupę badanych, na jakie partie głosowaliby w przypadku przeprowadzenia w tym terminie wyborów do Sejmu. Wyniki tej wyborczej symulacji przedstawiamy w tabeli VI, dodając dla porównania liczbę mandatów uzyskanych przez poszczególne partie w 1993 r. Wielkości absolutne ustalono na podstawie udziałów procentowych uzyskanych w sondażu, przyjmując do obliczeń liczbę głosów ważnych, oddanych przez uprawnionych do głosowania w II turze wyborów prezydenckich.

## Jan Głowczyk

### Symulacja wyborów parlamentarnych w drugiej połowie listopada 1995 r.

Gdyby wybory parlamentarne odbyły się pod koniec listopada 1995 r. SLD uzyskałaby, przy obowiązującej ordynacji wyborczej, o 5% mniej głosów, niż w I turze wyborów prezydenckich, otrzymując 260 mandatów, o 90 mandatów więcej, niż w 1993 roku. Umożliwiłoby to utworzenie rządu bez wchodzenia w koalicję, z przewagą 30 mandatów ponad połowę głosów. Unia Wolności uzyskałaby 10% głosów i 55 mandatów, o 20 mniej, niż w 1993 r. Podobny wynik odnotowują Solidarność, 12% głosów i 60 mandatów oraz Ruch Odbudowy Polski J. Olszewskiego, 8% głosów i 50 mandatów, których nie było w Sejmie obecnej kadencji. Tak więc trzy partie postsolidarnościowe uzyskałyby łącznie ok. 160 mandatów, nieco więcej ponad 1/3.

Tabela VI

Partie na które głosowano	Liczba oddanych głosów w tys.	Procent oddanych głosów	Liczba mandatów	
			1993	1995
Sojusz Lewicy Demokratycznej	5629	30	171	260
Solidarność	2251	12	-	60
Unia Wolności	1876	10	74	55
Ruch Odbud. Polski (Olszewski)	1500	8	-	50
Polskie Stronnictwo Ludowe	940	5	132	15
Bezp. Blok Wspierania Reform	940	5	16	15
Mniejszość niemiecka	.	.	3	5
<b>Razem</b>	<b>13136</b>	<b>70</b>	<b>396</b>	<b>460</b>
Konfeder. Polski Niepodległej	750	4	22	-
Unia Pracy	560	3	41	-
Prawica pozaparlamentarna	1690	9	-	-
<b>Razem</b>	<b>3000</b>	<b>16</b>	<b>63</b>	<b>-</b>
Wyborcy niezdecydowani	2626	14	1	-
<b>Łącznie</b>	<b>18762</b>	<b>100</b>	<b>460</b>	<b>-</b>

Zródło: OBOP, reprezentatywna próba 1061 osób.

Utrzymałaby swój dotychczasowy stan posiadania BBWR w ilości 15 mandatów, przy 5% głosów, czyli na granicy minimalnego progu umożliwiającego wejście do parlamentu. Klęskę w tej symulacji wyborów ponosi PSL również z 15 mandatami i 5% głosów, podczas



## Lekcja polska

---

gdy obecnie dysponuje 132 mandatami i jest drugą dominującą w Sejmie partią. Wprawdzie 14% badanych nie zdecydowało się wskazać na żadną partię, ale nie można sądzić, iż w rzeczywistych wyborach większość z nich przekazałoby swoje głosy na PSL. Partia ta znajduje się w stanie najwyższego zagrożenia.

Nie przekroczyła w sondażu progu 5% Unia Pracy, uzyskując 3% głosów, podczas gdy obecnie z 41 mandatami jest w Sejmie silną, czwartą partią. W podobnej sytuacji znalazła się KPN, która uzyskiwała tylko 4% głosów, zaś obecnie posiada 22 mandaty. Różne drobne partie, określane jako prawica pozaparlamentarna, uzyskały łącznie ok. 9% głosów. W roku 1993 cztery ugrupowania prawicowe, którym nie udało się wejść do Sejmu, otrzymały łącznie 22,9% głosów, czyli 2,5 razy więcej, niż prawica pozaparlamentarna w analizowanej symulacji. W roku 1993 zaliczyliśmy do tych 22,9% głosów prawicy uzyskane przez KKW Ojczyzna (obecny ZChN), Porozumienie Centrum, Kongres Liberalno-Demokratyczny oraz Unię Polityki Realnej. Z tych partii liczy się obecnie tylko Solidarność z 12% głosów wyborczych.

Zarysowuje się więc obecnie, bezpośrednio po wyborach prezydenckich, następujący obraz na scenie politycznej. W centrum z kilkoma procentami Unia Pracy, jeśli przezwycięży kryzys i wyraźniej określi się jako centrolewica. Jeśli się to nie uda, po lewej stronie pozostanie wyłącznie SLD z 30% wyborców, z ewentualnym przyrostem do 35%, z zasobu wyborców niezdecydowanych. Nieco na prawo od centrum PSL na razie tylko z 5% wyborców oraz Unia Wolności jako wyraźna centroprawica, co daje łącznie 15% głosów wyborczych. Prawica i skrajna prawica to Solidarność 12%, ROP 8% oraz BBWR 5%, co stanowi łącznie 25% głosów.

Idąc od lewej strony, mamy układ sił w proporcji 30 - 35% : 15% : 25%, co obejmuje 70 - 75% głosów wyborczych. Pozostaje do zagospodarowania ok. 25 - 30% głosów, w czym mieści się ok. 9% głosów przypadających na różne grupy prawicy pozaparlamentarnej oraz 14% na wyborców niezdecydowanych. Należy się liczyć w najbliższym czasie z erozją mniejszych partii i gruppek oraz z ewentualnością rozłamów i tworzeniem nowych konstelacji lub przyłączeniem

się do istniejących. W ciągu kilku miesięcy procesy te zostaną w zasadzie zakończone i nowy układ sił ustabilizuje się na pewien czas.

Wybory prezydenckie, podobnie jak zresztą wybory parlamentarne, rozładowały wiele napięć i frustracji, które nawarstwiając się mogły z czasem doprowadzić do gwałtownych wybuchów społecznych. Szczęśliwie większość społeczeństwa, coraz lepiej rozoznająca się w meandrach przemian ustrojowych oraz rzeczywistych intencjach partyjnych liderów, nie jest skłonna do gwałtownych działań, zaś swoje opcje, oceny i żądania wyraża przez głosowanie w wyborach. Ujawniły one siłę, spokój, ale także determinację elektoratu, który z różnych pozycji domaga się istotnych korekt zarówno sposobu rozłożenia kosztów społecznych przemian ustrojowych jak i stopnia korzystania przez różne warstwy społeczne z efektów wzrostu gospodarczego. Wskazuje się na immanentne cechy systemu kapitalistycznego, do których należy - obok bezrobocia - szeroki zakres oszustw podatkowych, przeżerająca tkankę społeczną korupcja wysokich urzędników państwowych, szokujący wzrost wszelkich rodzajów przestępczości.

To prawda, że „kapitalizm nauczył ludzkność racjonalnego gospodarowania” (Marks), więc pobierajmy tę naukę. Coraz więcej objawów wskazuje jednak, że po upadku realnego socjalizmu przychodzi teraz czas reformowania kapitalizmu. Z lekcji polskiej, jakiej udzielili klasie politycznej wyborcy trzeba wyciągnąć wszystkie wnioski, aby za kilka lat nie znaleźć się w sytuacji francuskiej.

P.S.

W zgłoszeniu wyborczym Aleksandra Kwaśniewskiego wykształcenie określone zostało jako wyższe, choć nie uzyskał dyplomu i tytułu. Było to określenie wadliwe, co stało się głównym pretekstem protestów kwestionujących prawidłowość wyborów oraz ich wynik. Wadliwość zgłoszenia nie oznacza jego nieważności. Nie rodzi żadnych skutków prawnych dla rejestracji kandydata, czy procedury wyborów, ponieważ ustawa nie uzależnia kandydowania na prezydenta od jakiegokolwiek wykształcenia.

Po rozpatrzeniu protestów Sąd Najwyższy uznał większością głosów w stosunku 12:5 ważność wyboru Aleksandra Kwaśniewskiego na prezydenta. Nie miał podstaw prawnych do stwierdzenia, czy i w jakim stopniu nieprawdziwa informacja o wykształceniu mogła wpłynąć ważąco na wynik wyborów. Decyzja jest ostateczna, wybór ważny i prawidłowy. Wola głosujących nie została zniekształcona, ponieważ przed drugą turą prasa i telewizja upowszechniły oświadczenia władz właściwej szkoły o stanie faktycznym. W rezultacie część wyborców spośród posiadających wyższe wykształcenie przeniosła swe głosy na Lecha Wałęsę, który dopiero w II turze uzyskał w tej grupie przewagę nad kontrkandydatem rządu kilkudziesięciu tysięcy głosów. Dla pozostałych brak dyplomu nie miał ważącego znaczenia wobec poziomu wiedzy, który zaprezentował A. Kwaśniewski w konfrontacji z innymi kandydatami. Jego elektorat zwiększył się w II turze o 54,6%, o ponad 3,4 mln osób, osiągając 9,7 mln wyborców.

Wielu wyborców było jednak zbulwersowanych nonszalanckim postępowaniem swego kandydata w omówionej sprawie, obniżającym polityczną rangę wielkiego sukcesu wyborczego lewicy i ułatwiającym działanie dezintegrujące polskie społeczeństwo. Skrucha i przeproszające słowa, wyrażone na spotkaniu w Kielcach były oczekiwane i niezbędne.

W dniach 10 - 12 grudnia 1995 Centrum Badania Opinii Społecznej zadało pytanie badanym, na kogo oddaliby głosy, gdyby druga tura wyborów odbyła się nazajutrz. Było to po ogłoszeniu decyzji Sądu Najwyższego. Spośród głosów ważnych 52% otrzymał A. Kwaśniewski, 40% L. Wałęsa, 8% badanych było niezdecydowanych. Uwzględniając dane dotyczące frekwencji można oszacować, że ok. 10,7 mln głosów otrzymałby A. Kwaśniewski, ok. 8,3 mln L. Wałęsa, zaś 1,6 mln wyborców byłoby niezdecydowanych. Jeśli przyjąć, że niezdecydowani nie wzięliby ostatecznie udziału w wyborach, ilość głosów ważnych wyniosłaby ok. 19 mln, o 200 tys. więcej, niż w rzeczywistości w drugiej turze. Z tych 19 mln głosów 56,5%

## Jan Głowczyk

---

(10,7 mln) otrzymałby A. Kwaśniewski, zaś 43,5% (8,3 mln) L. Wałęsa. W porównaniu z faktycznymi rezultatami w II turze A. Kwaśniewski zyskałby ok. 1 mln głosów, zaś L. Wałęsa straciłby ok. 0,8 mln głosów. Przewaga A. Kwaśniewskiego wyniosłaby ok. 2,4 mln głosów, cztery razy więcej, niż w II turze. 7% wyborców (ok. 1,5 mln osób) oddałoby głosy nieważne, skreślając obu kandydatów. (J.G.)

## AKCJA KATOLICKA

- czym była ?
- czym się staje ?
- czym może być ?

Odpowiedzieć na pytania postawione w tytule najłatwiej tylko w odniesieniu do przeszłości. Znacznie trudniej sformułować odpowiedź na pytanie o to, czym Akcja Katolicka się staje, bo nawet władze kościelne jeszcze nie znają kierunku reaktywowania tego ruchu w Polsce. Tak przynajmniej wynika z wielu sprzecznych wypowiedzi niektórych biskupów i licznych katolickich publicystów. Tym bardziej dalszy bieg wydarzeń można przewidywać tylko hipotetycznie i dość ogólnie. Łatwiej przewidzieć jakie oczekiwania będą przez władze kościelne w stosunku do Akcji Katolickiej formułowane, trudniej natomiast określić jak, jakimi środkami i w jaki sposób Akcja Katolicka zechce im wyjść na przeciw.

Jaka jest geneza Akcji Katolickiej, gdzie szukać jej historycznych początków? Nawet wśród kościelnych, czy - szerzej - katolickich historyków nie ma zgodności w ustaleniu choćby przybliżonej daty powstania Akcji Katolickiej. W „Encyklopedii Katolickiej”, wydawanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski powstanie Akcji Katolickiej łączone jest z pontyfikatem Leona XIII, a więc z ostatnim ćwierćwieczem ubiegłego stulecia<sup>1</sup>. Jednakże jej narodziny tłumaczy się rozwojem ruchów katolickich we Francji, Włoszech, Niemczech i Belgii już w XVIII i XIX wiekach. Nazwą „Akcja Katolicka” posłużył się dopiero Pius X w roku 1903, a zwiastuje w encyklice „*Infermo proposito*” (11. 06. 1905), która była poświęcona określeniu programu Akcji Katolickiej i jej zasad organizacyjnych. Hasłem tej organizacji stał się zwrot: „... Instaurare omnia in Christo” (odbudować, wzgl. odnowić wszystko w Chrystusie).

Po pierwszej wojnie światowej Pius XI nadał Akcji Katolickiej bardziej określone ramy organizacyjne i poprzez szereg wystąpień, w tym

---

<sup>1</sup> Por. Encyklopedia Katolicka, Lublin, 1985, t. 1., s. 228

## Wiesław Mysłek

---

w encyklice „Ubi arcano” (1922), usiłował nadać Akcji Katolickiej nowy impuls do rozszerzania sfer i metod jej działania.

Trudno byłoby tu omawiać szczegółowo ewolucję form działania Akcji Katolickiej i jej struktur. Były one płynne. Historyk Akcji Katolickiej pisal w związku z tym, że „...siła posilkowa Kościoła musi zmieniać oręż i taktykę zależnie od wymagań czasu i taktyki wroga.”<sup>2</sup>

Akcję Katolicką piśmiennictwo kościelne definiuje jako apostołat świeckich w postaci organizacji, które zmierzają do ewangelizacji świata. Jeszcze inna definicja mówi o Akcji Katolickiej jako „...współuczestnictwie świeckich w hierarchicznym apostołstwie dla obrony zasad religijnych i moralnych, dla rozwoju zdrowej i dobroczynnej akcji socjalnej pod kierownictwem hierarchii kościelnej, poza i ponad wszelkimi partiami politycznymi, aby odbudować życie katolickie w rodzinie i społeczeństwie.”<sup>3</sup> W przełożeniu na język świecki, bardziej przejrzysty, te ogólnikowe określenia przybierają postać bardziej niepokojącą. Cóż bowiem w istocie oznaczają takie zwroty, jak „rechrystianizacja”, czy „odbudowa w Chrystusie”? Jest to program odzyskania przez Kościół tych wpływów na życie publiczne i prywatne, których pozbawił go błąd wydarzeń, poczynając od czasów reformacji, a przede wszystkim Oświecenia i przemian inicjowanych francuską rewolucją 1789 r. Przytoczone hasła oznaczają program powrotu na pozycje decydujące o kształcie wychowania, o porządku prawnym, o normach obowiązujących w działalności zawodowej, o treściach kultury, o wymogach obyczajowości i zasadach życia społeczno-ekonomicznego. Mówiąc prościej: chodzi o przezwyciężenie procesu emancypacji całokształtu życia społecznego spod władzy kościelnej oraz o odbudowę - oczywiście w nowym kształcie - tego, co ongiś określano mianem „sacrum impertum”.

Aspiracje kolejnych pontyfikatów mogą być zrozumiałe. Nie chodzi o ich zanegowanie. Byłoby dziwne, gdyby Kościół zrezygnował z rozszerzania swych wpływów, bądź godził się na ich redukcję. To, co przede wszystkim budzi zastrzeżenia, to metody, jakimi dane cele zamierza się osiągnąć.

---

<sup>2</sup> L. Civardi: *Compendio di Storia dell' Azione Cattolica Italiana*, Roma, 1956, s. 260

<sup>3</sup> E. Guerry: *L' Action catholique*, Paris, 1936, s. 16

# Akcja Katolicka

---

J.J. Maritain, powszechnie uznany za najwybitniejszego katolickiego filozofa XX wieku, pisząc o metodzie stosowanej przez Kościół w realizacji jego celów, wprowadził rozróżnienie między środkami, które nazwał „bogатыmi” i innymi, które określił jako „ubogie”. Te pierwsze obejmowały między innymi środki przymusu, restrykcji prawnych, szczególne uprzywilejowanie jednych i pozbawienie przywilejów innych. Te drugie natomiast mieściły się w porządku, który ustalają normy obywatelskiej tolerancji. Akcja Katolicka wpisywała się w działania, w których było rozległe miejsce dla „środków bogatych”.

Akcja Katolicka w każdym kraju z zasady zajmowała stanowisko ponadpartyjne. Władze kościelne nie były zainteresowane w tym, aby organizacje kościelne przekształcały się w przybudówki partii politycznych. Nie znaczyło to, iż szeregi Akcji Katolickiej były zamknięte dla działaczy rozmaitych partii. Przeciwnie, wiedziano ich tam chętnie, traktując udział polityków w ruchu kościelnym jako szansę na ich wychowanie tak, aby byli otwarci na postulaty Kościoła.<sup>4</sup> Dlatego w trakcie wyborów parlamentarnych biskupi zazwyczaj określali warunki, jakim powinni odpowiadać preferowani przez nich kandydaci do parlamentów.

Akcja Katolicka intensywnie była rozbudowywana w okresie międzywojennym, po przewrocie faszystowskim we Włoszech, po dojściu do władzy hitlerowców w Niemczech, pod wpływem ruchów faszystowskich oraz ich ideowego przeciwieństwa - ruchów komunistycznych. Ta scentralizowana organizacja miała uzdolnić Kościół do konfrontacji z państwem, które zdawało się odchodzić od norm parlamentarnodemokratycznych, w stronę monowładzy określonej partii. Okres przed wybuchem drugiej wojny światowej zdawał się potwierdzać konieczność rozbudowy scentralizowanej organizacji, zdolnej przeciwstawić się ewentualnym zakusom państwa do przejęcia obszarów zdominowanych przez Kościół, w tym szkolnictwa, ruchów młodzieżowych, pewnych obszarów kultury; zarazem w wyścigu do panowania w życiu publicznym Akcja Katolicka miała być najważniejszą dla Kościoła siłą motoryczną.

---

<sup>4</sup> Rene Coste, katolicki intelektualista, pisał o konieczności udziału w życiu publicznym tych katolików, którzy są „...utwierdzeni w wierze oraz w nauce chrześcijańskiej”, aby „...dawali wyraz swemu obowiązkowi składania bezpośredniego świadectwa o pierwszeństwie Królestwa Bożego.” *Ewangella i Polityka*, Paris, 1969, s. 252

## Wiesław Mysłek

---

Pluralizm polityczny i kulturalny zdawał się w Europie okresu międzywojennego dochodzić swego kresu. Zarówno na geograficznej mapie kontynentu, jak i na politycznej mapie poszczególnych krajów zyskiwały przewagę formacje, które programowo dążyły do ideologicznej i kulturalnej unifikacji życia społecznego i do jego uniformizacji, jeśli przez to pojęcie będziemy rozumieć narzucenie pewnych zewnętrznych form publicznemu, a nawet osobistemu życiu ludzi. Zjawiska te charakterystyczne były dla ruchów faszystowskich, dla ruchu socjalistycznego, szczególnie zaś komunistycznego, wreszcie dla ruchów katolickich, w pierwszym rzędzie dla programu i praktyki Akcji Katolickiej.

Mimo całej polskiej specyfiki ogólna tendencja Akcji Katolickiej była w Polsce zbliżona z orientacją Akcji Katolickiej w innych krajach<sup>5</sup>. Do Polski w równym stopniu odnosiły się generalne założenia programowe Akcji Katolickiej. Orientacja komunistyczna była dla niej nieprzejeźdźnym wrogiem, orientacje faszystowskie, nawet odwołujące się do katolicyzmu, były konkurentem, gdyż w sensie politycznym pozostawały niezależne od Kościoła. Za najgroźniejszą orientację autorzy programów Akcji Katolickiej uważali jednak liberalizm, z jego koncepcją własności, która stawiała w poprzek kościelnym dążeń do odzyskania dawnych pozycji w sferze „profanum”. Autor wielokrotnie wznawianego Podręcznika Akcji Katolickiej, L. Civaral tak uzasadniał antyliberalne stanowisko Kościoła: „...Przed rewolucją francuską społeczeństwo z rzadkimi wyjątkami było zorganizowane na chrześcijańskich podstawach. Rozporządzenia polityczne i społeczne, prawo publiczne i prywatne, wszystkie instytucje ustalone były na zasadach chrześcijańskich. Rządy nie tylko musiały szanować, ale i ochraniać prawa Kościoła, panujący musieli wyznawać wiarę Chrystusową (...) Wiara była zawsze wątkiem całego ustroju społecznego. Niedowiarstwo, obojętność religijna były w owych czasach zjawiskami rzadkimi, chorobami przypadkowymi, wobec czego Akcja Katolicka w kształcie i ustroju obecnym nie miała racji bytu. Tak trwało, póki liberalizm, syn krwawej rewolucji, a wnuk racjonalistycznego protestantyzmu, nie zerwał spójni chrześcijańskiej <civitas>, głosząc, że wiara jest rzeczą osobistą, i zwalniając

---

<sup>5</sup> Szczegółowo charakteryzowałem Akcję Katolicką w Polsce m.in. w: Początki Akcji Katolickiej w Polsce (Sytuacja z dzieł Kościoła katolickiego, 1961, t.1., s. 8 - 86); Kościół katolicki w Polsce w latach 1918 - 1939. Zarys historyczny, Warszawa, 1966, s. 247 - 328 (Rozdział: Akcja Katolicka - geneza, program, organizacja); Lektur i tzw. apostołstwo świeckie jako współczesne „świeckie ramie” Kościoła Rzymsko-katolickiego, Warszawa, 1975, s. 6 - 48



## Akcja Katolicka

---

rządy od wszelkich wobec niej obowiązków. Tak powstał laicyzm, czyli zeświecczenie, które z początku miało tylko znaczyć agnostycyzm religijny, areligijność, czyli zapomnienie o Bogu.”<sup>6</sup>

Czytając przytoczony tekst trudno oprzeć się wrażeniu, że bardzo przypomina współczesną krytykę polskiej rzeczywistości ze strony Kościoła, i że program postulowanych zmian nie odbiega od zmian, jakich żądał L. Civardi. Tyle, że wówczas, tj. z początkiem stulecia, mówiono o „zasadach chrześcijańskich”, dzisiaj zaś mówi się o „wartościach chrześcijańskich”, niezależnie jednak od stosowanej dawniej terminologii i jej obecnych modyfikacjach, sens postulatów jest identyczny: chodzi o odbudowę społeczeństwa „...zorganizowanego na chrześcijańskich podstawach”, w takiej postaci, w takim wymiarze, jaki obowiązywał przed rewolucją 1789 roku.

Oczywiście, pogląd ten zostanie zakwestionowany przez wielu katolickich intelektualistów, którzy powołując się na uchwały II Soboru Watykańskiego, uznające „autonomię rzeczy ziemskich”, twierdzić będą, że reanimacja pozycji Kościoła sprzed z górą dwóch stuleci nie jest przez sam Kościół pożądana. Jednakże - po pierwsze zwróćmy uwagę, iż postulaty sformułowane tak, jak to uczynił L. Civardi, nigdy nie zostały odwołane, nigdy nie uznano ich za błędne. Po drugie, praktyka władz kościelnych, jaką aktualnie obserwujemy w Polsce, dowodzi, że rzeczywista autonomia rzeczy ziemskich w ogóle nie jest przez nie brana pod uwagę. Po trzecie, jeśli obecny dynamizm idei i ugrupowań liberalnych w Polsce jest w pewnym sensie reakcją na uprzednie tendencje unifikacyjne i uniformistyczne, to władze kościelne zagrożeniu ze strony autentycznego liberalizmu (a nie „parafialnego” jak określał go jeden z wybitnych polskich religioznawców) nie są w stanie przeciwstawić innej alternatywy, jak tylko dokładnego przeciwieństwa idealów liberalnych. W skrajnej postaci oznacza to powrót do żądań sformułowanych przez L. Civardiego.

W dobie Drugiej Rzeczypospolitej Akcja Katolicka przeszła ewolucję, która stanowiła konsekwencję ewolucji samego Kościoła, a właściwie to jego wierzchołka, to jest układu stosunków w naczelnych władzach kościelnych.

---

<sup>6</sup> L. Civardi, Podręcznik Akcji Katolickiej, 1931, t. 1., wyd. II poszerzone, s. 153-154

## Wiesław Mysłek

---

Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości Kościół poddawał się procesowi integracji zbliżonej do trybu paźaborczej integracji państwa. Do roku 1918 Kościół w każdym zaborze działał inaczej, innym był poddany prawom zaborczym. W tradycji kościelnej ustaliło się, iż każdy biskup jest pełnoprawnym rządcą na terenie swojej diecezji, niezależnie od jurysdykcji krajowej, a jedynie uzależniony, także nie bez granic, od papieża. Sukcesja apostołska przysługuje wszystkim biskupom. W tej sytuacji powoływanie do życia z początkiem lat dwudziestych przez poszczególnych ordynariuszy organizacji prekursorskiej dla Akcji Katolickiej, nazwanej Ligą Katolicką, oznaczało stworzenie zależnej od danego ordynariusza organizacji katolików świeckich, która stanowiła coś w rodzaju świeckiego ramienia biskupa. Episkopat był zaś głęboko zróżnicowany i to pod wieloma względami. Różnice wyrosły ze specyfiki właściwej sytuacji Kościoła pod zaborem. Nadto, liczni spośród biskupów wywodzili się wówczas z rodów arystokratycznych, z tradycją możnowładczą. Powiązani oni byli klasowo, rodzinnie ze środowiskiem, które bardzo długo, skutecznie wykorzystywało kościelną organizację do obrony swoich interesów. Znalazło to echo w przysłowiu o sojuszu dworu i plebani. Wielu spośród biskupów było zaangażowanych politycznie. Między innymi arcybiskup Teodorowicz należał do czołowych działaczy narodowej demokracji. Po przewrocie majowym w ostrym konflikcie z sanacją znaleźli się metropolita krakowski Sapieha (m.in. dlatego, że zdecydował się usunąć trumnę ze zwłokami Józefa Piłsudskiego z grobów królewskich na Wawelu), ordynariusz kielecki - Łosiński, ordynariusz łomżyński - Łukomski i inni. Byłoby dziwne, gdyby polityczna orientacja biskupów nie wycisnęła piętna na charakterze aktywności podległej im Akcji Katolickiej.

Papież Pius XI, który w roku 1920 jako nuncjusz przebywał w Warszawie w okresie głośnej „bitwy warszawskiej” i był doskonale zorientowany w stosunkach polskich, dążył do zunifikowania nie tylko całej organizacji kościelnej, lecz i ruchu katolików świeckich i niezależnienia go od politycznych postaw poszczególnych biskupów. Pod jego naciskiem zorganizowano na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych scentralizowaną Akcję Katolicką i poddano ją hierarsze partyjnie nigdzie nie uwikłanemu.

W 1928 roku została utworzona Komisja Episkopatu do spraw Akcji Katolickiej na czele z kardynałem Hlondem, który od dwóch lat rządził archidiecezją gnieźnieńsko-poznańską. Hlond był człowiekiem, jak powiedzielibyśmy, w języku politycznym - spoza układów. Był to kardynał

# Akcja Katolicka

---

młody (urodzony w 1881 roku), dynamiczny, wychowany głównie poza ziemiami polskimi (Austria, Włochy), salezjanin, awansował błyskawicznie. W 1922 roku został administratorem apostolskim diecezji katowickiej, w cztery lata później metropolitą a zarazem prymasem Polski, w następnym roku - kardynałem.

Na ile ważną inicjatywą było dla Kościoła powołanie ogólnopolskiej organizacji Akcji Katolickiej świadczy skład Komisji Episkopatu do spraw Akcji Katolickiej. Poza Hlondem weszli do niej: metropolita warszawski - kardynał A. Kakowski, metropolita krakowski - A. Sapieha, lwowski metropolita obrządku grecko-katolickiego (zwanego dzisiaj ukraińskim) - A. Szeptycki i biskup Adamski, znany z promocji na gruncie polskim chrześcijańskiej demokracji.

Pozycja Hlonda jako animatora Akcji Katolickiej wsparta została listem watykańskiego sekretarza stanu, kardynała P. Gaspariego, z 10 kwietnia 1929 roku; w którym podkreślono konieczność powołania Akcji Katolickiej. Zaangażowanie papieżstwa przejawiało się także w osobistej aprobacie polskiego statutu Akcji Katolickiej dokonanej przez Piusa XI.

Niemal wszystkie placówki kierownicze Akcji Katolickiej zostały zlokalizowane w Poznaniu. Wyjątkiem była Warszawa, gdzie znajdowała się centrala Katolickiego Związku Mężów - zrzeszającego diecezjalne organizacje „mężów” (tj. mężczyzn) zwane na szczeblu diecezji i parafii Katolickim Stowarzyszeniem Mężów. Oprócz Związku Mężów działały także Katolicki Związek Kobiet, Katolicki Związek Młodzieży Męskiej i Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej. Te organizacje centralną siedzibę miały w Poznaniu.

Organizacja Akcji Katolickiej oparta była na strukturze administracyjnej Kościoła, a więc poszczególne kola, oddziały, stowarzyszenia działały w układzie: parafia - diecezja - związek centralny. Cztery wymienione związki (KZM, KZK, KZMM, KZMŻ) tworzyły tzw. kolumny Akcji Katolickiej. Pod koniec okresu międzywojennego, ze względu na ociężałość działaczy związków nazywano Akcję Katolicką kolosem na czterech glinianych nogach. Kolosem dlatego, że formalnie pod koniec lat trzydziestych w Akcji Katolickiej zarejestrowanych było ponad 600 tysięcy osób. Na „glinianych nogach” dlatego - czego dowiódł bieg wydarzeń - że organizacja ta była tak sformalizowana, że odległa była nie tylko od społecznych oczekiwań katolików, ale z niechęcią traktowana przez część środowisk kościelnych, jako uciążliwość w zwyczajowym duszpasterstwie.

## Wiesław Mysłek

---

Kierownictwo całością spoczywało (poza Komisją Episkopatu) w rękach władz Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej (NIAK). Prezesi poszczególnych związków nie prowadzili samodzielnej polityki. Była ona ustalana centralnie, właśnie w NIAK. Dyrektorem NIAK został mianowany ks. S. Bross, od roku 1938, ks. F. Marlewski. Prezesem NIAK został hrabia Adolf Bniński, były wojewoda, a także kontrkandydat Mościckiego podczas wyborów prezydenckich po przewrocie majowym. A. Bniński zrezygnował z prezesury AK po burzy jaką spowodowało ogłoszenie w 1937 roku Deklaracji Rady Społecznej przy Prymasie Polski w sprawie stanu wsi polskiej. Deklaracja postulowała reformę rolną za odszkodowaniem. Otwarcie się Rady na reformę rolną spowodowało oburzenie ziemiaństwa. Dymisja Bnińskiego była następstwem tej reakcji i jej wzmocnieniem.

W diecezjach powstawały Diecezjalne Instytuty Akcji Katolickiej, w których układ personalny był podobny. Zazwyczaj na czele stawiali ziemiaństwo, bądź przedstawiciele kapitału lub wolnych zawodów.

Każde ze stowarzyszeń Akcji Katolickiej, na wszystkich szczeblach od parafii po związki krajowe posiadało swoich duchowych asystentów, do których należał głos decydujący w sprawach programowych i ideowych. Asystenci często inspirowali wystąpienia Akcji Katolickiej. Głośne były zorganizowane przez Akcję Katolicką protesty przeciwko sanacynym próbom wprowadzenia w życie skodyfikowanego prawa małżeńskiego, opracowanego przez profesora Lutostańskiego. W zbieraniu podpisów pod protestami Akcja Katolicka odegrała ogromną rolę.

Oprócz wymienionych wyżej czterech „kolumn” uznawano za tzw. pomocnicze organizacje Akcji Katolickiej chyba większość działających tradycyjnie stowarzyszeń katolickich, np. takich jak sodaliczki mariańskie, tercjarstwo, kółka różańcowe, organizacje charytatywne itd. Status organizacji pomocniczej nadawał w każdej diecezji miejscowy ordynariusz w zależności od własnego uznania.

Akcja Katolicka była w strukturze świeckich stowarzyszeń katolickich organizacją nową. Popierana bezpośrednio przez papieża traktowana była przez organizacje tradycyjne jako zagrożenie dla ich pozycji, jeśli nie bytu. Obawiały się one wchłonięcia przez Akcję Katolicką. Obawiano się też utraty zaplecza społecznego. Także wśród proboszczów często władze kościelne napotykały na opór przed angażowaniem się w tworzenie nowego ogniw w sieci parafialnych stowarzyszeń. Nawet pod koniec okresu międzywojennego w roku 1939, a więc po dziesięciu

# Akcja Katolicka

---

latach tworzenia „kolumn” Akcji Katolickiej, ordynariusz lubelski, bp Fulman w memoriale do duchowieństwa pisał, że „...nieporozumieniem jest wyszydzanie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży wśród duchowieństwa parafialnego, o którym od czasu do czasu słyszę, zamiast cięgiej troski o ich rozwój.”<sup>7</sup> Również katolicy świeccy nie wykazywali większego zainteresowania Akcją Katolicką, w szczególności na wsi, wleś zaś była w Drugiej Rzeczypospolitej główną bazą wszelkich organizacji przykościelnych, St. Turnau, znany katolicki działacz i publicysta, na łamach katolickiego czasopisma „Przewodnik Społeczny” pisał, że „...organizacja A.K. na wsiach bardziej rozbudzonych są traktowane nawet przez dobrych katolików jednak jako naloł obcy, jako sprawa niekoniecznie zgodna z duchem wsi i niekoniecznie po linii jej dążeń” oraz, że „...element zapelniający listy członków organizacji A.K., to jednostki bierne, przyzwyczajone do prowadzenia za rękę, albo pochlebcy widzący interes w dobrych stosunkach z księdzem, albo też «patentowani pobożnisie».Tacy ludzie nie uchrześcijanią życia indywidualnego i społecznego wsi.”<sup>8</sup>

Pomimo wszelkich słabości, pomimo obstrukcji ze strony części parafialnego duchowieństwa, pomimo biernej postawy „dołów” Akcji Katolickiej pamięć o niej pobudza obecnie władze kościelne do działań na rzecz jej wskrzeszenia. Dlaczego? Co w dorobku tej organizacji było na tyle znaczące, że dzisiaj Jan Paweł II dąży do jej restauracji w Polsce?

Górne piętra Akcji Katolickiej w ciągu lat stworzyły sieć placówek, które odegrały pewną rolę w życiu kulturalnym kraju i Kościoła. Stworzono pod egidą NIAK wiele czasopism. Ukazał się miesięcznik teoretyczno-instrukcyjny „Ruch Katolicki”. Ukazywały się czasopisma związków, np., KZMŻ - „Młoda Polka”. Wartościowy był tygodnik „Kultura”. W wielu diecezjach podjęto wydawanie miesięczników Akcji Katolickiej. W pt-smach urzędowych diecezji zamieszczano dział Akcji Katolickiej, m.in. w Katowicach. Ukazało się dziesiątki tytułów książek, autorów rodzimych i przekładów. Organizowano ogólnopolskie konferencje naukowe, poświęcone niektórym zagadnieniom społecznym, takim jak rodzina, małżeństwo, wychowanie, sprawy społeczno-ekonomiczne. Przyjęcie przez całą Akcję Katolicką za patrona św. Wojciecha oraz ustalenie dorocznego święta Akcji Katolickiej (święto Chrystusa Króla) sprzyjało

---

<sup>7</sup> Druk ulotny (w archiwum własnym)

<sup>8</sup> „Przewodnik Społeczny”, 1936, nr 10, s. 290

## Wiesław Mysłek

---

centralizacji, a więc wzmoczeniu presji Kościoła na świat zewnętrzny i osiąganiu założonych celów, zwłaszcza poszerzaniu kościelnej obecności w obszarach świeckich.

Akcja Katolicka była nadto poligonem doświadczalnym dla rozmaitych technik przenikania w życie świeckie i poddawania go działaniu norm religijnych. Zbyt rozległy to temat do szczegółowej w tym miejscu analizy. Przytoczmy więc - jedynie dla ilustracji - fragment publikacji instruującej jak należy życie zawodowe poddawać regulacji przez normy katolickiej etyki, tam gdzie funkcjonują ludzie o różnych przekonaniach światopoglądowych. Ksiądz St. Wawryn - jezuita tak pisał w artykule „Etyka w życiu zawodowym”: „... Oto izby zawodowe, istniejące już dla niektórych zawodów i w naszym kraju, mają wielką władzę stanowienia przepisów obowiązujących wszystkich członków danego zawodu. W ramach zaś tego ustawodawstwa nawet niezbyt liczna lecz aktywna grupa członków zawodu może uzyskać to, że wymaganą etyki chrześcijańskiej staną się prawem publicznym całego zawodu.”<sup>9</sup>

Kolizja między prawem państwowym, a prawem ustanowionym niedawno przez organizacje zawodowe lekarskie dowodzi, że i te praktyki dawnej Akcji Katolickiej znajdują swoich naśladowców, mimo iż naśladownictwo miało miejsce jeszcze przed formalnym powołaniem Akcji Katolickiej.

W minionych dziesięcioleciach w katolicyzmie polskim trwała wielka dyskusja nad problemem jaki katolicyzm godzien jest obecnie wspierania przez Kościół - katolicyzm tzw. „otwarty”, czy też katolicyzm integrystyczny. Szanse rzeczników katolicyzmu „otwartego” (otwartego także na ludzi z zewnątrz i na wartości z zewnątrz) wydawały się poważne do chwili, gdy nie nastąpił przełom roku 1989. Do tego czasu bowiem Kościół istotnie był otwarty na więź ze wszystkimi siłami antykomunistycznymi. Po roku 1989 pozostaje otwarty, ale na własne interesy. Integryści zdobyli wyraźną przewagę, a odbudowanie Akcji Katolickiej stanowi odzwierciedlenie przemieszczenia układu sił wewnątrz samego Kościoła.

Wybuch II wojny światowej pociągnął za sobą upadek Akcji Katolickiej. Nie odbudowała się także po wojnie. Wprowadziła lokalnie podejmowa-

---

<sup>9</sup> „Socius Marianus. Wiara i Życie”, 1936, nr 10, s. 290

# Akcja Katolicka

---

no takie próby, ale jako organizacja scentralizowana, o charakterze ogólnopolskim raczej nie miała szans na odrodzenie, przynajmniej w okresie stalinowskim, do roku 1956. Obecnie słyszy się niekiedy opinie, że na przeszkodzie odrodzenia Akcji Katolickiej stanęły władze PRL. Nie wydaje się to zasadne. Przeciwnie po roku 1956 powstało mnóstwo organizacji, również o zasięgu ogólnopolskim, pod patronatem władz kościelnych. Nadal działały organizacje tradycyjne, jak tercjarstwo, kółka różańcowe, bractwa kościelne, nadto, pod koniec lat pięćdziesiątych powstawały ruchy katolickie, zazwyczaj z inspiracji władz kościelnych, tak znane jak Pomocnicy Maryi, Krucjata Kobiet, Apostolski Ruch Liturgiczny, Apostolstwo Modlitwy, Apostolstwo Chorych i wiele innych. Władze kościelne miały inną koncepcję odbudowy zaplecza wśród świeckich niż odbudowywanie Akcji Katolickiej. Fenomen Akcji Katolickiej polega nie na tym, że jej odbudowa była blokowana przez władze państwowe (nie ma w archiwach śladu postulatów kościelnych adresowanych do władz państwowych w tej sprawie), lecz że mimo wszelkich preferencji, jakie stosowano w stosunku do niej w czasach drugiej niepodległości zniknęła po 1939 r. r. z mapy stowarzyszeń kościelnych na ponad pół wieku.

Przez te pół wieku przestrzeń wewnątrzkościelna została wypełniona nie tylko przez organizacje tradycyjne, lecz przez dziesiątki, może setki rozmaitych nowych stowarzyszeń i ruchów często nieformalnych. Nikt nie jest w stanie obliczyć ile łącznie obejmują osób, tym bardziej, że przynależność gorliwego katolika do kilku organizacji nie należy do rzadkości. Często są to organizacje liczące po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset tysięcy członków. Są to organizacje zawodowe, apostołskie, neokatechumenalne, zorientowane na życie rodzinne, grupy kobiece, modlitewne, poświęcone interwencji wobec patologii społecznej, np. organizacje antyalkoholowe, czy - raczej ruchy trzeźwościowe. W tę przestrzeń wkroczyły również ruchy - zwane charyzmatycznymi - które budzą wśród biskupów i księży mieszane uczucia. Z jednej strony nadzieją dla Kościoła jest ich gorliwość religijna, z drugiej potęgują się obawy, „...że niektóre ruchy charyzmatyczne będą szukać własnych dróg egzystencji poza Kościołem hierarchicznym i instytucjonalnym.”<sup>10</sup> Ruchy te zorientowane są na działalność formacyjną, określa się je jako „przebudzenie” „wspólnotowe”, „odnowy życia chrześcijańskiego”. Są to formy

---

<sup>10</sup> Słowo. Dziennik Katolicki. Magazyn (dalej: Słowo - Magazyn) nr 22/1995 z artykułem W. Nowickiego, Między fascynacją a obawą

## Wiesław Mysiek

---

nowe, a ich dynamika i stale poszerzający się zasięg zdają się nieuchronnie prowadzić do wewnętrzkościelnej konfrontacji z tymi zasadami zależności, jakie od dawna obowiązywały w relacjach między duchowieństwem a świeckimi. Akcja Katolicka może stać się w tym układzie zapalnikiem, który wywoła konflikt, jest bowiem ruchem o określonej tradycji. Bez honorowania tej tradycji przestaje być Akcją Katolicką. Ta tradycja nie ma nic wspólnego z realiami ruchów charyzmatycznych. Trudno zaś założyć, iż dwie te tendencje będą bezkonfliktowo współistnieć obok siebie.

Ksiądz Władysław Nowicki pisze, że „Istnieją ruchy mające wyraźnie określoną aprobatę hierarchii i ruchy tolerowane.”<sup>11</sup> Nazwy niektórych znane są od lat („Światło-Życie”, „Neokatechumenat” itp.), nazwy innych z roku na rok poszerzają listę ruchów charyzmatycznych. Niektóre ruchy mają znanych w społeczeństwie animatorów. Do nich należy prezydentka do stanowiska prezydenta Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezes NBP, a jednocześnie animator ruchu „Odnowa w Duchu Świętym”.

Tak rozległy rozwój świeckiego zaplecza Kościoła nie wskazywał na potrzebę uruchomienia jeszcze jednej, wielkiej organizacji w postaci Akcji Katolickiej. Dystans wobec Akcji Katolickiej zaznaczył się na II Soborze Watykańskim (preferowano tam inne formy „apostolstwa świeckich”). Zdawało się, że Akcja Katolicka jest zjawiskiem przynależnym głównie do historii. Ksiądz Andrzej Zuberbier, znany m.in. z wielu otwartych publikacji w Tygodniku Powszechnym, w komentarzu do soborowego dekretu o apostołstwie świeckich podkreślał, że istnieje „...pierwszeństwo apostołstwa osobistego, indywidualnego, podejmowanego na własną odpowiedzialność, przed wszelkim apostołstwem zorganizowanym np. w szeregach Akcji Katolickiej. (...) Stąd troska Ojców Soboru przy opracowaniu Dekretu o apostołstwie, by uniknąć faworyzowania Akcji Katolickiej.”<sup>12</sup> W tym czasie, gdy ukazały się te zdania, obecna była w publikacjach kościelnych inna niż obecnie wizja roli katolika w życiu świeckim. Świecki apostoł „Nie ma na celu poddania Kościołowi spraw doczesnych, które słusznie, jako mówi Dekret, uniezależniły się od niego. «Uświęcenie świata» (tak papież Pius XII określił rolę

---

<sup>11</sup> Tamże

<sup>12</sup> A. Zuberbier, Wprowadzenie do Dekretu o apostołstwie świeckich (w): Sobór Watykański II. Konstytucje, Deklaracje, Dekrety. Poznań, 1968, s. 575



## Akcja Katolicka

---

świeckich katolików w świecie) nie oznacza jego sakralizacji.<sup>13</sup> W następstwie w każdym „... wypadku, szczególnie w osobistej aktywności apostołskiej, zależność świeckich od hierarchii, nie jest zależnością natury czysto prawnej, zależnością poddanych od zwierzchników, zleceniobiorców od zleceniodawców, ale jest konsekwencją ich życia we wspólnocie Kościoła, która jest wspólnotą zhierarchizowaną”.<sup>14</sup>

Dzisiaj, po trzydziestu latach od uchwalenia na II Soborze Watykańskim Dekretu o apostołstwie świeckich nie ma już pewności - a piszemy to biorąc pod uwagę fakty powszechnie znane z naszej rzeczywistości - że poświęcenie świata nie jest tożsame z jego sakralizacją, że nie chodzi o poddanie Kościołowi spraw świeckich, i że między władzą kościelną a katolikami świeckimi nie obowiązuje układ zwierzchnicy - poddani, zleceniodawcy - zleceniobiorcy.

Odtworzenie Akcji Katolickiej w Polsce nie jest - tak to wynika z ogłoszonych dokumentów - pomysłem polskich biskupów. Jest to pomysł Jana Pawła II. W liście pasterskim z 17 marca 1995 roku biskupi polscy pisali: „...na duszpasterskiej mapie Polski Papież zauważył brak sprawdzonej w innych krajach ponadpokoleniowej formy apostołstwa świeckich, którą zalecił wprowadzić. Jest nią «Akcja Katolicka, które kiedyś w Polsce była tak żywa i przyniosła tyle wspaniałych owoców. Trzeba więc aby na nowo odżyła. Bez niej bowiem infrastruktura zrzeszeń katolickich w Polsce byłaby niepełna» - mówił Jan Paweł II w dniu 12 I 1993 roku. A więc bez Akcji Katolickiej Kościołowi w Polsce czegoś brakuje”<sup>15</sup> Przemówienie to Jan Paweł II wygłosił w trakcie pobytu w Watykanie grupy polskich biskupów, którzy przybyli do Rzymu z wizytą „ad limina apostolorum”. Od tej chwili minęło blisko dwa lata do powołania przez Konferencję Episkopatu Zespołu ds. Akcji Katolickiej (2 grudnia 1994 r.) i ustanowienia przewodniczącym zespołu metropolity przemyskiego, arcybiskupa Józefa Michalka.

W międzyczasie biskupi występowali przy różnych okazjach z wykładami, w których przedstawiali wizję odbudowy Akcji Katolickiej. Znaczące było zwłaszcza przemówienie kardynała Józefa Giemba we

---

<sup>13</sup> Tamże, s. 575

<sup>14</sup> Tamże, s. 575

<sup>15</sup> Akcja Katolicka w służbie nowej ewangelizacji. List Biskupów polskich z 17 marca 1995 r. (w): Słowo-Magazyn, nr 20/1995 r.

## Wiesław Mysłek

---

Wrocławiu 31 sierpnia 1994 r. w trakcie XXIV Wrocławskich Dni Duszpasterskich. Glemp podkreślił, że „czynniki polityczne” upatrywały „...w Akcji Katolickiej nowy element w grze politycznej”. Mówiąc o założeniach programowych Akcji Katolickiej Glemp zaznaczył, że „...nie dotyka polityki. Jest apolityczna.”<sup>16</sup> W wykładzie prymas wyłożył szczegółowy, rozwinięty program Akcji Katolickiej, jej stosunek do innych organizacji, jej zadania ogólne i szczegółowe, propozycje odnośnie struktury i sposobu budowania organizacji. Istotne jest, że prymas uważał za wskazane oparcie parafialnej Akcji Katolickiej na czterech grupach organizacyjnych, odpowiednikach przedwojennych „kolumn” (KZM, KZŻ, KZMM, KZMZ). Jednakże dopiero cytowany wyżej list biskupów można uznać za formalny początek Akcji Katolickiej.

Tryb tworzenia Akcji Katolickiej odbiega znacznie od przedwojennego. Tam najpierw stworzono placówki centralne, tu podejmowane są próby tworzenia Akcji Katolickiej od podstaw, w parafii. Tam wstępnie przygotowano szczegółowy program, koncepcję struktury i statut - zatwierdzony następnie przez papieża, tu natomiast kwestie formalno-prawne pozostawiono na drugim planie, odkładając je (jeśli w ogóle z nich nie rezygnując) do bliżej nie określonej przyszłości.

Przewodniczący Zespołu Episkopatu ds. Akcji Katolickiej, arcybiskup J. Michalik w rozmowie z dziennikarzem katolickiego dziennika „Słowo” potwierdził, że nie ma wśród biskupów jednolitego stanowiska co do koncepcji organizacyjnej; „...Idealem byłoby - mówił - znalezienie kilku alternatyw i pozostawienie ich biskupom do wyboru, gdyż każda diecezja ma swoją specyfikę.”<sup>17</sup> Można to rozumieć w ten sposób, że zdaniem arcybiskupa nie ma powrotu do przedwojennej zasady tworzenia Akcji Katolickiej, jako organizacji scentralizowanej, poddanej podwójnej władzy - lokalnego ordynariusza i centralnej w postaci Komisji Episkopatu ds. Akcji Katolickiej, Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej i władz związków, każdej z czterech „kolumn”. Byłaby więc odbudowana Akcja Katolicka organizacją zdecentralizowaną, przynajmniej we wstępnej fazie jej restauracji.

W okresie międzywojennym na czele Komisji Episkopatu ds. Akcji Katolickiej stanął ówczesny prymas, kardynał A. Hlond. Fakt ten nie tylko

---

<sup>16</sup> Por. Słowo-Magazyn, nr 44/1994

<sup>17</sup> Słowo-Magazyn, nr 4/1995 r.

# Akcja Katolicka

---

pozwalal na centralistyczne sterowanie Akcją Katolicką w całym kraju, ale wzmocniał pozycję gnieźnieńsko-poznańskiego metropolity w episkopacie w stosunku do pozostałych biskupów. Obecnie Komisją Episkopatu ds. Akcji Katolickiej kieruje arcybiskup z Przemyśla.<sup>18</sup> Nie ma więc prostej kontynuacji w stosunku do czasów drugiej niepodległości. Kardynał Glemp jest wprawdzie bardzo zaangażowany w odbudowę Akcji Katolickiej, ale nie wydaje się, by Jan Paweł II postąpił analogicznie jak Pius XI. To, iż właśnie papież osobiście podjął inicjatywę powołania w Polsce do życia Akcji Katolickiej mogłoby nawet wskazywać, że pragnie nad tym ruchem sprawować bezpośrednią kontrolę. Są to hipotezy, ale niezależnie od tego, na ile są trafne wydaje się, że odrodzona Akcja Katolicka znacznie będzie się różnić od przedwojennej poprzedniczki.

O tym jakie formy przybierze Akcja Katolicka należy wnioskować głównie na podstawie wypowiedzi przewodniczącego komisji, arcybiskupa J. Michalika. Jego zdaniem Akcja Katolicka „...musi chodzić wydeptanymi, klarownymi drogami. Być może będzie pozornie mniej dynamiczna, ale systematyczna i cierpliwie skuteczna.”<sup>19</sup> W tej samej publikacji arcybp Michalik zapowiedział uruchomienie „apostostwa środowiskowego” podkreślając zarazem, iż „...zapowiedź stosowania tej metody jest powodem niepokoju, które wyrażają ludzie przyglądający się nam zza węgla, obawiając się, że teraz w poszczególnych zakładach pracy będą organizowane jakieś niebezpieczne katolickie komórki”.<sup>20</sup> Po roku 1989 zakłady pracy zostały opuszczone przez instytucje partyjne. Pozostały tam jednak związki zawodowe, o mniejszym lub większym stopniu zaangażowania politycznego. Przez ewentualne wejście Akcji

---

<sup>18</sup> Arcybiskup J. Michalik przez osiem lat działał w bezpośrednim zapleczu Jana Pawła II. Od 1978 roku, a więc już od momentu wyboru kardynała Wojtyły na papieski tron, ksiądz Michalik kierował biurem do spraw młodzieży w Papieskiej Rządzie Świeckich, pełniąc jednocześnie stanowisko rektora Kolegium Polskiego w Rzymie. Do chwili obecnej pozostaje konsultorem Polskiej Rady Świeckich. W 1986 r. ks. J. Michalik przyjął sakrę biskupią z rąk papieża i został desygnowany na ordynariusza diecezji gorzowskiej. W 1993 roku został mianowany metropolitą przemyskim. Można więc przyjąć, że arcybiskup J. Michalik należy do kręgu najbardziej zaufanych współpracowników papieża i że powierzenie mu faktycznego steru Akcją Katolicką w Polsce dowodzi nie tylko tego zaufania, lecz i tego, że papież przywiązuje wyjątkową wagę do tworzenia tej organizacji.

<sup>19</sup> Słowo-Magazyn, nr 4/1995

<sup>20</sup> Tamże

## Wiesław Mysiek

---

Katolickiej do zakładów pracy może dojść do swolstej powtórki z historii, ale w diametralnie różnym wydaniu.

Sprawy formalne nie zostały jeszcze przesądzone i wydaje się, iż wiele lat uplynie, nim się definitywnie skryształują. Profesor Włodzimierz Bojarski, na którego autorytet w sprawach Akcji Katolickiej powoływał się m.in. kardynał J. Glemp, tak charakteryzował dylematy wobec których staje wznawiana Akcja Katolicka: „Właściwe zorganizowanie Akcji Katolickiej jest (...) utrudnione z kilku względów. Przykłada się tu szczególną wagę do rzeczywistej aktywności wszystkich komórek i to jednocześnie na dwóch polach: formacji własnych członków oraz działalności apostołsko-społecznej. Organizacja ma być powszechna (masowa) obejmująca bardzo zróżnicowane środowiska w mieście i na wsi, a powstaje niezależnie w wielu diecezjach. Ma to być organizacja ludzi świeckich, działająca według ich rozeznania i na ich odpowiedzialność, ale świeccy wchodzą do organizacji indywidualnie, niezintegrowani, a często i sobie wzajemnie nieznani. Komórki organizacyjne Akcji Katolickiej mają działać w łączności z duchowieństwem i pod zwierzchnim kierownictwem hierarchii, a duchowieństwo stanowi zwartą, zdyscyplinowaną strukturę, grożącą zdominowaniem całej organizacji.”<sup>21</sup>

Kardynał Józef Glemp w przeciwieństwie do koncepcji budowania Akcji Katolickiej obok istniejących stowarzyszeń wysunął koncepcję budowy jej w pewnym sensie ich kosztem. „Organizowanie Akcji Katolickiej należy zacząć od parafii. W parafii mamy szereg zespołów. Z przedstawicieli tych zespołów należy powołać «ognisko», czy radę Akcji Katolickiej. Rada Parafialna powinna wejść w całość do Akcji Katolickiej”<sup>22</sup>

W przeciwieństwie do koncepcji Akcji Katolickiej jako organizacji masowej wysuwane są także postulaty działania elitarnego, które zaneguje formalizm, jaki zdominował Kościół. Ksiądz A. Stopka pisał np. w „Gościu Niedzielnym”, że Kościół w Polsce „...stał się przesadnie zhierarchizowany. Wierni świeccy w ogromnym procencie znaleźli się w sytuacji «petentów», «władzów» i «słuchaczy». W bardzo niewielkim stopniu biorą na siebie odpowiedzialność za «rozszerzanie Królestwa

---

<sup>21</sup> B. Bojarski, Budowanie Akcji Katolickiej (w): Słowo-Magazyn, nr 26/1995

<sup>22</sup> Słowo-Magazyn, nr 44/1994

# Akcja Katolicka

---

Bożego». Niemal cała inicjatywa znajduje się od dziesiątków lat w rękach duchowieństwa. To trzeba zmienić. Muszą zniknąć fikcyjne parafialne rady duszpasterskie, tworzone jedynie na okoliczność wizytacji biskupiej. (...) Katastrofalnym błędem byłoby dopuszczenie do identyfikacji nowej Akcji Katolickiej z Katolicką Akcją Wyborczą. Zdecydowanie nowa organizacja kościelna na ziemiach polskich nie powinna podejmować działań ściśle politycznych.<sup>23</sup>

Na wyjątkowe znaczenie przypisywane Akcji Katolickiej wskazuje i to, że Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego powołał katedrę Duchowości Akcji Katolickiej na czele z ks.W. Słomką. Katedra ma prowadzić studia doktoranckie, a program studiów obejmuje wszystkie istotne aspekty apostołatu Akcji Katolickiej, w tym i jej historię.

Wokół problemu wyboru struktury rodzą się stanowiska kontrowersyjne, które mają szersze odniesienie do kształtu polskiego katolicyzmu, do wyboru formacji katolickiej dynamicznej lub też statycznej, znanej jako katolicyzm „Judowy”. A te kwestie wykraczają poza sprawy formalne i odnoszą się do stanowisk ideowych. Zderzają się tu dwa stanowiska. Jedno z nich nawiązuje do czasów ostatniego soboru watykańskiego, gdy orientowano Kościół na dialog ze światem na zasadzie uznania autonomii świata w stosunku do Kościoła, suwerenności świata. Drugie stanowisko nawiązuje do tradycji kontrreformacji i traktuje świat zewnętrzny nie tyle jako partnera dialogu, co jako zagrożenie dla Kościoła oraz jako obszar ekspansji pod hasłem dawniej „rechrystianizacji” a teraz „ewangelizacji”. W myśl tego stanowiska na zewnątrz Kościoła działają siły, które są przeciwnikiem katolicyzmu i społecznej myśli papieża i które wymagają przewyłączenia. Stąd też program Akcji Katolickiej jest formułowany w pierwszym rzędzie w opozycji do wytypowanego wroga. „Dawni przeciwnicy chrześcijańskiego kształtu życia publicznego - pisał autor analizujący rolę polskiej Akcji Katolickiej - skrył się za fasadą pluralizmu, wolności i tolerancji i chrześcijańską wizję życia zwalczają nadal. Co więcej, za pomocą środków masowego przekazu usiłują wedrzeć się do wnętrza duszy ludzkiej. Kościół stoi dziś przed (...) zadaniem ponownego zaszczepienia chrześcijaństwa we wszystkich dziedzinach ludzkiej aktywności. (...) Mając powyższe na uwadze określiłbym Akcję Katolicką jako samodzielną grupę ludzi

---

<sup>23</sup> Cyt. za „Gazetą Wyborczą” nr 84/95

## Wiesław Mysłek

---

świeckich, oddanych organizowaniu i prowadzeniu działań służących wzrostowi Kościoła we wszystkich dziedzinach życia.<sup>24</sup>

„Wzrost” Kościoła to podporządkowanie sobie przezeń, przy pomocy nacisku społecznego jaki organizować ma Akcja Katolicka, całokształtu życia publicznego, środków przekazu, kultury, norm prawnych, oświaty, wychowania itd. Jesteśmy już obecnie świadkami zabiegu bez precedensu: w przeszłości Kościół mówił o prześladowaniach wówczas, gdy go pozbawiano czegoś czym dysponował - szkoły, szpitala, teatru, majątku ziemskiego itd. Obecnie natomiast mówi o prześladowaniu czy „dyskryminacji” wówczas gdy nie otrzymuje ze sfery życia poza religijnego tego, czego się domaga. Tak np. Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy ogłosiło „czarną listę” instytucji, które nie otwały się, albo nie otwały się natychmiast na żądania kościelne. Komisja Likwidacyjna znalazła się na tej liście za to, że pominęła „wspólnotę katolicką” przy podziale łupów z dawnej RSW „Prasa”, Krajowa Rada Radiofonii za to, że nie wprowadza do rad programowych kandydatów katolickich, telewizja za to, że niedostatecznie, zdaniem KSD, uwzględniła kościelne akcje charytatywne w swoich programach.<sup>25</sup>

Ilustracja powyższa stanowi przyczynek do odpowiedzi na pytanie czym Akcja Katolicka może być w przyszłości. Może stać się i najbardziej prawdopodobnie stanie głównym narzędziem kościelnego nacisku na instytucje życia publicznego tak, aby krok za krokiem życie to w kazym jego aspekcie znalazło się pod kontrolą, a następnie w dyspozycji Kościoła. Jeśli koncepcja tak pojmowanego „wzrostu” Kościoła zostanie zrealizowana staniemy po pewnym czasie już nie wobec alternatywy państwo świeckie czy wyznaniowe, lecz o wiele szerszej: społeczeństwo pluralistyczne czy społeczeństwo wyznaniowo zunifikowane. Byłoby to społeczeństwo niezwykle, bez odpowiednika w Europie. Ale byłoby też w intencjach Kościoła wzorcowe dla całego świata.

---

<sup>24</sup> S. Bryksa, Jaka Akcja Katolicka? (w): Słowo-Magazyn, nr 38/1994

<sup>25</sup> Por. „Słowo. Dziennik Katolicki” nr 122/1995

Andrzej Wasilewski

## Czy Polacy zdobędą się na normalność

I

**A** bominacyjny styl uprawiania polityki był jakby nieuchronnym punktem dojścia ugrupowań "etasowych", które znalazły się w pułapce lansowanych mitów i wobec ciągłego spadku swojej wiarygodności coraz brutalniej uciekają się do metod manipulowania opinią. Nie potrafiły uporać się z gospodarczą zapaścią, a jednocześnie wyężdżają sily, aby to brań Boże nie udało się rządowi innej formacji. Ta sama gra na pogorszenie, jaka stosowana była wobec PRL, podjęta została w "wyzwolonej Polsce", gdy tylko rządy przeszły do rąk ugrupowań "nieetasowych". Lepiej żeby kraj nie zaznał poprawy, niż żeby poprawa miała następować pod "nie naszymi" rządami - ten odruch podrywa na nowo do walki "etasowe" ogniwa, choć destabilizujące skutki spadają już na nową państwowość.

Państwowość ta ledwie co zdolała powstać, a już wtrącona została w ostry kryzys świadomości i to bynajmniej nie za sprawą swych rzekomych przeciwników, ale rękami swych szandarowych budowniczych. Rzekomi przeciwnicy mają wpojone nawyki lojalności państwowej, ukształtowaną przez lata pragmatyczność postaw i niechęć do działań destabilizujących, natomiast budowniczo wie celują w przewrota, choćby z pomocą posttków zewnętrznych.

Oglądanie się na mocodawców z zewnątrz podyktowane było u pierwszych twardymi warunkami egzystowania w milltarnym blaku, u drugich zaś wynika z własnego napędu, toteż ci pierwsi, zaledwie paśsuwerenni, kultywowali jak mogli spójność państwową, dając szansę własnej odrębności, ci drudzy natomiast, chlubnie niepodlegli, zapisują się w świadomości jako dezintegratorzy i marnotrawcy państwowego dobra.

Próby wylansowania się w opinii publicznej na jedynych reprezentantów polskiej racji stanu budzą rosnący sceptycyzm w świetle praktyki, pełnej przykłałów serwillistycznej głupoty, łatwego poddawania się manipulacjom i cynicznego szastania majątkiem zbiorowym. Dlatego też, mimo ogromnego halasu wokół odroczonej państwowości, obóz "solidarnościowy" nie zdążył się przekształcić w obóz państwowy, jednoczący wokół podstawowej wykładni zbiorowych interesów.

Zabrakło zdolności wzniesienia się ponad urazy i całościowego widzenia interesów narodu. Pojęcie służby państwowej, powinności obywatelskiej, rzetelnego wypełniania obowiązków znaczy w tej państwowości mniej niż kiedykolwiek, ponieważ państwo, bardziej niż kiedykolwiek, stało się interesem grupy panującej.

## Andrzej Wasilewski

Pod tym względem Najjaśniejsza Rzeczpospolita stał niżej niż odsądzana od czci i wiary PRL, która pomimo wszystko potrafiła wykreować znacznie większą ofiarności w pracy dla kraju. Zapewne dlatego, że pomimo wszystko mniej było w niej ardynarnego wactwa, a przede wszystkim więcej współodpornych celów, pobudzających do ofiarnych wysiłków.

Wrzucanie tego całego wysiłku państwowego do kubła śmieci z napisem "totalitaryzm" ma obrzydzić i spalić poprzednią państwowość, a w rzeczywistości szkodzi nowej państwowości. Nie idzie nawet o odsunięcie od warsztatów pracy znacznego potencjału wykwalifikowanych fachowców. Idzie o to, że nowa państwowość czy robić kariery na wzrostku, na napaściach, protekcjach, humbugach i przekrętach, a z pominięciem wszelkiej rzetelności.

Umożliwia to podsycona interesownie rozprawa z półwieczem zbiorowego życia. Nowa państwowość nie uwatnia się przez nią od konunkturalistów poprzedniej formacji, którzy potrafili się zawsze przestawić, a jednocześnie tworzy preferencje dla nowego karierowiczostwa w najniższym gatunku. Podgrzewanie atmosfery odwetu i szczytka uderza więc jak bumerang w nowe państwo, uszkadzając w nim, w sposób nie łatwy do naprawy, mechanizmy selekcji jakościowej.

### II

Zachowanie obiektywizmu w ocenie PRL potrzebne jest zatem nie tylko przez wzgląd na wytworzony w jej czasach narodowy dorobek (kampanie szczytka pomogły roztrwonić niemłą część narodowego mienia), ale także w interesie zdrowego funkcjonowania państwowych struktur dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Chore jest bowiem państwo, w którym byle pyszałek czy lump, ogarnięty żądzą robenia kariery, może wywołać publiczne trzęsienie ziemi spreparowaną przez siebie kalumnię. Postugiwanie się potwarzą wstawia do wszystkich aspirujących do większego znaczenia, przy żalosnym udziale autoritetów moralnych i świątobliwych dostojników kleru - i tak wśród hucznego bicia w dzwony spływa na Najjaśniejszą niebywała szmatliwość.

Nie ma człowieka nie wystawionego na bezkarne odarcie z dobrego imienia, ponieważ każdy, kto stanie na drodze nowych monopolistów, poddany być może zniesławiającej obróbce.

Demoniczny mit przestępczego reżimu jest niewyczerpaną kopaliną pomówień, rajem dla intrygantów, darem niebios dla aferzystów. A jednocześnie niezwykle poręcznym narzędziem do czynienia zamieszania w państwie polskim dla sił zewnętrznych zainteresowanych w rozbudowaniu swojej sfery wpływów.

Co raz to jakieś niewidzialne ręce pociągają za sznurki mizernych partytek, nie mających złamanego graska z własnych składek i rzucają je do kosztownych igrzysk politycznych, zawsze zięjących potępieńczym żarganiem i zawsze jakoś dziwnie służących oglupiającemu pogmatwaniu polskich interesów.



## CZY POLACY ZDOBEDĄ SIĘ NA NORMALNOŚĆ

Tak formowane życie polityczne stało się dla większości społeczeństwa sferą ciemną, niezrozumiałą i odstraszącą swym brudnym poziomem. Nie mogą z tej sfery wyjść wiarygodne i godne zaufania przywódczyste postacie, ponieważ wszystko pada natychmiast ofiarą bezwzględnej zniechęcenia, które jako powszechną normę wprowadziła do życia nie licząca się z prawdą rozprawa z przeszłością. W obyczajach firmowanym przez odwetowe praktyki autorytetu nie tylko nie rosną, ale same dostają się w niebezpieczne tryby uruchomionej maszyneryi publicznego kłamstwa. Po pięciu latach wściekłego zniechęcenia swych przeciwników nowa formacja nie ma już ludzi budzących nadzieję, natomiast najwścieklej zniechęciana postać, generał Jaruzelski, ma nadal za sobą przeważającą część opinii publicznej.

Oznacza to, że oficjalna wykładnia, narzucona w nowym państwie społeczeństwu, nie pokrywa się ze zbiorowym doświadczeniem i nie służy mobilizowaniu społecznych nadziei. Społeczeństwo w swej przeważającej masie nie chce być dzielone według swego stosunku do przeszłości, ponieważ w jego odczuciach nie występuje cezurą, dzielącą państwo polskie od "niepolskiego". Występuje cezurą zmiany ustrojowej wewnątrz państwa polskiego, zarazem pomysłowej i otwierającej szansę, jak i niosącej nowe zagrożenia, i nie upoważniającej do triumfalnych czystek, jak w kraju wyzwalanym spod obcego jarzma.

Poczucie odzyskania państwa narodowego mają natomiast środowiska i orientacje doktrynalnie odsuwane w poprzednim ustroju, to znaczy ugrupowania walczącej lewicy (Jk2), emigracja polityczna i kier katolicki i one to po przejęciu władzy narzuciły zbiorowości swoje odczucia, optykę i język polityczny. Wtedy dopiero system PRL-owski zaczęło nazywać „reżimem komunistycznym”, działania w ramach państwa - „współpracą z okupantem”, władze państwowe - „siłami polskojęzycznymi”. Nie był to język polskiego społeczeństwa, ale terminologia owej formacji panującej, dążącej do utrwalenia monopolu władzy. Określenia te niosły w sobie wezwania do czystek, wymiatających konkurentów ze stanowisk i władzy. Pojawiały się więc z reguły z tym większą częstotliwością, im gorętsza stawała się gra rywalizacyjna.

W zasadzie nie było ważne, kto kim jest naprawdę, ale jakie może stanowić zagrożenie dla interesów panującego układu. Jak to się często zdarza w ustrojowych przełomach, interesy układu przejmującego władzę stały się bytem samodzielnym, górującym nad sensem samych przeobrażeń, a wraz z tym formacja inicjująca stała się złym demurkiem własnego dzieła.

### III

Wiele było powodów, dla których ów układ wytracił ogromne poparcie społeczne i musiał w końcu podzielić się władzą. Gdyby jednak sprawdzić: ile wszystkich do najgłębszej przyczyny, byłaby nią niezdolność układu do kierowania państwem w okresie przełomu. Inicjatorzy przemian, fanatycznie tępiąc wszelkie-

## Andrzej Wasilewski

stady etosu PRL. łepili coś znacznie więcej, bo właściwie całą praktycznie istniejącą materię państwową i pragmatyczno-pozytywistyczne tradycje myślenia.

„Etasowe” państwo powstało wyłącznie na zachceniach, mgławicowych i rajskich obietnicach, korzystając z niezwyklego wsparcia międzynarodowego i przy fanatycznym rozbrajaniu zdroworozsądkową tradycją. Było niespodziewanym tworem romantycznego dziedzictwa, które raz jeden trafiło na sprzyjający układ, otrzymało od historii możliwość spełnienia i wykazało się ciężkim niedowiadaniem myśli realistycznej.

Niebывала nawet jak na historię polską rozległa i uparciwista erupcja oszalaństwa pokazuje, co dzieje się z tym dziedzictwem w dzisiejszych warunkach. Ze swoją nawiedzoną warstwą intelektualną, niezdolną do rozważenia racji, z wojującym klerem wmontowanym w państwowe ogniwa, z elitą polityczną zakonserwowaną wiatwych stereotypach, „etasowe” państwo stało się nieszczęsnym przeżytkiem.

Wystarczyło pięć lat, by na nowe elity zbiorowość reagowała tak samo alergicznie, jak na elity poprzednich lat czterdziestu pięciu, co świadczy, że wsłodziłnik zużycia przekroczył wszelkie notowane normy. Zbiorowość nie pragnęła powrotu do PRL, ale powrotu do życia w bezpiecznych warunkach, które jednak nie mogło rodzic się w klimacie oszalańskich wojen obozu etasowego. Z kolei wojny te wraz z potępieniem PRL jako wygodnym punktem wyjścia dla nagonek, były „etasowemu” obozowi niezbędne do życia, bo tylko w klimacie permanentnego napięcia pozorować mógł przed narodem swą niezastęploność.

Duch pragmatyzmu i kompromisowości połaziłby kres karierom „niezastęplonych”, toteż obóz nie może dopuścić do normalności, musi awanturować się, potęplać i szczyć. Tym samym staje się najgorszym z możliwych architektów budowy nowego systemu, który nie może funkcjonować bez kancyliantności i zwycięzania zarówno rozsądku w zachowaniach.

„Etasowy” obóz ma samopoczucie jedyneprawowitego dziedzica polskości, ale jego wpływ na polską tożsamość jest ujemny. Przez pełną pychy niezdatność do zgody w podstawowych dla bytu sprawach narodowych, przez zapiekłą i pieniacką koteryjność, obóz ten sprawia, że w życiu międzynarodowym Pałak zaczyna kolarzyć się tak, jak w XVIII wieku. Ulatnia się obraz walnościowych porywów, wyłania się beznadziejna kłótniowość. Jeszcze utrzymuje się pamięć o kraju, który dał przykład kompromisowego przejścia z jednej rzeczywistości do drugiej, ale już charakbilwa kłótniowość obozu „etasowego” ożywia wspomnienie o państwie sarmackim, nie umiejącym kierować się politycznym rozumem.

Zresztą od pierwszej chwili po przejęciu władzy obóz zarzucił wszelką kancyliantność i pod pozorami oczyszczania ze „zdrajców narodu” rozpoczął ciąg nieprzerwanych wewnętrznych wojen. Wytwarzał typ Pałaka głucheego na racje w poczuciu misyjnej wyższości nad innymi, przy czym wyższość ta nie istniała sama z siebie, musiała mieć Wschód, którym pogarzała i Zachód, z którego czerpała swą świętność. Animowany przez „etos” rodzaj tożsamości żywotność

## CZY POLACY ZDOBĘDĄ SIĘ NA NORMALNOŚĆ

czerpie z jednej strony ze stale odnawianych emocji negatywnych, z drugiej zaś z satysfakcji naśladowczych.

Podmiotowość tej „etosowej” tożsamości uwyraźnia się więc wobec Wschodu i tylko w formie odniesień negatywnych, wobec Zachodu natomiast traci swą samozachowawczą odrębność. Widać to po łatwości, z jaką tożsamość roztopia się w zachodnim świecie, a także po pustce trapiącej „etosowych” twórców, od których odpytyw konfrontacyjnych odniesień zostawił ich sam na sam z własną tożsamością. Słynny „etos” okazał się cienką strawką dla kultury i w ogóle życia duchowego narodu, oferując mu tylko jałowe urazy, celebrowanie sztucznych autorytetów i kombatantów zamienianych w groszobów.

Nie tak było po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, do którego to wydarzenia kochają przyrównywać się liderzy III Rzeczypospolitej. Ale też architekt ówczesnego państwa nie dzielił Polaków na prawowitych i nieprawowitych, mimo że mieli za sobą ponad stuletni okres prawdziwych zaborów.

Niepodległość rodziła się wówczas po latach rzeczywistego braku państwowości i dlatego każda orientacja, także pozytywistyczno-ugodowa, miała prawo do patriotycznych tytułów i równego obywatelstwa. W roku 1989 państwo polskie istniało i dlatego etosowa formacja mogła sobie pozwolić na luksus odwetu.

Dokonawszy czystek na masową skalę i mimo to nadal destabilizując państwo pod hasłem niedokończonych rewolucji, „etosowi” politycy oczyszczali Polskę nie z wymagowanych zdrajców, ale z możliwości rzeczowego, organizacyjnego rozwoju. Tworzyli państwo, które byle intrygant mógł wprowadzić w destrukcyjny zamęt i nie ponosić za to żadnej odpowiedzialności.

Rozprężenie, jakie w tym państwie narasta, nie jest spadkiem po „totalitarnym reżimie”, ale chorobą panującego obazu. Nie może zarowego państwa tworzyć układ, który pozytywistyczną przeszłość swego kraju przekształcił w wiadmo „peerelowskiego koszmaru” i z emocji pobudzanych tym koszmarnym widmem uczynił napędową siłę swych życiowych karier. Cały ten straszny rój postaci zadufanych, krzykliwych i niekompetentnych wzbił się w górę tylko dzięki temu, że wyróżnił się w dyskredytowaniu PRL-owskiej przeszłości. Pół biedy, gdyby zaszkodziło to tylko imieniu PRL. O wiele więcej, wbrew pozorom, szkodził to jednak państwowości dzisiejszej, która wskutek tych praktyk nie może stać się ośrodkiem racjonalnego myślenia.

Proklamowanie bojkotów, odmowa współpracy, pobudzanie wojowniczej hysterii pozostaje nadal podstawowym kanonem „etosowych” zachowań, pomimo faktu, że struktury państwowe, w których się to wyczynia, pochodzą już z demokratycznych wyborów.

W Polsce, gdzie własna tradycja państwowa urwała się w XVIII wieku i mogła być odnawiana tylko przez dwa dziesięciolecia wieku XX, wyłączenie półwiecznego dorobku PRL jest czynem niefrasobliwym, dającym się wprowadzić z łatwością wyłaśnić psychiczną reakcją ludzi poszkodowanych, ale osłabia-

## Andrzej Wasilewski

---

ięcym bardzo współczesne karzenie polskiej państwowości. Można użyć przemijającą listę ograniczeń, niegodziwości, absurdów i przewin, można twierdzić, że PRL była już przeżytkiem historii, ale negując totalnie jej państwowy charakter wykarzeniemy Polskę z XX wieku.

### IV

W świetle rzuconej na PRL ekskomunikacji „nieprawowite” bo „komunistyczne”, staje się wszystko, co w ciągu półwiecza zrobiono dla licytacji życia państwowego, przemierzając drogę, którą państwa Europy przebyły na ogół w XIX wieku. To prawda, że PRL przemierzyła tę drogę nie bez godnych upamiętnienia ekscesów, ale i bez zamachu na religijne posługi Kościoła, który przecież w ramach PRL poważnie rozbudował się i wzbogacił.

Dziś, utraćając świecką tradycję państwową ze „społeczną komunistyczną” i przemilczając swe zatargi z władzami państwowymi Polski międzywojennej, kier katolicycki aparat ten wymusza swą obecność w państwowych ogniwach na wzór ról, jakie odgrywał w strukturach XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej.

W ten sposób ma się w końcu ziszczyć kontrreformacyjny sen, w którym wola Kościoła jest najwyższym prawem, a aparat kościelny obejmuje rolę mentora i kuratora władzy świeckiej. Polska stała się idealnym obiektem dla anachronicznej ofensywy kieru, który jak nigdzie indziej w Europie, przejmuje funkcję zwierzchnika nad państwem jako najwyższa instancja w sprawach narodowych.

Najgorsze, że polski aparat kościelny, ze swymi utytułowanymi intelektualistami wiącźnie, nie umie sobie wyobrazić Kościoła inaczej, jak w roli trzęsącej państwem władzy duchownej, a wszystkie okoliczności rozprawy z PRL temu sprzyjają. Dlatego też aparat ten robi co może, by duch rozprawy na chwilę nie przyszedł, a w momentach decydujących dla swych batalii dochodził w rzucaniu potępienych słów do absurdu.

Najniegodziwsze etyketowanie łączy się w Polsce często z godnością kapitańską, ambicje polityczne posługują się sacrum, a to najgorsze, co się może przytrafić zarówno dzisiejszemu państwu, jak i samym wartościom sakralnym. Nie dość bowiem, że kompetencje kieru w sprawach dzisiejszych są mizernie, a pojęcia anachroniczne, nie dość, że interes państwowy mierzy on zwykle miarką interesów Kościoła, jako ziemskiej instytucji, to jeszcze cały ten swój ciasno interesowny poglą na rzeczy wolska narodowi jako zbawczy dla ojczyzny.

Kościół był najpewniejszym schronieniem polskości w licznych okresach narodowego ucisku, stając się substytutem państwowości i jedynej w swaim rozmiarze liturgii patriotycznej. Wynosił z tych okresów autorytet moralny i aspiracje do roli przewodnika narodu, które okazywały się szybko prawdziwym niezłazczestwieniem przywróconego do niepodległości państwa. Niepodległość w oczach hierarchów Kościoła równała się supremacji klerykałnej, a dążenie do państwa suwerennie świeckiego - zamachowi na same podwaliny polskości.

Hierarchowie nie mogą znieść niepodległości zagospodarowanej przez siły świeckie i budującej świecką tożsamość państwową. Dzieje polskie przyzw-

## CZY POLACY ZDOBĘDĄ SIĘ NA NORMALNOŚĆ

---

czaiły do dwóch rodzajów sytuacji: albo państwa nie ma i naród w niewoli ucieka się pod skrzydła Kościoła, albo państwo powraca i wtedy katolicki kier staje się duchową zwierzchnością państwową.

Historia oszczędziła polskim hierarchom kościelnym konieczność układania się ze świeckim państwem na podobieństwo innych krajów Europy, a pierwszą długiej trwającą próbę usamodzielnienia państwa pozwoliła wrzucić do kotła z napisem „reżim totalitarny”.

W polskim klerze pozostał temperament władczy, jakiego nie powstydziłiby się biskupi średniowiecza, na których skądinąd korzystała się władza ziemską, a zatwardziały w oparce zmiała ekskomunika. Z tych tradycji władczego Kościoła wywodzą się niespotykane już nigdzie indziej w świecie ingerencje biskupów w życie polityczno-państwowe, ekskomunikowanie niewygodnych władz przy pomocy pejoratywnych przezwisk i określeń, a nawet wzywanie wierzących rzesz do wojny z nimi. Pod hasłem walki z „recydywą PRL” toczy się wojna przeciw państwu świeckiemu, wojna o Polskę rządzoną przez władze posłuszne wali hierarchów Kościoła.

Stanisław Kociotek

## Autoportret pokolenia?

„Nie lubię tracić czasu” Aleksandra Kwaśniewskiego jest warte lektury. Naprzód dlatego, że jest to książka - przesłanie wyborcze kandydata na prezydenta. Następnie dlatego, że jest ona, według autora, swego rodzaju autoportretem pokolenia. Pisze on o „...mądrości, przekonaniach tego pokolenia, które dopiero się teraz, w latach 90 ujawnia.”<sup>1</sup> Mądrość i przekonania przejawily się w tym, że „...opowiadali się (działacze ZSP-pokoleniowcy) za tym, by zmiany w Polsce przyjąć z akceptacją, że w nich jest szansa.”<sup>2</sup> Uściliłmy „Zmiany” - to lato 1980 r., narodził się Solidarność. Początek przeobrażeń, które dekadę później przyniosły przewrót ustrojowy, forsowną kapitalistyczną restaurację.

Pokolenie A. Kwaśniewskiego, które wg. jego słów - dopiero się teraz, w latach 90 ujawnia, w latach 80 było jedną ze sprężyn sprawczych wspomnianego przewrotu. Autor rzecz obszernie opisuje i traktuje jako legitymację wspomnianego pokolenia do współczesnej roli politycznej. W tym, w szczególności, do prezydenckiej misji czołowego jego przedstawiciela.

Istotnym elementem tego autoportretu pokolenia 90 jest rysowanie wizerunku własnego przy pomocy dystansowania się od PRL jako ustroju i systemu, przedstawianego w karykaturalnej retrospekcji, przy pomocy obiegowej sztampy.

„Nie lubię tracić czasu” potwierdza, że autor jest zwolennikiem kapitalistycznego wyboru ustrojowego. Takie jest przesłanie książki, w takim sensie nie ma zasadniczych różnic pomiędzy jego światopoglądem ustrojowym i wizjami innych prezydenckich pretendentów. To samo wynika z zestawienia odpo-

---

<sup>1</sup> Aleksander Kwaśniewski: Nie lubię tracić czasu, Harmal Books, Łódź 1995, s. 169

<sup>2</sup> Tamże

## AUTOPORTRET POKOLENIA

---

wiedzi na „14 pytań do kandydatów” opublikowanego w „Życiu Gospodarczym” (nr 41/95). Różnice istniejące dotyczą kwestii ważnych - jednakże w sensie ustrojowym nie pierwszorzędnych. Oczywiście ma znaczenie i wpłynie pozytywnie na zachowanie się części elektoratu opowiedzenie się kandydata SLD za utrzymaniem ustroju bezpłatnego szkolnictwa, czy też jego rezerwa wobec konkordatu.

Aleksander Kwaśniewski startuje zatem do wyborów prezydenckich 1995 jako zwolennik skutecznego realizowania kapitalistycznej transformacji ustrojowej. Tytułowe „nie trać czasu” odnosi się do tempa tej transformacji. Pokolenie 90 współsprawca przewrotu ustrojowego, współadministrator kapitalistycznej restauracji ma transformację przyspieszać. Jest to, należy konstatować, pokolenie świadomej rezygnacji z poszukiwania rozwiązań społecznych i gospodarczych mieszczących się w tradycji socjalistycznej, w socjalistycznym wyborze ustrojowym; rozwiązań przynajmniej „trzeci drogowych”.

Aktualna fizjonomia ideowa i polityczna pokolenia 90 jest swoistą kropką nad „I” w historycznej „przygodzie” tzw. nurtu reformatorskiego w PZPR. Reformatorstwo i reformatorska frazeologia „chroniły” jedynie, osłaniały rzeczywistą orientację - rewizjonistyczną w najpełniejszym, najdosłowniejszym, historycznym rozumieniu terminu. Był to ten sam rodzaj rewizjonizmu, za sprawą którego socjaldemokracje zachodnie II Międzynarodówki zaakceptowały kapitalistyczny wybór ustrojowy. I przy nim stoją i stać chcą...

Aleksander Kwaśniewski deklaruje: „Socjaldemokracja musi być partią pracowników, partią pracobiorców a więc taką, która w szerokim sensie troszczy się o ich pozycję, o miejsce pracy, o ich godność. Chcemy być partią sprawiedliwości społecznej, a więc wyczuloną na całe ogromne sfery biedy, nieszczęść, samotności i musimy znaleźć mechanizmy, aby je ograniczać i likwidować. Trzeba umieć być partią kompromisu pomiędzy ko-

niecznościami, rygorami rozwoju gospodarczego a troską o sprawy socjalne..."<sup>3</sup>

Jest to ważna deklaracja. Nie może być jednak traktowana w oderwaniu od tych i takich rozstrzygnięć ustrojowych, których punktem wyjścia są interesy i prawa ludzi pracy, a nie kapitału i biznesu. Nie może być również traktowana w oderwaniu od realizacji praktycznej polityki, w której SdRP uczestniczy od kilku lat. W tej polityce tzw. kompromis, o którym pisze Kwaśniewski z reguły polega na tym, że „troska o sprawy socjalne” przegrywa z tzw. „koniecznościami”, „rygorami” rozwoju gospodarczego.

Pierwsze w tej polityce to odejście od modelu gospodarki wielosektorowej - tj. opartej na formach własności państwowej, spółdzielczej, komunalnej i prywatnej. Wszystkie te formy występują w gospodarkach licznych krajów kapitalistycznych. W Polsce realizowana jest powszechna, doktrynalna (wg. thatcherowskiego modelu) prywatyzacja. W sposób wręcz przestępczy przejawia się w likwidacji ważnego w polskim rolnictwie, z wielu względów, sektora państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielczości pracy; świadomego, systemowego niszczenia wytwórczości przemysłowej (co pozostaje w jaskrawej sprzeczności np. z modelem gospodarki wybranym w Czechach). „Dzieło” to jest swoistym symbolem patologiczności całego procesu prywatyzacji po 1989 roku.

Transformacja własnościowa była i jest realizowana doktrynalnie, w wersji i pod nadzorem międzynarodowych władz gospodarczych (MFW i BŚ) i ich państwowych dyrygentów - Stanów Zjednoczonych w szczególności. Sprzedane zostały zagranicznym koncernom najnowocześniejsze i najrentowniejsze dziedziny wytwarzania. W ich ręce wraz z własnością, przechodzi władztwo gospodarcze, a wraz z nim - dźwignie wpływów politycznych.

Prywatyzacja banków i ubezpieczeń, program powszechnej prywatyzacji (PPP-NFI) będzie dopełniać dzieła: polska gospo-

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 193



## AUTOPORTRET POKOLENIA

---

darka przejadzie pod kontrolę finansowych, przemysłowych i handlowych korporacji światowych i europejskich, międzynarodowych instytucji finansowych.

Po wtóre, realizowana jest polityka całkowitego otwarcia polskiego rynku, połączona z systematycznym redukowaniem interwencjonizmu państwowego. Opracowania zachodnich instytucji analitycznych podkreślają z satysfakcją ekspansję eksportową krajów Unii Europejskiej na rynkach wschodnich, w tym - w Polsce. Kraje te - a nie Polska - są więcej niż uprzywilejowanym beneficjentem transformacji gospodarczej. Będzie to zjawisko trwałe: dalsze redukcje pakietu gospodarczych narzędzi kontrolnych państwa powiększać będą rozmiary wwozu do Polski cudzej produkcji i wygaszania (nieraz całymi branżami) wytwórczości rodzimej.

Po trzecie, transformacja ustrojowa wyrzuciła na bezrobocie miliony ludzi. Sprawiała, że niewspółmiernie wzrosła armia emerytów i powstały w związku z tym nadmierne obciążenia budżetu państwa. Nie jest to dziedzictwo PRL. Jest to wyłączny „produkt” transformacji ustrojowej. Poszukuje się rozpaczliwie leku w postaci tzw. „reformy” świadczeń socjalnych. Będzie ona polegać na radykalnym obcięciu wydatków budżetowych. Powstają recepty wykrętne. Manipulacje rządów po 89 roku wokół systemu emerytalnego są tego demonstracją. Należą one do kategorii „konieczności” i „rygorów” pomiędzy którymi szukać się będzie „sprawiedliwości społecznej”. Wynik można uważać za przesądzony. To nie „dobrze urodzeni” płacą i płacić będą koszty transformacji.

Po czwarte, SdRP poprzez udział w rządzie, uczestniczy w kontynuacji MFW-owsko-balcerowiczowskiej, monetarystycznej polityki gospodarczej. Pomędzy wieloma jej niszczyielskimi skutkami jest dokonująca się deindustrializacja Polski oraz katastrofalna zapaść w budownictwie mieszkaniowym (poza luksusowym). Zrezygnowano, a była taka możliwość, z alternatywnej polityki gospodarczej, wg., w uproszczeniu, modelu keynsofskiego. Całkowicie realistycznego w kraju z wieloletnim doświadczeniem

gospodarki planowej. Zrezygnowano z możliwości realnej, a nie kosmetycznej transformacji, na którą szansa powstała po wyborach 1993 r. „Ogromne sfery biedy, nieszczęść, samotności” są strukturalnym, systemowym skutkiem polityki, w której realizowaniu uczestniczyła SdRP. Powstały one i odtwarzają się codziennie i właśnie systemowo. Możliwość ich ograniczania poprzez sprawiedliwy podział są niewielkie, gdyż powstają nie wskutek zwłnień w „dzieleniu”, lecz wskutek realnego działania społeczno-gospodarczych czynników sprawczych, właściwych nowemu urządzeniu ustrojowemu. „Sfery biedy” są nieodłączną, trwałą składową formacją kapitalistycznej. Formacja ta, zwłaszcza w postaci kapitalizmu peryferyjnego (a tak jest i będzie w Polsce) jest niesprawiedliwa strukturalnie i immanentnie.

By SdRP stała się „partią ludzi pracy”, „partią sprawiedliwości społecznej”, musiałaby stanąć na przeciwstawnym obecnemu gruncie programowym, politycznym, musiałaby dopuścić możliwość pracy programowej nad alternatywnym wyborem transformacji ustrojowej. Nie jest to, przynajmniej obecnie, realna perspektywa.

W „Nie lubię tracić czasu” oraz w drugiej publikacji A. Kwaśniewskiego: „Przyszłość - szkice programowe” autor definiuje swoje stanowisko w kwestii integracji z Unią Europejską oraz NATO: „Za priorytet polskiej polityki zagranicznej uznaję wejście Polski do struktur ekonomicznych i bezpieczeństwa Zachodu, a przede wszystkim do Unii Europejskiej i Paktu Północnoatlantyckiego. Pod tym względem jesteśmy zgodni ze wszystkimi proeuropejskimi siłami politycznymi naszego kraju”<sup>4</sup>

Perspektywa europejska - w jakimś sensie nieuchronna i atrakcyjna - ma wiele aspektów o daleko idących następstwach dla państw dążących do zintegrowania się z Unią Europejską. Zarówno wówczas, gdyby perspektywa ta realizowała się

---

<sup>4</sup> Aleksander Kwaśniewski: „Wybierzmy przyszłość - szkice programowe”. Unia Wydawnicza Verum, 1995 r. s. 68

## AUTOPORTRET POKOLEŃIA

---

zgodnie z kierunkami nakreślonymi w traktacie z Maastricht, jak i w przypadku, gdyby był to rozwój odpowiadający raczej modelowi Europy Ojczyzn. W każdym przypadku drogi i problemy integracji powinny być przedstawione z niezbędną przejrzystością, w zgodzie z demokratycznymi regułami.

Ma do tego prawo społeczeństwo i jest to obowiązek władz konstytucyjnych, z parlamentem na czele. Przemiany, które powodować będzie integracja będą trudne, a skutki - daleko siężne. Rzetelne ich przedstawienie, popularna „biała księga” dotycząca polskich oczekiwań, warunków i kryteriów integracji - to w pełni uzasadniony postulat. Niezbędne są rzetelne i przejrzyste studia i debaty, które zarysują wyważony rachunek nakładów i korzyści, konieczności i przymusów, przeobrażeń niezbędnych ale owocnych. Ogólnikowa hasłowość, dowodzi i gotostownie zapewnia, że tylko ta i taka droga, że powszechna jest w tej sprawie zgoda, że Polska „migiem” stanie się nowoczesnym producentem i krajem dobrobytu - wszystko to jest przejawem postawy chciejskiej i krótkowzrocznej.

Kraje skandynawskie podejmowały decyzje o przyłączeniu się do UE w drodze referendum. Ta konstytucyjna procedura, poważnie przygotowana, powinna być zastosowana również w Polsce. O randze sprawy decydują m.in. następujące okoliczności.

Po pierwsze - integracja ze strukturami europejskimi może dokonać się w modelu, który będzie preferencyjny dla interesów zachodnich podmiotów gospodarczych i Unii jako takiej. EWG od powstania była strukturą i narzędziem ochrony i promocji zachodnio europejskich producentów i eksporterów. Priorytetowe interesy wielkich narodowych i transnarodowych wytwórców zachodnich wyznaczały zadania i rolę instytucji europejskich, a w szczególności brukselskiej Komisji EWG. To samo dotyczyło producentów żywności. Nigdy przy tym państwa szóстки, dziewiątki i dwunastki nie rezygnowały z głównych instrumentów suwerenności państwa w dziedzinie najważniejszych jego interesów gospodarczych, walutowych i finansowych. Struktury i procedury europejskie występowały zawsze w roli drugiego „ubezpieczenia” tych

interesów (rozmaite systemy kwot, opłat wyrównawczych, ograniczeń finansowych, kredytowych, przepisów sanitarnych itp. itd.

Okres transformacji ustrojowej w Polsce został wykorzystany przez wielkich (także mniejszych) narodowych i transnarodowych potentatów do energicznej i bezwzględnej promocji swoich interesów producenckich i eksportowych. Wraz z nimi czyniły to zżęcy oraz struktury międzynarodowe. Wykorzystano wszystkie szwignie presji rządowej, pozarządowej i europejskiej. Polska transformacja gospodarcza po 1989 roku to przede wszystkim zupełne otwarcie granic dla wwozowej lawiny produktów zachodnich, wystawienie do „odstrzału” lub wykupienia całej palety polskich przemysłów - najnowocześniejszych i najrentowniejszych w pierwszej kolejności.

Prosta kontynuacja dotychczasowej polityki transformacji (na czele z polityką prywatyzacyjną), wsparta przez instrumentarium regulacji europejskich, znacznie zaostrzy wszystkie polskie problemy społeczno-gospodarcze. Dotyczy to zwłaszcza następstw ekspansji eksportowej zachodnio-europejskich producentów na polskim rynku.

Po wtóre, nie ma żadnej jasności co do „ścieżek” integracyjnych w dziedzinach szczególnie delikatnych, a dla Polski mających żywojne znaczenie. Dotyczy to przede wszystkim rolnictwa. Rynek żywnościowy w Unii jest regulowany i restrykcyjny. Model polegający na jednostronnym przyjęciu reguł unijnego rynku, będzie miał dotkliwie i długotrwałe negatywne następstwa dla układu społeczno-gospodarczego polskiej wsi i bezrobocia również wielu dziedzin wytwórczości przemysłowej.

Po trzecie, nie zostały przedstawione problemy i następstwa przyjęcia reguł europejskich w dziedzinach materialnej i finansów, bankowości i ubezpieczeń, gospodarki budżetowej - dopuszczalnych rozmiarów deficytów budżetowych, długu publicznego). Problemy i napięcia istniejące w tych dziedzinach w państwach UE, (w tym wokół kwestii utworzenia waluty euro-

## AUTOPORTRET POKOLENIA

---

pejskiej), w Polsce uwzględniając naszą realną sytuację, wystąpiłyby w zwielokrotnieniu.

Równoległym, komplementarnym (w stosunku do integracji europejskiej) priorytetem polskiej polityki zagranicznej jest, w ujęciu Kwaśniewskiego wstąpienie do NATO. Perspektywa ta budzi również zastrzeżenia. Pierwsze z nich wynika z doświadczeń historii w latach 1949 - 1970 (od powstania NATO do układu o normalizacji stosunków Polska - RFN w grudniu 1970 roku). RFN, mocarstwa zachodnie i ich organizacja - NATO nie uznawały polskiej granicy zachodniej jako nienaruszalnej i ostatecznej. Dopiero wspomniany układ przyniósł zasadniczą zmianę sytuacji. W 1991 roku, Niemcy już zjednoczone, potwierdziły w nowym układzie trwałość porozumień z 1970 roku. Prawno - międzynarodowe uregulowanie kwestii polskiej granicy zachodniej było pierwszym zadaniem polskiej polityki zagranicznej okresu do 1970 roku. Najważniejszym założeniem tej polityki musiało być utrwalenie jako ostatecznego powojennego uregulowania polskich spraw terytorialnych i granicznych. Nikt z poważniejszych polityków III Rzeczypospolitej nie zakwestionował tego uregulowania, choć wielu (choćby poprzez płytkie i „ideologiczne” przekreślanie Jaltę i Poczdamu) otarło się o granice rozumu politycznego.

Stosunek PRL do polityki RFN i stanowiska NATO wobec polsko-niemieckiego terytorialnego uregulowania był określany przez charakter zagrożeń głównego narodowego dylematu - utrwalania terytorialnego bezpieczeństwa w powojennych w granicach. Nie wolno było dopuścić do repetycji doświadczeń „państwa sezonowego”.

Zdumiewa lekkość, z jaką wspomniany główny dylemat narodowy polski, dylemat polityki zagranicznej PRL, redukuje Aleksander Kwaśniewski do kwestii „...wieloletniej propagandy w wyłącznie czarnych barwach przedstawiającej Zachód, zaś

Pakt Północnoatlantycki jako siedlisko agresji i zagrożenia dla niepodległości Polski”.<sup>5</sup>

Dwukroć, dzięki samolstnej pozycji Polski a dzięki sprzyjającej koniunkturze międzynarodowej RFN zmuszona była przyjąć polski punkt widzenia w kwestii terytorialno-granicznej. Nie znaczy to, że mamy do czynienia z uregulowaniem rzeczywistym. RFN nie wyrzekła się konstytucyjnej formuły jedności Niemiec w granicach z 1937 roku. Nie jest oczywiste, ani zapewnione raz na zawsze, że wielkogermanski nurt, żywy historycznie, nie zakwestionuje w jakiejś sprzyjającej koniunkturze obecnych dwustronnych uregulowań układowych polsko-niemieckich. Nie można zawierzać bezkrytycznie bezinteresowności niemieckiego, zauważalnie wyróżniającego się, poparcia dla wejścia Polski do Unii Europejskiej i NATO. Są różne, nie tylko militarne, drogi „wyjaśniania” kwestii terytorialno-granicznych.

Orientacja na NATO ogranicza albo redukuje do minimum szansę ogólcnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa i współpracy. Z doświadczeń dwóch wielkich wojen wynika, że tylko wykorzystanie takich szans może być korzystne dla Europejczyków. Nie podzieli Europę, nie popchnie Rosji do szukania alternatyw w polityce zagranicznej.

Polska racja stanu nie polega „napinaniu mięśni”, afrontach wobec Rosji. „Suwerennościowe” wykładnie dość popularne świadczą o lekceważeniu doświadczeń polskich okresu po 1938 roku („odliczam” od rozbioru Czechosłowacji postanowionego w 1938 roku w Monachium przez Niemcy, Anglię, Francję).

Oczywiście, politycy SLD znajdują się pod silną presją post-solidarnościowej polskiej klasy politycznej, a w szczególności tzw. nurtu „niepodległościowego”. W nurcie tym łączą się elementy „wschodniej” filozofii Piłsudskiego z intelektualnie bardziej „wyszukanymi” racjami „skubiszewizmu”. Według doktryny Krzysztofa Skubiszewskiego - PRL nie była państwem suwerennym, a rząd polski

---

<sup>5</sup> A. Kwaśniewski: „Wybierzmy przyszłość” s. 69

## AUTOPORTRET POKOLENIA

---

„nie reprezentował narodu”. Przełom w myśleniu o stosunkach polsko-niemieckich wziął się wg. Skublszewskiego z inicjatywy polskich biskupów rzymskokatolickich, z ich orędzia w 1965 r. do biskupów niemieckich.

Realne utrwalenie polskiej suwerenności państwowej polega na kontynuacji działalności polskich rządów w latach 1944-47 i 1956-89. Polska Ludowa „przekazała” w latach 1989-90 swojej następczyni - III Rzeczypospolitej państwo osadzone na suwerennym terytorium i w suwerennych granicach. Sojusze w latach 1944 - 1989 gwarantowały skutecznie nienaruszalność granic i bezpieczeństwo.

• • •

Uwagi powyższe sformułowane są przy założeniu, że interesy państw europejskich, zwłaszcza mocarstw europejskich, nie utraciły charakteru narodowego. Że kontynent jest nadal raczej Europą Ojczyzn, niż integracją ponadpaństwową.

Uważam również, że jedyną sensowną formułą rozszerzenia NATO w Europie byłoby przystąpienie do niego Rosji. Takie rozszerzenie byłoby zgodne z najżywoziejzymi interesami Polski, gdyż sytuowałoby to bezpieczeństwo kraju na wszystkich „azymutach”, a nie w potencjalnie „przyfrontowej strefie” na nowo podzielonej Europie. Gdyby - innymi słowy - rozszerzenie NATO i przekształcenie jego zadań i funkcji „nałożyłoby się” na równoległą ewolucję KBWE.

---

# O książkach

---

Adam Schaff

## VICTORY

**C**zyteńnik polski dostał do rąk, pod tytułem Zwycięstwo (*Victory*), książkę fascynującą i zarazem dziwną.

Dlaczego zakwalifikowałem tę książkę jako "fascynująca"? Ponieważ nie znam drugiej, która by zawierała tyle zapierających w piersiach, najtajniejszych wiadomości z życia wielkiego wywiadu (CIA) wielkiego mocarstwa, jakim są bez wątpienia Stany Zjednoczone. Dla uniknięcia w dalszych rozważaniach nieporozumień odnośnie prawdziwości podanych w tej książce informacji, co mogłoby podważyć jej sensacyjność (spotkałem się już z tym zjawiskiem w trakcie krótkiego żywota tej książki u nas, ale dotyczy to również jej poprzednika, a mianowicie artykułu Carla Bernsteina *The Holy Alliance*, na który powoływałem się wielokrotnie), informuję z naciskiem, że autorom amerykańskim i angielskim, piszącym na podobne tematy, można ufać całkowicie. Wątpliwości, czasami rozbrajająco głupie, z którymi spotykam się niekiedy u nas, wywodzą się po prostu z niewiedzy na temat panujących w tych krajach rygorów w tym zakresie. W tamtejszym prawie obowiązuje tzw. *liability act*, tzn. odpowiedzialność za fałszywe wiadomości, rozpowszechniane drukiem, która można zniszczyć finansowo każdego autora i wydawcę, dopuszczających się takiego przestępstwa. Ale grozi również surowymi karami pozbawienia wolności. Tam nikt sobie nie pozwoli na podobny luksus, czego nie rozumie obywatel naszego "liberalnego" kraju, w którym, gdyby coś podobnego

---

<sup>1</sup> Peter Schweizer: *Victory czyli zwycięstwo*, BGW, 1994 r.



## VICTORY

---

Istniało, spora część naszych publicystów śledziłaby obecnie za krótkami. Co zrobić? Nie wszędzie władza jest tak dobrośliwa jak u nas. W każdym razie, czytając dalej różne "herezje" Petera Schweizera - autora tej książki, proszę nie próbować ucieczki w ramiona wygodnego psychologicznie przekonania, że autor mówi nieprawdę. Nie, te "herezje" są prawdą, a nam pozostaje tylko pełne zdumienia pytanie, dlaczego on to wszystko nam odkrywa. Spróbujemy udzielić dalej odpowiedzi na nie.

Ale dlaczego zakwalifikowałem tę książkę również jako dziwną? Właśnie z powodu tej powodzi super-tajnych wiadomości, które Czytelnik w niej otrzyma, aż do utraty tchu. Warto ją czytać powoli i uważnie, co krok spotykamy po drodze tajemnice konspiracyjnej polityki rządu Stanów Zjednoczonych, wymierzonej przeciw ówczesnemu Związkowi Radzieckiego, o których przez wiele lat wiedzieli tylko mała grupa superelity, powołanej do walki dla zniszczenia go. Dlaczego obecnie odsłania się kulisy tej tajnej, wywiadowczej walki, mówiąc otwarcie o sprawach, trzymanyh normalnie przez dziesiątki lat w absolutnym 'utajnieniu'? Dlaczego czyni się to, nie wahając się kłaść w ofierze wczorajszych sojuszników, dla których, jak np. dla Domu Królewskiego Arabii Saudyjskiej, dla polskiej 'Solidarności' (polskiego Czytelnika oczekuje w tym względzie prc wzięwa ucztą duchowa - zachęta do dokładnego czytania tego tekstu), dla kierownictwa Mudżahedinów w Afganistanie, dla szwedzkich związków zawodowych i entuzjastów Olafa Palmeo w tym kraju, dla amerykańskich związków zawodowych oraz *last but not least* dla Kościoła w Polsce i przede wszystkim dla Watykanu, a nawet - uwaga!, to jest super-sensacja - dla izraelskiego wywiadu Mossad, musi to być lektura niestrawna? Tym bardziej, że pełna dyskrecja była w tych wszystkich akcjach zapewniona. Czytelnik znajdzie w tym tekście (podobnie jak w artykule Carla Bernsteina, który jest obowiązującą lekturą dodatkową i dlatego udostępniłem pełny jego tekst w mojej nowej książce *Notatki Kłopotnika*) wielokrotnie powtarzany postulat wielkich aktorów tej Konspiracji: 'Nie wolno pozostawiać naszych śladów na tych sprawach'. To był postulat słuszny i trzeba przyznać, że przez cały czas operacja

odbywała się w gumowych rękawiczkach, jak jesteśmy do tego przyzwyczajeni w każdym szanującym się filmie kryminalnym. A tu nagle, taka zmiana scenerii! I to bez uprzedzenia biorących udział w spektaklu aktorów. Ponieważ, zgodnie z zasadą gry w brydża, że nie wolno - pod groźbą przegranej - uważać przeciwnika za idiotę, odmawiam stanowczo przyjęcia tezy o głupocie partnerów w tej super - grze strategicznej, jestem raczej skłonny uwierzyć, iż mają owych ofiarnych wczorajszych uczestników ich wleklej gry "w nosle" i uwzględniają tylko jakies swoje interesy. To jest bardzo prawdopodobne, chociaż nie można wtedy obronić ich przed zarzutem gry w szachy "na jeden ciąg". Jestem co do tego przekonany.

Ale obecnie, zanim przystąpimy - do uporządkowania dla wygody Czytelnika materiału, z którym zetknie się w lekturze tej książki, musimy odpowiedzieć na niepokojące go niewątpliwie pytanie: dlaczego i w jakim celu Schweizer napisał książkę tak "dziwną". Tym bardziej, że przy całym szacunku dla autora, musimy rozumnie przyjąć, że pisał ją na zamówienie jakiejś potężnej instytucji, która dysponuje tak sekretnymi materiałami i że ci zamawiający pracę wiedzieli czego chcą i dawali odpowiednio do swego celu dane - absolutnie niedostępne nie tylko dla zwykłego, ale nawet wysoko usytuowanego, śmiertelnika.

Oczywiście nikt ze znających tę tajemnicę, nie ujawnił mi jej. Nie mogę więc powiedzieć, że znam odpowiedź na zadane wyżej pytanie. Sam chętnie bym ją usłyszał od kogoś z wtajemniczonych w te sprawy. Pozostaje tylko myślenie i sążenie na podstawie poszlak. W rezultacie otrzymamy więc nie pewnik, lecz tylko hipotezę, którą Czytelnik będzie musiał się zadowolić, ale myślę, że nawet gdyby ją odrzucił i wypracował sobie inną, moja przyda mu się dla dalszego procesu myślenia.

Trzymamy się wobec tego faktów, od których musimy zacząć nasze rozumowanie. Książka ta jest pełna wiadomości *top secret*, co jak już powiedzieliśmy, jest zdumiewające; ale równie "zadziwiające" są te, które w niej znajdujemy, jak i te, których

## VICTORY

---

brak, chociaż autor książki musiał je znać, gdyż były opublikowane, chociażby we wspomnianym już wyżej artykule Bernsteina. To, co książka nam przekazuje - historię "wielkiej konspiracji" antyradzieckiej pod wodzą Prezydenta Reagana i jego najbliższych współpracowników - jest apoteozą CIA i jej byłego dyrektora Billa Casey. To czego książka nie mówi - i jest to zrozumiałe - to fakt, że CIA znajduje się obecnie pod ogniem krytyki obu Izb i mówi się nawet o jej zbędności (horror dla wielotysięcznej populacji jej różnorodnych współpracowników), zaś Bill Casey, były dyrektor tej Instytucji i Nr.1 za czasów Reagana, odszedł przed laty w niełasce, przy tym - jak pisze wspomniane poinformowany Bernstein - poddana krytyce była tylko jego akcja w Polsce, której celem było ratowanie "Solidarności" i obalenie reżimu, jako fragment walki o destabilizację Imperium Radzieckiego.

Wniosek, który nasuwa się w tej sytuacji sam przez się, niejako na bazie myślenia zdrowo-rozważkowego, jest następujący: książka została napisana na zamówienie, albo w ramach walki CIA z jej przeciwnikami, wykazując jej nieodzowność w interesie państwa, albo w ramach jakichś frakcji wewnątrz samego CIA, w obronie pozycji i zasług Bill Casey. Oczywiście, to nie jest dowód poza wszelkimi zarzutami, ale jednocześnie nikt mi nie potrafi udowodnić, że nie jest tak, jak ja to przedstawiłem, chyba że przedstawi gwarantowanie autentyczną wersję wydarzeń, czego - ze zrozumiałych powodów - nikt nie robi. Wobec tego dysponujemy hipotezą, z którą można polemizować, ale jednak posiadamy jakieś wytłumaczenie zjawiska, bez czego trudno byłoby zrobić krok następny. A jest nim, z jednej strony, przedstawienie - tak jak ja to widzę - tego, co jest interesujące w tej książce (z pewnością nie będzie się to pokrywać z intencjami autora, lecz będzie to ich interpretacja) oraz tego, co jest nie mniej interesujące, a nie ma tego w książce, (a może jest tak interesujące właśnie dlatego, że brak tego w tekście, choć autor musiał to wiedzieć).

Zacznijmy więc od tego, co jest w książce szczególnie interesujące (oczywiście, z mego punktu widzenia).

A więc przede wszystkim, i dla mnie jest to wręcz fascynujące, jest to unikalny wykład, nie abstrakcyjny, lecz oparty na faktach, **konspiracyjnej teorii historii**.

Ileż ja miałem problemów z wykazaniem, że nawet uznając w pełni prawidłowość rozwoju historycznego (co, jako marksista, robię z przekonaniem), musimy jednocześnie, ponieważ historię robią żywi ludzie, widzieć i uznawać czynnik świadomej ich działalności w kierunku takiego a nie innego rozwoju wydarzeń historycznych w ramach jej megatrendów. Niektórzy nazywają to - zupełnie niesłusznie - konspiracyjną teorią historii, choć jest to prozaiczne uznanie roli czynnika subiektywnego w działaniach ludzi. Jest paradoksalne, że podobne stanowisko, niechętnie owej "konspiracyjnej teorii historii", zajmują nieraz ludzie, którzy składają się przeciwnikami materializmu historycznego, czy jakiejś innej odmiany uznania prawidłowości obiektywnych w rozwoju historii, ale konkretnie, w danym wypadku, boją się jej wykładni w duchu "konspiracji", ze względów politycznych. A tu przychodzi autor, który pisze apoteozę Szefa CIA, i pokazuje cały okres historyczny (lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte) jako świadomą, międzynarodową konspirację panującej elity USA, z CIA na czele, przeciw Związkowi Radzieckiemu. Moja marksistowska dusza pławi się w rozkoszy intelektualnej i politycznej, gdy słyszę potwierdzenie mych tez o istnieniu w obecnym świecie imperializmu, panowania wielkiego kapitału monopolistycznego oraz ich konspiracji przeciw ruchom postępowym, z ust moich potencjalnych przeciwników, i to z fantastycznym instrumentarium potwierdzających te tezy faktów, których nikt inny nie mógłby w takiej ilości i jakości dostarczyć.

A czy nie mówiłem już wyżej, że politycy amerykańscy to gracze w szachy na jeden ciąg? A potem są zdziwieni, że już w drugim ciągu rachunek się nie sprawdza. Przejdźmy do tego zagadnienia w dalszym toku naszych rozważań.

## VICTORY

---

Oczywiście, książka zawiera nie tylko materiał z dziedziny teorii historii. Zresztą to, co powiedziałem wyżej jest w niej zawarte, ale na zasadzie interpretacji tego, co autor wprowadzić powiedział, ale bez żadnego zamiaru bawienia się w teorię.

A więc co chciał powiedzieć i co w tym zakresie rzeczywiście powiedział? To, co powiem dalej na ten temat, nie będzie, oczywiście, streszczeniem książki. To byłby niepotrzebny nikomu nonsens. Ja spróbuję natomiast pomóc Czytelnikowi w zorientowaniu się w masie podanych mu szczegółów, które bez jakiegoś ich uporządkowania mogą być nieczytelne. Książka jest bowiem pisana w taki sposób, że w ramach chronologii podaje setki faktów, spiętych tylko jedną klamrą spisku amerykańskiego przeciw Związkowi Radzieckiemu. Można i tak, ale lepiej jest mieć jakąś nić Ariadny w tym labiryncie pozornie oderwanych faktów i wydarzeń, która pozwoli mu na zrozumienie, co należy do czego, chociażby w celu wyrobienia sobie sądu na ich temat, jeśli zechce przystąpić następnie do ich porządkowania i oceny. Jestem pewien, że tacy Czytelnicy się znajdują i do nich zwracam się przede wszystkim.

A więc, po pierwsze, Czytelnik znajdzie w tej książce ogromną masę super-tajnej - jak już powiedziałem - wiedzy na temat wielkiego spisku, który Prezydent Reagan, przy pomocy elitarniej grupy swych współpracowników (Bill Casey, Weinberger, Walters, Poindexter, Allen - to był pierwszy ich szereg), obsesyjnie realizował przez cały okres swej dwukrotnej kadencji. Książka jest wprowadzie, jak już powiedziałem, apoteozą CIA i jej ówczesnego szefa - Billa Casey, ale historia dotyczy rządów Reagana i jego walki z 'Imperium Zła'. Bez żadnej złośliwości, ale ta lektura narzuca wprost wrażenie, że Reagan nie potrafił się wyzwolić z więzów swych ról filmowych sprawiedliwego Szeryfa. Inna rzecz, co naprawdę zdziałał: ale to jest już pytanie dla graczy na więcej niż jeden ciąg, do myślenia o którym ta książka pobudza kompetentnego Czytelnika.

Jak już powiedziałem wyżej, jest to, jak mówią Niemcy, ein *Paradebeispiel*, tzn. egzemplaryczny przykład, historii konspi-

## Adam Schaff

---

racyjnej. Pokazuje on dosadnie tym, którzy skłonni są dziś o tym "zapominać" (że to niby jest marksizm, co jest całkowicie mylne, gdyż marksistów trzeba mozolnie przekonywać, by przyjęli taką koncepcję - jest to niby sprzeczne z zasadami, co też jest mylne), iż nie tylko istnieją centra wielkokapitalistyczne, dyrygujące taką konspiracją, ale że całego okresu historii najnowszej nie sposób zrozumieć bez tego "drobiazgu".

To jest ważna lekcja rozumienia historii i Czytelnik powinien - moim zdaniem - pełnymi garściami czerpać tę nową, dla niektórych, wiedzę, pełnymi garściami. Wynika z niej bowiem niedwuznacznie, autor książki tym się chwali (ściślej: chwali za to CIA), że upadek Imperium Radzieckiego wcale nie był spowodowany wewnętrzną niewydolnością tamtejszego - słabego zresztą - systemu ekonomicznego, lecz został świadomie spowodowany przez mozolną konspiracyjną działalność CIA, bez której by krach nie nastąpił. Jest to wyraźnie apologia Instytucji przed obecnymi atakami przeciw jej istnieniu ze strony zwolenników oszczędności budżetowych ("a co zrobilibyście bez nas w walce z takimi przeciwnikami, którzy przecież nadal istnieją?" - dopowiadam to pytanie w niewątpliwej dla mnie intencji tych, którzy tę książkę zamówili). A że istnieje również druga strona tak postawionego zagadnienia? To chyba graczy wszachy na jeden ciąg nie interesuje - celem jest w tej chwili obrona Instytucji *coûte que coûte*, a co to kosztuje i co będzie dalej, to nieważne.

W rezultacie, niespodziewana pociecha dla tych, którzy opłakiwali stary system realnego socjalizmu. Aż przykro czytać, jak oszukiwali dobrodusznego Gorbaczowa. Swoją drogą, to jego wina. Ja już wtedy wiedziałem, i pisałem o tym, że ośrodki awspozycyjne wielkiego kapitału nie pomogą w tworzeniu socjalizmu o "ludzkiej twarzy", gdyż trudniej byłoby go zniszczyć. Czytelnik, który jest tym zainteresowany, znajdzie w tej książce masę cennego materiału na temat współczesnego wielkiego kapitału, imperializmu i paru innych "drobnostek", którymi kiedyś zwracali sobie głowę rewolucyjni socjaliści. Powinni podziękować za niespodziewany sukces.

## VICTORY

---

Ale ci, którzy na drodze tej Apologii Instytucji legli trupem, dziękować z pewnością nie będą. Koszt tej imprezy będzie wielki, chociażby w sensie nauki na przyszłość. Albowiem trup ściet się gęsto. Dla graczy na jeden ciąg, to pestka. Ale dla ofiar z pewnością nie, a chyba i dla tych, którzy tę grę będą chcieli - choćby z musu - kontynuować, również nie.

Tu czeka Czytelnika prawdziwa uczta, ale również - ze względu na dezynwolturę, z jaką CIA, za pośrednictwem naszego szanownego autora, rzuca na pożarcie swoich wczorajszych wiernych kooperantów - stypa po wielu z nich, albowiem po tych rewelacjach pozostaje po nich tylko trup, nawet jeśli fizycznie jeszcze żyją. O kim jest tu mowa? Jest ich tylu, że wszystkich nie mógłbym nawet wymienić z nazwiska i rodzaju wyczynu na usługach obcego wywiadu. Wspomnę więc tylko wybranych, szczególnie tutaj ważnych i z pewnością niezadowolonych z odkrycia ich oblicza. Do niektórych wrócę jeszcze niżej.

A więc, przede wszystkim, rodzina królewska w Arabii Saudyjskiej, gdyż sam przykład tej konspiracji jest fascynujący i pouczający, wręcz podręcznikowy. O tej sprawie jest pełno wiadomości w książce, oczywiście ku glorii naszego bohatera, super agenta typu 007 - Billa Casey, który ciągle pojawia się w Rządzie, w swym czarnym (niewidocznym, typu *stealth*) samolocie, bez żadnych oznaczeń (wbrew prawu międzynarodowemu). Jakże wiedzą go tu zainteresowania? Oczywiście, nafta! Ale w sposób szczególny, proszę posłuchać, jest czego się uczyć!

Odkryjmy na początek sedno tajemnicy owej konspiracji w celu zniszczenia Imperium Zła, o której była już wyżej mowa. Czy miała to być impreza zbrojna, jakaś trzecia wojna światowa? Skądże znowu, ta byłaby od początku przegrana Stanów Zjednoczonych (w 'najlepszym' wypadku obu stron walczących, a w rezultacie całego świata), chociażby ze względu na owe 30.000 radzieckich głowic atomowych oraz flotyle atomowych łodzi podwodnych, z których każda 'kryje' całe terytorium przeciwnika, o czym obie strony zachowują dyskretne milczenie we wszystkich zmyłkowych umowach rozbrojeniowych). O tym wiedzą obie strony, proszę

## Adam Schaff

---

przypomnieć sobie przerażający film *The Day After*, który oglądała cała Ameryka. Nie, to nie miało być to. Szło o zniszczenie Imperium. Zła drogą wojny gorącej, ale ekonomicznej, która miała zniszczyć podstawy istnienia Związku Radzieckiego (i rzeczywiście je zniszczyła). Czytelnik powinien skoncentrować swą uwagę na tych sprawach, które - z wyłożonych wyżej, choć jako hipoteza, powodów - są tu przedstawione z niespotykaną normalnie otwartością i szczerością. Naprawdę, można się tu czegoś nauczyć.

Plan, planem, nawet niezły pomysł. Ale jak go zrealizować? Po prostu, zniszczyć źródła dochodów, oczywiście dewizowych, Związku Radzieckiego, uniemożliwić w konsekwencji import potrzebnej technologii zachodniej i w ten sposób zrujnować ich gospodarkę, co musiało by w dalszej konsekwencji doprowadzić do rozpadu państwa w ogóle. A jak się to robi konkretnie? Tego Czytelnik dowie się z lektury książki. Powiem więc tylko to, co najważniejsze, a resztę Czytelnik będzie sobie zdobywał na własne ryzyko - wie przynajmniej czego ma szukać.

Aby podciąć finanse ZSSR, trzeba było przede wszystkim zlikwidować dwa źródła ich doptywu, te najważniejsze: dochody z eksportu ropy (Związek Radziecki był jej największym producentem na świecie) oraz z eksportu gazu ziemnego, w której to dziedzinie sytuacja jest podobna.

Nafta była przyczyną częstych wizyt Billa Casey w Moskwie. Szło o to, by przekonać dom królewski, że optaca się obniżyć cenę ropy w zamian za inne beneficja, które Casey ofiarował (nafta, do rewolucyjnym boomie, który wstrząsnął wówczas gospodarką światową, przekroczyła zaklętą granicę 30 dolarów amerykańskich, zaczynając tę "podróż" od 5, a każdy dolar wzrostu oznaczał wzrost dochodu Związku Radzieckiego z jej eksportu o 1 miliard dolarów, spadek zaś o 1 dolara odpowiednio zmniejszenie tego dochodu). Cena ropy spadła wkrótce do poziomu 10 dolarów i została zatrzymana w tym spadku przez podróż vice-przewodniczącego Busna, który wbrew rozkazom własnej administracji spowodował to w interesie naftowców w Texasie, do grona których



## VICTORY

---

należy. Są to arcyciekawe historie, o których dowle się Czytelnik. Powinien sobie dokładnie zdawać z tego sprawę, że gdyby nie działały tu jakieś nadzwyczajne i tajemnicze siły, o których mówiliśmy wyżej, nigdy by się o tym nie dowiedział. Związkowi Radzieckiemu zadano wówczas potworny cios finansowy, który wstrząsnął całą ekonomiką kraju.

Skorośmy już to, w ślad za rewelacjami naszego autora, powiedzieli, musimy odpowiedzieć również na pytanie, dlaczego władcy Arabii Saudyjskiej zgodzili się na podobne straty, sami je powodując przez zwiększenie wydobycia ropy naftowej i zalanie nią rynku światowego? Sprawa arcyciekawa, autor szczegółowo nam odpowiada na to pytanie, wystawiając swych wiernych kooperantów do wiatru.

Po pierwsze, Arabia Saudyjska żadnej straty w liczbach absolutnych nie poniosła, pokrywając ją ogromnie zwiększoną ilością sprzedawanej przez nią ropy. Straciły na tym inne kraje eksportujące ropę, nie tylko Związek Radziecki, i złamana została wiarygodność OPECu jako organizacji tych eksporterów. Wyobrażam sobie, że przedstawiciele złamanej tym manewrem Nigerii nablją mordę wiarołomnym Saudyjczykom na najbliższym posiedzeniu OPECu, skoro przeczytają te rewelacje pana Schweizera.

Po drugie, Arabia Saudyjska coś za to dostała, gdyż jej władcy nie są już takimi filantropami, by zrobić podobną rzecz za darmo. Co? Przede wszystkim żądane przez nią uzbrojenie najwyższej jakości, którego pragnęła od dawna, ale go nie dostawała ze względu na zrozumiały sprzeciw Izraela. Ale dostała jeszcze coś (po co autor to ujawnił zupełnie nie rozumiem - oj, gracje na jeden ciąg, przecież za to ciężko zapłacić!). W Stanach inwestycje saudyjskie stały się tak potężne - widocznie przygotowują sobie grunt materialny na wypadek wypadku -, że rozpoczęły się badania na ten temat przez Komisję Rosenthala (czyżby przyczepiło się do sprawy lobby żydowskie?). Saudyjskiej rodzinie Królewskiej było to bardzo nie na rękę - ze względów zewnętrznych, ale przede wszystkim wewnętrznych. Była gotowa

do płacenia wysokiej ceny za "wyciszenie" tej sprawy. Casey przyrzekł, że sprawę "wyciszy", a oni zapłacili cenę, o którą mu chodziło. "Pieprzne" kawałki, prawda? Czytać więc warto, ale można sobie zadać dodatkowe pytanie: jak w tej historii wyglądają nie tylko Sudyjczycy, lecz również Amerykanie i jaką cenę zapłacą ich służby wywiadowcze w przyszłości za to gadulstwo Schwelzera (tego powiedzieć nie musiał).

Krótko jeszcze o drugiej z tych spraw - o gazie. Sprawa gazu srowadzała się w zasadzie do projektu radziecko - europejskiego budowy rurociągu gazowego z Syberii do Europy Zachodniej, dla której była to pociągająca oferta taniego źródła energii. Umowa została zawarta, miała dać ZSSR 20 miliardów dolarów i wobec tego, zgodnie z planem konspiracji, Stany Zjednoczone chciały ją zerwać. I o dziwo, nie udało się! Koszula okazała się bliższa ciątu. Mitterand po prostu, jak to Francuzi w stosunkach z Ameryką, odrzucił postulat i nie chciał o nim w ogóle rozmawiać. Helmut Schmidt, w czasie wizyty w Białym Domu, zrobił karczemną awanturę, tak że trzeba było - jak opisuje barwnie nasz autor - izolować odpowiednie korytarze, by nie robić publicznego skandalu; potem naubliżał na najbliższym posiedzeniu wielkich mocarstw Reaganowi w taki sposób, że ten prawie dostał ze złości zawatu. Ale Schmidt nie ustąpił. Przeciwnie, gdy Amerykanie zablokowali dostawy odpowiedniej technologii (szło przede wszystkim o rury o wielkiej średnicy) Niemcy wskoczyli natychmiast na miejsce Amerykanów i dostarczyli wszystkiego, co było potrzebne. Nawet pani Thatcher, gdy telefonował do niej Reagan, argumentując iż ustawa amerykańska zabrania takiego dealu, przypomniała mu uprzejmie, że Anglia leży w Europie a nie w Ameryce (wszystko to, szczegółowo, jest opisane w książce). Rurociąg został zbudowany w terminie i popłynął nim potrzebny Europie gaz. Ta sprawa jest ciekawa dla lepszego zrozumienia stosunków amerykańsko - europejskich.

Wiele jest w niej jeszcze, jak zapowiedzieliśmy, rzeczy ciekawych, choć z powodu braku miejsca nie możemy się na nich tu zatrzymać. I wojna w Afganistanie, którą wygrali z armią ra-

## VICTORY

---

dziecką, jak się okazuje, Amerykanie (to fakt, ale Rosjanie nie muszą się tego specjalnie wstydzic, mając w pamięci wcześniejsze klęski Amerykanów w Korei, Wietnamie czy Somalii). I umowy z Sadatem i innymi (przykre wrażenie wywołuje, w molch oczach, dogadanie się z Chinami). Wszystko jest wyłożone, jak u nas mówią, "kawa na łąwę". Czasami nie rozumiem po co kompromituje się tych nieszczęsnych "kooperantów", nawet w świetle mojej hipotezy, czemu służy ta cała niesłychana "szczerłość". Ale w sumie jest to lektura fascynująca i zalecam ją Czytelnikowi, zainteresowanemu sprawami polityki międzynarodowej.

Ale ta tak "otwarta" książka jest interesująca nie tylko z powodu tego, co w niej jest, lecz również z powodu tego, czego - jak to zaznaczyliśmy już na początku - w niej nie ma. A nie ma tych wiadomości w książce nie dlatego, że autorowi zabrakło w tym zakresie wiedzy (idzie o sprawy powszechnie znane i już publikowane, a więc autor musiał o nich wiedzieć), lecz dlatego, że nie chciał o nich mówić. A czasami przemilczanie pewnych spraw jest bardziej wymowne, niż sensacyjne mówienie o innych. Dlaczegoż to nasz tak dobrze poinformowany autor nie chce o pewnych sprawach mówić. Dla nas jest to pytanie tym ciekawsze, że łączy się ze sprawą Polski w tym kontekście, *last but not least*, która musi ciekawić naszego Czytelnika i na którą czeka z pewnością niecierpliwie, czytając te wywody. Zostawiłem rzecz na koniec właśnie z powodu jej wagi, pragnąc, by z jej smakiem w ustach Czytelnik zabrał się do lektury książki.

Na początek muszę rozwiać pewne nieporozumienie, które mogło powstać w umysłach Czytelników, śledzących polemiki na temat tej książki (skąpe jak dotąd), że jej głównym tematem są sprawy polskie. Nic z tych rzeczy. Polska jest tu tematem tak dalece trzeciorzędnym (choć dla nas ogromnie ważnym), że musi się rodzić podejrzenie, zwłaszcza wobec wyraźnie świadomych opuszczeń niezwykle ważnych dla sprawy informacji, że jest to robota na czyjś rozkaz, z zamiarem ukrycia prawdy. Tym ciekawsze musi być dla nas rozwikłanie tego kłębka nieudomówień, pół prawd i całkowitych fałszów. Zainteresują nas

fakty, ale także odpowiedź na pytanie *cul prodest*, tzn. w czym interesie jest to robione?

Wątek polski w tej książce (w odróżnieniu od artykułu Carla Bernsteina, opublikowanego w czasopiśmie amerykańskim *Time* z 24 lutego 1992 roku p.t. *The Holy Alliance*, w którym jest to temat główny) jest ważny, ale - jak już powiedziałem - podrzędny w stosunku do całości tematyki i jej celów. Grupa konspiracyjna wokół Prezydenta Reagana obraca, mianowicie, Polskę obok Afganistanu jako punkt ataku przeciw Imperium, zakładając, że walka podziemia polskiego będzie sprzyjać jego osłabieniu. Ponieważ głównym członem tego podziemia i walki była "Solidarność", od początku kadencji prezydenckiej Reagana postawiono więc na wszechstronne wsparcie dla "Solidarności", które obejmowało nie tylko środki finansowe płynące wszelkimi możliwymi kanałami do kraju, lecz również różnego rodzaju oprzyrządowania, do najbardziej nowoczesnych środków komunikacji wojskowej włącznie. W książce pełno jest szczegółów na ten temat, także jeśli idzie o implikowane w te akcje tajnego przetrzutu osoby (np. Ołaf Palme) i instytucje. Wiem, że niektóre osoby ówczesnego podziemia, które autor ujawnia teraz bez pardonu, denerwują się z tego powodu (jak wynika z nikłych wprawdzie odgłosów w prasie). Rozumiem, że nie jest przyjemne występować obecnie w ramach agentury CIA, w każdym razie jako jej "utrzymanek". Aby było ciekawiej, chcę te osoby, a nawet instytucje (w pierwszym rządzie "Solidarność") uspokoić. Ja nie widzę nic nagannego w tym, że w sytuacji walki podziemnej przyjmuje się pomoc finansową z obcych źródeł, jak długo nie służy to osobistemu bogaceniu się, lecz sprawie, o którą się walczy. A jak inaczej "Solidarność" mogła się utrzymać na powierzchni? Te rewelacje, choć nie całkiem rozumiem ich autorów, nie peszą mnie zupełnie. Jest tego dużo, wiele z tego - jak już powiedziałem - może być dla pewnych osób ciekawe, ale prócz szczegółowości tych informacji nie ma w nich nic specjalnie nowego.

## VICTORY

---

I wreszcie jeszcze jedna tylko sprawa, wręcz fantazyjna dla polskiego Czytelnika (absolutnie nie rozumiem po co autor ten 'szczegółik' tu opisał i kogo chciał tym skompromitować) - o roli izraelskiego wywiadu, znanego na całym świecie, Mossad, w popieraniu 'Solidarności' przez Amerykanów.

Jak wynika z informacji Schweizera, CIA, mimo iż dysponowało wówczas w Warszawie największą rezydenturą na świecie (i, jak wiemy od Bernsteina, pomocą polskiego Kościoła) nie miała w Polsce wystarczającej bazy dla zbierania wiadomości i działania. Casey postanowił więc zwrócić się o pomoc do wywiadu Izraela Mossad, który wedle wiadomości CIA posiadał w krajach Europy Wschodniej (od Polski po Rosję) swą uśpioną rezydenturę pod nazwą 'szcurzy ślad'. Aby uspokoić 'czujność' różnych Tejkowskich u nas w kraju, dodając natychmiast, że istnienie takiego 'śladu' jest zrozumiałe z powodu wielkich, wielomilionowych skupisk Żydów na Wschodzie - w szczególności na Ukrainie i w Rosji, dla których Polska jest terenem przerzutu. Ale Polska, w okresie PRLu, była również terenem ożywionego działania wywiadów różnych krajów arabskich, chociażby z powodu zakupów broni, co - oczywiście - musiało interesować wywiad izraelski. Otóż Casey postanowił wykorzystać tę uśpioną rezydenturę dla swoich celów i dlatego złożył wizytę generałowi Hoffi, wówczas szefowi Mossadu, w Tel Aviwie. Ceną, którą płacił za 'usługę', były zdjęcia satelitarne krajów arabskich, sąsiadujących z Izraelem. Deal został zawarty, Izrael zbombardował, posługując się tymi zdjęciami, centralę atomową w Iraku (o czym było, w swoim czasie, głośno), ale Amerykanom nic nie dawał w zamian (widocznie oszczędzał swą rezydenturę). Gdy w Polsce został ogłoszony w 1981 roku stan wojenny, a w Waszyngtonie wybuchła w związku z tym panika, Casey wymyślał przez specjalny telefon gen. Hoffi, grożąc mu różnymi sankcjami w stosunku do Izraela i uzyskał 'podłączenie' do siatki Mossadu od końca stycznia 1982. W rezultacie dowiadujemy się o dwóch ważnych działaniach na rzecz 'Solidarności' przy użyciu tej siatki szpiegowskiej: bohaterem jednego jest jakiś ksiądz proboszcz, drugiego zaś, o wiele ważniejszego (przerzut przez

Szwecję wojskowego systemu komunikacji), inżynier - menadżer Stoczni Gdańskiej. Tego można by dziś zidentyfikować (CIA nie 'patyczkuje' się, jak mówią u nas, gdy idzie o obcych agentów), dostałby z pewnością wysokie odznaczenie państwowe. Jak zareaguje Mossad na te niedyskrecje, nie wiem, ale może z tego być wielka awantura. Oczywiście, nie publiczna.

Dlaczego wspominam o tym? Ponieważ inaczej postąpić nie mogę. Jak już powiedziałem, nie rozumiem motywów tej 'rewelacji' CIA i rozumiem, dlaczego Izraelski wywiad utrzymuje swój 'szcurzy ślad'. Rzecz musi jednak być butwersująca dla polskiej opinii publicznej. Ludzie będą tę książkę czytać, przyczyniam się do tego. Gdybym tej sprawy nie poruszył, mógłbym być posądzony - i słusznie - o stronnictwo. Tego nie chcę. Wszystkie pretensje więc proszę kierować do autora książki, a pośrednio do CIA.

Wiele jeszcze można by powiedzieć na temat tej książki i jej rewelacji. Np. gdy idzie o sprawę Wojen Gwiezdnych i skutków tej imprezy. Ale ja przekroczyłem już wszystkie wyznaczone mi granice przestrzenne. Kończę więc, zapewniając Czytelnika jeszcze raz, że książkę tę warto czytać. Jest ona, jak powiedziałem na początku, książką fascynującą i zarazem dziwną. Myślę, że przekonałem Czytelnika o prawdziwości tych słów moim krótkim z niej sprawozdaniem.

## KONTEKST GLOBALNY, NIERÓWNOŚCI, UŚWIATOWIENIE I WALKA KLAS<sup>1</sup>

**D**yskutując nad tym, co ludzi łączy, a co ich różnicuje, można do woli mnożyć przykłady, akcentujące rolę to jednej, to przeciwniej strony tej relacji.

### NIERÓWNOŚCI...

Nierówności nie mogą być rozpatrywane jako wynik zróżnicowania rodzaju ludzkiego, albowiem posłużenie się terminem "nierówność" suponuje już jedność rodzaju ludzkiego, zakłada, że każdy osobnik tego rodzaju dysponuje tymi samymi prawami i podlega tym samym obowiązkom, że do każdego z nich można stosować tę samą miarę. Na tym założeniu zbudowana została francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela z 1789 r. a za nią jej następczyni - Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, przyjęta przez ONZ w 1948 roku.<sup>2</sup> Zdyskwalifikowanie przez społeczność uczonych stosowania pojęcia "rasa" w odniesieniu do ludzi, czy raczej uznanie przez tę społeczność, że wszyscy ludzie są jednej rasy i że żadne odrębności w kolorze skóry czy inne nie mogą, co bywa zasadne w pozostałym

---

<sup>1</sup> (Przekład artykułu opublikowanego w czasopiśmie *Correspondances internationales Informations et analyses sur le Mouvement ouvrier international*, Août 1994, No. 16).  
Tłum. J. Ładosz

<sup>2</sup> *Powszechna Deklaracja... 1948 r.*: "Art. 1 Wszystkie istoty ludzkie rodzą się wolne i równe co do godności i praw. Są one wyposażone w rozum i świadomość i powinny we wzajemnych stosunkach postępować w duchu braterstwa. Art. 2-1 Każdy może korzystać ze wszystkich praw i wszystkich wolności proklamowanych w niniejszej Deklaracji bez żadnych wyróżnień, a zwłaszcza rasy, koloru skóry, płci, języka, religii, poglądów politycznych i wszelkich innych, pochodzenia narodowego czy społecznego, przywileju własności, urodzenia i wszelkich innych okoliczności".

## Joaquin Buresi

królestwie zwierząt, odwoływać się do pojęcia "rasa" bez zafałszowania jego znaczenia, wzmocniło prawomocność tego założenia.

Ruch robotniczy przyswoił sobie od zarania to założenie i uznał je za własne. Ruch ten - dziedzic rewolucji francuskiej - położył nacisk na implikowane przez to założenie uniwersalne aspiracje wolnościowe. Wierny tym aspiracjom doprowadził, w ich pojmowaniu do prawdziwego zerwania w politycznej i intelektualnej ich konotacji, ujawniając prymat antagonizmów klasowych dla ich realizacji, wymiatając i dyskwalifikując tym samym za jednym zamachem, iżby znaczenie podstawowe dla ich realizacji miały jakiegokolwiek inne, zwłaszcza rasowe i narodowe antagonizmy.<sup>3</sup> Temu właśnie nastawieniu europejski ruch robotniczy XIX wieku, wyeksportowany następnie do Ameryki, zawdzięcza to, że mógł stać się w Azji i w Afryce decydującym elementem przekształcenia aspiracji narodowych w ruch narodowo-wyzwoleniczy, antykolonialny i antyimperialistyczny.

Jedność gatunku ludzkiego w rzeczywistości rozsadzają sprzeczności powodowane przez społeczne warunki bytu ludzi, przez odmienności miejsca i roli wielkich grup ludzi wewnątrz poszczególnych społeczeństw i w skali planetarnej. Jako że los jednych grup uzależniony jest od losu innych i los ten jest stawką w nieustających bojach, nierówności rozprzestrzeniają się coraz szerzej i wciąż pogłębiają się.

### Między państwami

Współcześnie centralnym miejscem zakotwiczenia sprzeczności: jedność - różnorodność stały się państwa, stosunki między nimi. Jest ich nie mniej niż 207. Rekordowa to liczba, która świadczy o prawdziwej eksplozji organizowania się narodów w ciągu bieżącego stulecia. Przypomnijmy, by to sobie dobrze uświadomić, że na początku stulecia było wszystkiego około trzydziestki niepodległych państw. Wśród licznych różnic, które charakteryzują te kraje, nie ostatnią jest wielkość ich zaludnienia. 10 państw liczy ponad sto milionów mieszkańców każde, następne 12 państw - między 50 a 100 milionów, co łącznie obejmuje już 3/4 ludzkości. A są także państwa liczące mniej niż milion mieszkańców.

---

<sup>3</sup>"Proletariusze wszystkich krajów łączcie się".



## KONTEKST GLOBALNY

Ogromne są różnice pod względem kultury i religii. Doliczyc się można wielu tysięcy języków i dialektów. Wcale nie mniej liczne są religie, choć możemy je, podobnie jak języki, również pogrupować w wielkie rodziny.

Co by nie mówić o tego rodzaju różnicach, nigdy nie wywoływały one konfliktów o rozstrzygającym w historycznej skali znaczeniu. Inaczej jest ze sprzecznościami zrodzonymi przez rozwój społeczny.<sup>4</sup> To właśnie utrata społecznej równowagi i wywołane przez nią zaburzenia władzy są przesłankami konfliktów o podział bogactw i rządów.

Potencjał ludnościowy z jednej strony i mocarstwowość oraz bogactwo z drugiej strony nie muszą wiązać się ze sobą organicznie. Dziś zwłaszcza jest to widoczne znacznie wyraźniej niż w dawnych czasach. Mocarstwowość i bogactwo koncentrują się coraz bardziej na obszarze niewielkiej części planety. Bazują one na zróżnicowaniach o charakterze zarówno narodowym, jak i międzynarodowym. Przenikają następnie na wskroś wszystkie wymiary życia społecznego i człowieka. Zróżnicowania ustępują miejsca nierównościom.

Potocznie jako miarę dla tych nierówności przyjmuje się wielkość Produktu Krajowego Brutto (PKB) wyrażoną w dolarach amerykańskich. Często dla tego samego celu używa się także wielkości spożycia energii.

### PKB / Ludność / Energia

	PKB 1991 mld.dol <sup>5</sup>	Ludność 1992 mln <sup>6</sup>	Spożycie energii 1991 <sup>7</sup>
Ameryka Północna	6 120	280	2 200
EWG	6 090	350	1 130

<sup>4</sup>Ktoś - nie bez podstaw - może nam zarzucić, że przecież najbardziej krwawe konflikty, które rozpały się ostatnio, są - przeciwnie - natury etnicznej, zwłaszcza konflikty w byłym ZSRR i byłej Jugosławii. Trzeba jednak dostrzegać, że te narodowe konflikty nie rozogniły się w krajach dobrobytu, lecz właśnie w krajach pogrążonych w głębokim kryzysie ekonomicznym i społecznym.

<sup>5</sup>Rapport mondial sur le développement humain 1994, table 49. Agrégats des comptes nationaux, p. 217

<sup>6</sup>Tamże, table 45, Bilan démographique, p. 213

<sup>7</sup>Tamże, table 47, Consommation d'énergie, p. 215. Dane w miliardach kilogramów równoważnika ropy naftowej.

## Joaquin Buresi

	PKB 1991 mld.dol.	Ludność 1992 mln	Spożycie energii 1991
Inne kraje OCDE	4 520	220	710
<b>Razem OCDE</b>	<b>16 730</b>	<b>850</b>	<b>4 040</b>
Inne kraje uprzemysłowione	270	360	340
Kraje rozwijające się	3 100	4 240	2 110
<b>Świat</b>	<b>20 100</b>	<b>5 450</b>	<b>6 490</b>

Kraje OCDE zamieszkałe przez 16% ludności świata wytwarzają łącznie 83% światowego PKB, zaś Trzeci Świat z jego 78% ludności planety wytwarza tylko 15% światowego PKB. Oto świat na opak.

### PIĘĆ NAJBOGATSZYCH PAŃSTW

	PKB 1991 mld. dol.	Ludność 1992	Spożycie energii 1991
USA	5 610	255	1 940
Japonia	3 360	125	440
Niemcy	1 570	80	277
Francja	1 200	57	220
Włochy	1 150	58	159
<b>RAZEM</b>	<b>12 890</b>	<b>575</b>	<b>3 036</b>
% świata	64,5	10,5	46,8

Tylko te najbogatsze kraje (wobec braku danych porównywalnych pomijamy Rosję) łącznie wytwarzają 64,5% światowego PKB. Same Stany Zjednoczone reprezentują 28%, Japonia 17%, Niemcy zjednoczone 8%, a Francja i Włochy około 6% każde. W dalszej kolejności idą: Zjednoczone Królestwo (877 mld \$) oraz Hiszpania i Kanada (ok. 500 mld \$ każde).

Jednakże najczęściej stosowanymi miernikami nierówności dochodów, które uwzględniają wielkość zaludnienia, są Produkt Narodowy Brutto (PNB) i/lub Produkt Krajowy Brutto (PKB) na głowę ludności.<sup>8</sup> W 1991 r. PKB na głowę ludności przeliczony na dolary USA sytuował się między 469\$ dla Zairu a 22130\$ dla USA - stosunek 1 do 47.

<sup>8</sup>PNB obliczamy dodając do PKB dochody przekazywane z zagranicy i odejmując przekazywane za granicę.

## KONTEKST GLOBALNY

Rozkład PNB na głowę ludności w 1992 r. według  
grup krajów

Ilość krajów	PNB mln. dol.	Ludność mln.	PNB na głowę (dol.)
57	1 139 000	3 215	350
69	1 614 000	949	1 700
43	1 837 000	451	4 070
38	18 297 000	828	22 100
207	22 887 000	5 443	4 200

Wykraczając poza tego rodzaju nader globalne agregowanie i drążąc dalej w głąb okazuje się, że nierówności przenikają do wszelkich dziedzin. Tak oto w 1992 r. w 103 krajach zamieszkałych przez 3 miliardy ludzi (na 5,4 mld ogółem) przeciętna liczba lat dalszego trwania życia przy urodzeniu była mniejsza lub równa 69, a łączny PNB tych krajów wynosił 2,5 mld \$. Stanowiło to 5 razy mniej niż PNB krajów, w których ta przeciętna była wyższa niż 73 lata, a które zamieszkiwało 900 mln ludzi.

Prawie 4 miliardy ludzi żyje w krajach, w których w pierwszym roku życia umiera ponad 30 dzieci na 1000, zaś 85 milionów spośród nich - w krajach, w których ta stopa umieralności dosięga 150.

Prawie 1/3 ludzkości zamieszkuje kraje, w których odsetek dzieci niedożywionych przekracza 40% i odsetek analfabetów - tyleż.<sup>8</sup>

Nie wszystkie te nierówności rozkładają się równomiernie. Wbrew pozorom, na przykład od kilku lat linie podziału między krajami o szybkim wzroście ekonomicznym i dużym udziale eksportu w PNB a wzrostem powolnym i małym udziale nie pokrywa się z linią podziału na kraje bogate i wyzute z bogactwa. Także stosunek sił militarnych w dzisiejszym świecie nie koniecznie pokrywa się z tymi kryteriami.

Podobnie, jeśli w porównaniach krajów bogatych i biednych sięgniemy do szczegółów, okaże się, że nie wszystkie wskaźniki cechuje takie samo pogłębianie się rozpiętości. Wydaje się, że dla wskaźników bazowych rozpiętość sprowadza się faktycznie do tego, że u najbogatszych zbliżają się one do maksymalnego poziomu a naj-

<sup>8</sup>The World Bank Atlas 1994

## Joaquín Buresi

biedniejsze podejmują wciąż bezskutecznie na nowo próby ich doganiania (piśmienność, wyżywienie, śmiertelność niemowląt, dostęp do wody pitnej). Jednakże dla wskaźników rozwoju, które są atrybutami współczesnej mocy, rozpiętości pogłębiają się. Jest tak w wypadku oświaty (średnia lat scholaryzacji, odsetek przystępujących do studiów wyższych, wielkość udziału personelu naukowego i technicznego w całej populacji, wielkość wydatków na badania i rozwój, liczba telefonów i radioodbiorników).<sup>9</sup>

Stopień uzależnienia rośnie w miarę względnego zubożenia.

### Wewnątrz państw

Rozpatrywane dotąd zróżnicowania dotyczyły wyłącznie wskaźników średnich dla poszczególnych narodów. Obliczenia przeprowadzone dla 41 krajów (dla których dysponujemy odpowiednimi danymi) wykazują wszakże, iż rozpiętość dochodów pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi grupami ludności<sup>10</sup>, niezależnie od ich przynależności narodowej, mieści się w granicach od 59:1 do 140:1.

W lonie krajów uprzemysłowionych ta wewnętrzna rozpiętość dochodów okazuje się największa u najbogatszych spośród nich. Rozpiętość między dochodem 20-procentowej grupy ludności obejmującej najbogatszych i 20-procentowej najbiedniejszych jest dla najbogatszych z tych krajów blisko 10-ciokrotna (USA, Szwajcaria, Kanada) i przynajmniej 5-krotna dla najbiedniejszych z nich (głównie były kraje socjalistyczne: Polska, Węgry, lecz także kilka bogatych: Japonia, Szwecja, Belgia)<sup>11</sup>. Pod tym względem szczytem nierówności jest Brazylia, gdzie ten iloraz osiąga 32.

Różnice społeczne, które stanowią dziedzictwo kolonialnej przeszłości, splatają się w wielu krajach z podziałami opartymi na krwieriach etnicznych. Na przykład w Afryce Południowej bardzo wielka rozpiętość wewnętrzna dochodów przeciwstawia sobie białych (14920 dolarów na głowę), którzy są 9 razy "bogatsi" od czarnych

---

<sup>9</sup>Tamże, s. 41, tablica 3.6

<sup>10</sup>Chodzi o udział w dochodzie narodowym grup obejmujących po 20% ludności określonego kraju. Nie odwołujemy się tu do rozpiętości jeszcze głębszych, które dzielą całkiem małe mniejszości bogatych i małe mniejszości w stanie krańcowego ubóstwa.

<sup>11</sup>Rapport mondial sur le développement humain 1994, tablica 18 i 40; Richesse, pauvreté et investissement social, s.s. 176 i 208.

## KONTEKST GLOBALNY

(1710 dolarów na głowę)<sup>12</sup>. Wyliczenie podobnego typu pokazuje, że południowoafrykańscy biali sytuują się za czarnymi w Stanach Zjednoczonych (17100 dolarów na głowę), co ujawnia w sposób niewątpliwy ograniczonosc rozpatrywanego kryterium etnicznego.

Wszystkie te statystyki, sporządzane dla ONZ-owskiego Programu dla Rozwoju (PNUD), za podstawowe kryterium rozwoju uznają wielkość produkcji na głowę ludności. Lecz przecież jest to bardziej kryterium oceny siły ekonomicznej niż stopy życiowej, której oszacowanie wymaga rozpatrzenia złożonej wiązki wskaźników nie łatwo poddających się kwantyfikacji.

Wypracowanie przez ONZ Wskaźnika Rozwoju Ludzkiego (IDH)<sup>13</sup> zmierzało do odnalezienia lepszych niż PKB na głowę ludności kryteriów dobrobytu. Chociaż nieuchronnie sporna jest kwestia doboru zarówno charakteru przyjętych jako składowe kryteriów, jak i ich wag, to IDH umożliwił ujawnienie swoistych rozbieżności w łonie społeczeństwa określonego kraju (między klasami społecznymi, płciami, narodowościami...). Przykładowo: okazało się, że IDH białych Amerykanów jest wyższy niż IDH Japonii oraz że IDH amerykańskich Latynosów lokuje się raczej na poziomie Estonii, nieco poniżej czarnych Amerykanów, którzy są bliscy Trinidadu i Tobago.<sup>14</sup>

### ...KTÓRE POGŁĘBIAJĄ SIĘ

Co więcej, nierówności okazują się nie tylko jaskrawe, lecz pogłębiają się nieustannie: "w 1960 r.. 20% najbogatszych uzyskiwało średni dochód 30 krotnie większy niż 20% tych, którzy lokują się na dole skali dochodów; w roku 1989 ten iloraz zwiększył się do 59"<sup>15</sup>. Podwojenie rozpiętości w ciągu 30 lat - oto owoc prawdziwego przyspieszenia.

---

<sup>12</sup>Tamże, s.104.

<sup>13</sup>Złożony wskaźnik zestawiony z trzech elementów: długości życia, poziomu wykształcenia i poziomu dochodów. Pełniejszą definicję można znaleźć w *Rapport mondial sur le développement humain 1993*, s.s. 110 -129.

<sup>14</sup>Tamże, s.s. 14 - 22.

<sup>15</sup>*Rapport mondial sur le développement humain 1992*, opublikowany dla PNUD (*Programme des Nations Unies pour le développement*).

## Joaquin Buresi

Wyniki tych badań są przejrzyste: dno skali socjalnej w międzynarodowym wymiarze przemieszcza się w czasie i w przestrzeni. Owo dno zawsze jest zespolone ze zubożeniem względnym, skazane na takie zubożenie, a tylko z rzadka wymyka się zubożeniu absolutnemu. Awans kilku krajów Zatoki Perskiej i Azji Południowo-Wschodniej nie spowodował w najmniejszej mierze zatrzymania takiego biegu rzeczy w świecie.

W tym globalnym kontekście nadal trwa narastanie rozpiętości wewnątrz krajów, aktualnie jest ono największe w byłych krajach socjalistycznych, lecz sytuacja pod tym względem w największych krajach kapitalistycznych okazuje się także bez precedensu: *"Między 1977 a 1990 r. średni dochód 20% najbiedniejszych rodzin amerykańskich obniżył się o 7%, podczas gdy średni dochód 20% rodzin najbogatszych wzrósł o 15%. W ten sposób w 1990 r. dla 20% najbiedniejszych Amerykanów pozostaje 3,7% dochodu narodowego - wobec 5,5% dwadzieścia lat wcześniej. Jest to relacja najgorsza od 1954 roku. Natomiast na 20% najbogatszych Amerykanów przypada nieco więcej niż połowa dochodu kraju - relacja najlepsza dla nich od czasów, gdy systematycznie prowadzone statystyki umożliwiają jej wyliczanie"*.<sup>16</sup>

### NARZĘDZIA PANOWANIA

Ukształtowanie się tych nierówności nie jest plodem przypadku, a ich przyspieszone pogłębianie się zburzyło nadzieje czy iluzje takiego rozwoju, w który - starając się podążać za przykładem tych, którzy je wyprzedzili - wstępowałyby narody jeden po drugim.

W tym samym okresie (1965 - 1990) stopa wzrostu w krajach rozwijających się była wyższa niż w krajach OCDE.<sup>17</sup>

	PKB		Produkcja przemysłowa	
	1965 - 1980	1980 - 1990	1965 - 1980	1980 - 1990
OCDE	3,7	3,1	2,8	
Kraje rozwijające się	5,9	3,2	6,8	3,8

<sup>16</sup>Reich, *Op. cit.*, s.183.

<sup>17</sup>J. Brasseul, *Les Nouveaux Pays industriels*, Armand Collin, p.23.

### NIERÓWNA WYMIANA HANDLOWA

Piątą część handlu światowego stanowią aktualnie usługi, z których praktycznie wyłączony jest Trzeci Świat. Handel światowy jest dziedziną, w której nikt nie może kwestionować pełnej dominacji krajów bogatych.

Wolny handel, który według klasycznej teorii powinien umożliwić ustanowienie wzajemnie korzystnej równowagi o porównywalnych pożytkach, w rękach najsilniejszych okazał się bronią obosieczną, pozwalającą im otwierać dla siebie rynki i zamykać je gdy potrzeba.

Na gruncie takiego mechanizmu jedna z niewielu gałęzi, w których Trzeci Świat miał przewagę - włókiennictwo, ogarnięta została przez protekcyjizm ze strony krajów rozwiniętych. Ustanowienie kontyngentów przyjętych w ramach wielostronnego porozumienia włókienniczego (AMF) pozbawia kraje - eksporterów 50 miliardów dolarów przychodów, tj. kwoty niewiele mniejszej od 60 miliardów dolarów dochodu uzyskiwanego przez nie nadal z tego sektora.

Ostatnie porozumienia GATT (runda urugwajska) w niczym nie polepszą sytuacji tych już tak pokrzywdzonych krajów. Według scenariuszy zaprezentowanych w pewnym studium PNUD, możliwe korzyści z rundy urugwajskiej przyniosłyby w 2002 roku krajom OCDE 180 do 190 miliardów dolarów wobec 30 do 90 miliardów całej reszcie świata.<sup>19</sup>

Nierówność na starcie, obciążenia kolonializmem, pogarszanie się terms of trade pozwalają dziś uzyskać przejrzysty obraz sytuacji zależności powodowanych przez niekorzystną pozycję w wymianie międzynarodowej.

---

<sup>19</sup>Rapport mondial sur le développement humain 1994, s.s. 67 -71.

## Joaquin Buresi

### Repartycja eksportu światowego w %<sup>20</sup>

	1960	1990
Kraje rozwinięte	66	72
Europa Wschodnia	10	5
Kraje rozwijające się	24	23
w tym - Ameryka Łacińska	8	4,0
Afryka	4	2,5
Azja Płd. - Wsch.	9	13,0
Bliski Wschód	3	3,5
(Nowe kraje uprzemysł.) <sup>21</sup>	(3,5)	(11,5)
RAZEM	100	100

## ORĘŻ ZADŁUŻENIA

Wzrost w krajach Trzeciego Świata sfinansowany został kosztem ogromnego zadłużenia. Jedyni możliwi wierzyciele (kilka krajów rozwiniętych i związane z nimi banki międzynarodowe) uzyskali dzięki wprowadzonemu systemowi "pomocy" bezprecedensowe zyski. W porównaniu z kwotą globalnego długu, która narosła w 1990 r. do 1350 miliardów dolarów<sup>22</sup>, wierzyciele tylko z tytułu pożyczek długoterminowych<sup>23</sup> uzyskali w czystych transferach<sup>24</sup> 242 miliardy dolarów<sup>25</sup>.

Ciężar zadłużenia krajów Trzeciego Świata pogłębiło pogarszanie się terms of trade. Trzeba było spłacać coraz więcej długów kosztem coraz większej części wpływów z eksportu.

Spłata długów stanowi w tych warunkach prawdziwe wymuszone pobranie, rodzaj podatku nałożonego na biedne kraje, które

<sup>20</sup>J. Brasseul, *Op. cit.*, s.35.

<sup>21</sup>Siedem głównych nowych krajów uprzemysłowionych: Hongkong, Tajwan, Korea Płd. Singapur, Brazylia, Chiny i Meksyk

<sup>22</sup>W tym około 1050 mld. dolarów to pożyczki długoterminowe.

<sup>23</sup>Rapport mondial sur le développement humain 1992, s. 47.

<sup>24</sup>Czysty transfer = obsługa długu (zwrot rat kapitałowych + odsetki) minus nowe kredyty.

<sup>25</sup>Aż do 1984 r. czyste transfery wykazywały dodatnie saldo dla krajów pożyczających, najwyższe (+35,9 mld. dolarów) w 1981 r. Później średnio corocznie miliardy dolarów przepływają z kasy krajów dłużników do wierzycieli (-29,6 mld. dolarów w 1989 r.).



## KONTEKST GLOBALNY

od początku lat osiemdziesiątych wciągnięte zostają w obroty prawdziwie błędnego koła.<sup>26</sup>

Obciążenie długami (wielkości względne)	Obsługa długu (%)		Dług/Eksport w %	
	1 980	1 989 <sup>27</sup>	1 980	1 989
Ogół krajów rozwijających się	21,4	27,5	132,2	196,7
Afryka Północna i Zachodnia	11,0	27,6	98,3	369,4
Azja Wschodnia i Pacyfik	13,6	16,7	89,9	94,2
Azja Południowa	11,6	27,5	159,6	269,5
Europa i kraje śródziemnomorskie	18,1	28,0	102,2	152,7
Bliski Wschód i Afryka Północna	20,3	38,4	136,7	259,0
Ameryka Łacińska i Karaiby	36,9	39,7	194,5	297,0

Wielkość tych transferów netto jest owocem lichwiarskich stóp procentowych aplikowanych biednym krajom, których wysokość usprawiedliwiana jest głównie przez odwołanie się do pojęcia *kraju ryzyka*. Pożyczanie kosztuje kraj biedny znacznie drożej niż kraj bogaty, przez co sprawdza się raz jeszcze ludowa maksyma: "pożycza się tylko bogatemu".<sup>28</sup> Teraz kolej na kraje Wschodu, by przebyły tę gehennę.

"Dla krajów biednych realne stopy procentowe są czterokrotnie wyższe niż dla bogatych. W ciągu lat osiemdziesiątych efektywne stopy procentowe zagranicznego długu dla krajów rozwijających się wynosiły 17%, wobec tylko 4% dla krajów bogatych".<sup>29</sup>

<sup>26</sup>Tak jak w latach trzydziestych, podstawową siłą napędową kryzysu był wzrost realnej stopy procentowej i recesja, która uderzyła w rynki eksportowe krajów rozwijających się. Wzrost realnych stóp procentowych jest dobrze znany, jak również tłumaczenie go restryktywną polityką monetarną prowadzoną przez USA (...) deficyt federalnego budżetu USA wzrósł między 1980 a 1983 rokiem o ponad 120 mld. dolarów (osiągając 190 mld. dolarów) (...) Brutalna zwyżka realnej stopy procentowej przyniosła w wyniku w ciągu tych lat wzrost stóp nominalnych, podczas gdy światowa inflacja zaczęła się zmniejszać (L) Od 1980 do 1983 roku terms of trade całości krajów rozwijających się spadły o 18%. W ten sposób wzrost eksportu towarów i usług był ujemny w tym okresie (L) Kraje rozwijające się nie miały innych źródeł na początku lat 80., jak tylko zwiększanie swego zadłużenia na warunkach coraz bardziej kosztownych" (Jean-Claude Barthélémy, *L'endettement du tiers-monde*, PUF, 1990, s. 25 - 26).

<sup>27</sup> Koszt obsługi długu wyrażony w % PKB

<sup>28</sup> Należałoby ją sprecyzować: "Tylko bogatym pożycza się łatwo i na rozumny procent".

<sup>29</sup> *Rapport mondial sur le développement humain 1992*, s. 53.

## Joaquin Buresi

Stopy procentowe pożyczek długoterminowych są więc tym wyższe, im jest się biedniejszym, i to nawet przy uwzględnieniu łącznym pożyczek ulgowych (jest to część pożyczek, którą bezpodstawnie każe się kwalifikować jako pomoc dla Trzeciego Świata). Ubóstwo jednych przynosi niemałe korzyści drugim. Właśnie wielkość tych korzyści próbowano wymierzyć w jednym z badań wykonywanych dla PNUD:

*Szacunek kosztów ponoszonych przez kraje biedne  
w wyniku dominacji krajów bogatych (1989)<sup>30</sup>*

	mld. dol.
Transfery netto	50
Lichwiarskie procenty <sup>31</sup>	120
Ograniczenia w sferze zatrudnienia <sup>32</sup>	250
Ograniczenia w przepływie towarów	40
Ograniczenia na rynku technologii	20
Restrykcje rynkowe (surowce i serwis)	20
<b>RAZEM</b>	<b>500</b>

### TRANSNACJONALIZACJA KAPITAŁU

Transfer funduszy z krajów biednych do krajów bogatych dokonuje się także, i w coraz szerszej skali, zakamuflowany w działaniach przedsiębiorstw wielonarodowych oraz wręcz w postaci operacji dokonywanych w łonie tych przedsiębiorstw.

Koniec imperiów kolonialnych sprawił, że formy dominacji jednych krajów nad drugimi nie są już tak spektakularne jak niegdyś. Instrumenty ekonomiczne i finansowe pozbawiły pierwszoplanowego miejsca interwencje zbrojne i kolonizacje przez uzbrojonych osadników. W ten sposób sukcesję po własności terytoriów przejęła własność dóbr strategicznych i kontrola nad podstawowymi przepływami natury ekonomicznej i finansowej.

Formy tych nowych rodzajów dominacji są różnorodne. Określone z nich, takie jak inwestycje bezpośrednie, nabierają coraz większego znaczenia.

<sup>30</sup> *Rapport mondial sur le développement humain 1992, s. 74.*

<sup>31</sup> Różnica między stopami stosowanymi w krajach rozwiniętych (4%) i zacofanych (17%)

<sup>32</sup> Głównie restrykcje emigracyjne

## KONTEKST GLOBALNY

---

Inwestycje bezpośrednie za granicą, czyli takie, które są przeznaczone na zakup obcych przedsiębiorstw lub na przejmowanie w nich znaczącego udziału, wzrastały w latach osiemdziesiątych o 14% rocznie, aż osiągnęły kwotę roczną 200 miliardów dolarów. W 1994 roku łączna wartość kapitałów w ten sposób zainwestowanych doszła do 2000 miliardów dolarów.

Koncentracja kapitału ma tę przewagę nad prostym zdobywaniem biednych krajów, że dokonuje się zasadniczo w łonie krajów rozwiniętych, a nawet ściąga do nich inwestycje krajów biednych. Te trzy procesy umacniania panowania idą w tym samym kierunku.

Wielkie grupy wielonarodowe uczestniczące w tym ruchu opowiadają światową gospodarkę i wymykają się coraz bardziej logikom funkcjonowania państw narodowych. *"Kontrolują one ponad 70% światowej wymiany (...) Szacuje się, że 25% tej wymiany światowej przybiera postać wewnętrznych transakcji w łonie przedsiębiorstw transnarodowych"*.<sup>33</sup> Jeżeli nawet daje się jeszcze zidentyfikować bazy narodowe tych przedsiębiorstw, to zmierzają one do gruntownego odcięcia się od nich i usiłują obejść rozmaite reglamentacje narodowe czy raczej grać na nich zależnie od okoliczności, by zadziały korzystnie na rzecz ich krótko i długoterminowych interesów.

Amerykański ekonomista i aktualny sekretarz departamentu pracy w gabinecie Billa Clintona, Robert Reich tak przewiduje przyszłość: *"Nie będzie już produktów i technologii narodowych, wielkich firm narodowych, narodowych przemysłów. Nie będzie narodowych gospodarek co najmniej w tym sensie z jakim wiążemy to pojęcie"*.<sup>34</sup> Niezależnie od tej przepowiedni i od oporów, które wzbudza i wzbudzać będzie tego rodzaju dążenie, ta koncepcja doskonale oddaje ewolucję światowej gospodarki, wyrażając życzenia panujących sił ekonomicznych.<sup>35</sup>

---

<sup>33</sup>Rapport mondial sur le développement humain 1994, s. 93.

<sup>34</sup>L'économie mondialisée, Dunod, 1993, 335 stron, s. 13.

<sup>35</sup>We wstępie do wymienionej książki Reich chwelił się bardzo przychylnym przyjęciem, jakie napotkały jego idee w środowisku kierowników wszystkich szczebli, a zwłaszcza w kręgach konserwatywnych i przemysłowych.

## Joaquín Buresi

### *Transfery kapitałów w 1988 roku* (w nawiasach różnice w stosunku do 1980 r.)<sup>86</sup>

Kapitały	Zainwestowane	Pozyskane	Różnica
USA	30(-12)	25(+9)	+15(-21)
Japonia	10(+6)	1(=)	+9(+6)
EWG	43(+4)	34(-3)	+9(-2)
Razem	84(-1)	60(+6)	+23(-17)
Reszta świata	16(+1)	40(-6)	-33(+17)

Powyższe zestawienie upoważnia do stwierdzenia, że trójbiegunowy układ kapitalistyczny (USA - EWG - Japonia) zmniejszył nieznacznie w ciągu 10 lat swój udział w inwestowaniu kapitałów za granicą, co jest następstwem wyłonienia się potęg naftowych. Natomiast jego udział w kapitałach pozyskiwanych na miejscu, u siebie, nadal jeszcze wyraźnie rośnie. Nawet kapitały wytworzone w krajach Trzeciego Świata starają się, aby uzyskać wyższe stopy rentowności, o ulokowanie w krajach bardziej rozwiniętych.

### **APANAŻE POTĘGI**

Potęga państwa pozwala uzyskiwać na różne sposoby apanaże. Stopy procentowe, przywileje handlowe, fluktuacje dolara to niektóre z tych sposobów. Wraz z pojawieniem się wielonarodowych przedsiębiorstw należy do nich zaliczyć również zyski i wszelkie inne płatności transferowane do domu-matki, do siedziby centrali mieszczącej się w danym państwie. Tak właśnie "Stany Zjednoczone uzyskały w 1988 r. 11 miliardów dolarów z tytułu opłat różnych innych wynagrodzeń za technologie, z czego 76 % zostało przekazanych przez filie do ich domu matki"

Te wielonarodowe przedsiębiorstwa bynajmniej nie kwapią się do transferów technologii, lecz dążą raczej do uczynienia rentownymi inwestycji, które w bogatych krajach pochodzenia stały się przestarzałe. Kraje drugiego obszaru służą w istocie do uzupełniającego przedłużania rentowności inwestycji krajów bogatych. Konkurencja w kraju pochodzenia wymusza wysokie, lecz krótkotrwałe stopy rentowności. Technologie są więc opłacane na wagę złota, koncesje udzielane za wysoką odpłatnością, delegowany personel wynagra-

<sup>86</sup> *L'Investissement International*, s.s. 68 i 70.

## KONTEKST GLOBALNY

---

dzany według stawek krajów bogatych, które są wręcz niewspółmierne z płacami miejscowymi.

### *Niezależność ekonomiczna w trakcie zanikania*

W tych warunkach pojęcie niezależności ekonomicznej, a co za tym idzie także politycznej, staje się problematyczne, by nie rzec: złudne. Co więcej, samo istnienie państw często sprzyja maskowaniu rzeczywistych okoliczności towarzyszących przepływowi ekonomicznym i finansowym, a więc maskowaniu władzy faktycznej.

W niektórych przypadkach nie trudno odsłonić rzeczywistość. Tak jest na przykład w przypadku krajów żyjących z monokultury lub krajów totalnie zadłużonych. Natomiast gdy kraj nie jest w sytuacji tak jaskrawo widocznej czy też wręcz jest krajem rozwiniętym, stopień zależności mniej rzuca się w oczy.

## KURATELA ORGANIZACJI MIĘDZYNARODOWYCH

Nierówności w skali międzynarodowej nie są korygowane przez instytucje ponadnarodowe tak, jak mogą być korygowane w ramach określonego państwa. Tutaj nie do pomyslenia jest solidarna odpowiedzialność.

Zawiazane nazajutrz po drugiej wojnie światowej na konferencji w Bretton Woods<sup>37</sup> międzynarodowe organizacje ekonomiczne takie, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy<sup>38</sup>, są całkiem po prostu organizmami, które aktualnie stanowią szpicę światowej restrukturyzacji kapitalistycznej.<sup>39</sup> Pomysłane jednocześnie jako banki i jako instytucje przeprowadzające regulacje, są one opanowane

---

<sup>37</sup>Konferencja państw, która odbyła się w małym miasteczku stanu New Hampshire (USA) w lipcu 1944 r.

<sup>38</sup>Na grupę "Bank Światowy" składają się trzy wyspecjalizowane instytucje ekonomiczne: Międzynarodowy Bank Rekonstrukcji i Rozwoju, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Międzynarodowego i Międzynarodowe Towarzystwo Finansowe.

<sup>39</sup>*Rapport Banque mondiale 1993*, s. 61: "Grupa Bank Światowy w ramach swych generalnych celów rozwoju ekonomicznego i redukcji ubóstwa popiera czynnie prywatyzację. W latach 1991 i 1992 Bank zatwierdził 110 operacji inwestycyjnych i 59 operacji dostosowawczych zawierających etykietyki "prywatyzacja" lub "restrukturyzacja przedsiębiorstw publicznych". Międzynarodowe Towarzystwo Finansowe przedsięwzięło 18 operacji prywatyzacyjnych podczas ćwiczeń 92 i 93. Prywatyzacja jest zadaniem szczególnie pilnym w krajach transformacji, gdzie stanowi kamień węgielny przejścia od gospodarki nakazowej do gospodarki rynkowej".

## Joaquín Buresi

przez najbogatsze kraje i narzucają najuboższym jedyny model oraz swoje jednostronne warunki.

### Rozkład praw głosowania w %%

Państwa	MFW	Międz. Bank Re- konstrukcji i Roz- woju	Stowarz. na rzecz Rozwoju Między- narodowego <sup>40</sup>
USA	17,82	17,46	16,26
Japonia	5,55	6,74	10,29
Niemcy	5,55	5,21	6,97
Francja	5,00	5,00	4,07
Wielka Bryt.	5,00	5,00	5,36
Razem	38,92	39,41	42,95
Pozostali	61,08	60,59	57,05

Na przykład pożyczki grupy Bank Światowy są w coraz większej mierze uwarunkowane przeznaczeniem na programy dostosowawcze sektorowe bądź całościowej struktury ekonomiki. Programy nakładają na kraje otrzymujące pożyczki zobowiązania. Zobowiązania określają niekiedy w najdrobniejszych szczegółach politykę, którą pożyczkobiorca musi prowadzić pod groźbą swego rodzaju klasycznego szantażu: masz być posłusznym albo nie dostaniesz pożyczek.

Łącznie na tego rodzaju programy przeznaczono w 1993 r. 4 miliardy dolarów. Dotyczą one 27 państw i głównie napędzają do prywatyzacji.<sup>41</sup> Prywatyzacje prowadzone są aktualnie we wszystkich krajach planety. W rozmaitym stopniu wszystkie kraje mają z nimi do czynienia, w tym, i przede wszystkim, dawne kraje orientacji socjalistycznej bądź nacjonalistycznej.

Jest wiele odmian tych programów, lecz wszystkie prowadzą do ograniczania niezależności narodowej. Jeśli rządy krajów, na które te programy są nacelowane, uczestniczą aktywnie w takiej polityce, margines manewru, jakim dysponują, jest w rzeczywistości znacznie węższy niż sobie roją. Projekty prywatyzacji są im często narzucane jako rewanż za pomoc, o którą występują, albo za umorzenie starych długów. Konwersja długów na aktywa dłużnika stała się w ten sposób

<sup>40</sup> Organ grupy "Bank Światowy", który zarządza ulgowymi pożyczkami dla najbiedniejszych krajów świata.

<sup>41</sup> Tamże, s. 16.

## KONTEKST GLOBALNY

---

w latach osiemdziesiątych znaczącą częścią inwestycji bezpośrednich.<sup>42</sup>

Państwo oferuje konkretnie swoje mienie za oddłużenie, i to mienie warte więcej niż nominalna kwota długu, aby mogło uzyskać zgodę wierzyciela, po którego stronie jest siła, by raczej "zainwestował" w kraju ryzyka niż domagał się pokrycia jego wierzytelności.

### INTEGRACJA A SPRZECZNOŚCI

Upadek bloku Wschodu nie doprowadził, wbrew temu, co Zachód powtarzał przez dziesiątki lat, do obumarcia zachodnich instytucji będących analogonami struktur tego bloku.<sup>43</sup>

NATO nie zniknęło po rozwiązaniu Paktu Warszawskiego, podobnie jak EWG nie rozwiązało się po rozczłonkowaniu RWPG. Trudność włączenia się Wschodu w te zachodnie struktury dowodzi zarazem, jak ciasna jest koncepcja tych dwóch organizmów zachodnich *par excellence*; są to zamknięte kluby - każde ich rozszerzenie na obszary nie uczestniczące dotąd w tym samym świecie stanowi zagrożenie dla ich substancji.

### STRZEŻONE TERENY ŁOWIECKIE

Światowy system kapitalizmu pędzi i przyspiesza na trajektorii swego wzlotu. Dokonuje tego przez ekspansję realizacji swoich interesów bloku panującego, lecz również uczynniając swoje sprzeczności wewnętrzne, zaostrzające się, gdy zabrakło jednoczącej natury zagrożenia radzieckiego, które jednoczyło blok.

Organizują się prawdziwe strzeżone terytoria łowieckie.<sup>44</sup> Mnożą się wspólne rynki. Sprzyjają one, zwłaszcza przy pomocy wspólnych taryf zewnętrznych, zawężaniu krok za krokiem stosunków

---

<sup>42</sup>Między 1985 i 1989 rokiem ta część urosła do 20% w Argentynie, 30% w Meksyku, 59% w Brazylii i 80% w Chile (C. Bouyeure, *Op. cit.*, s. 60).

<sup>43</sup>Dowodzi to ostatecznie, że wszystkimi zachodnimi strukturami, stworzonymi rzekomo przeciw zagrożeniu ze Wschodu, rządzi ich własna, wewnętrzna logika. Nie ulega wątpliwości, że istnienie zagrożenia "komunistycznego" było bodźcem przyspieszający proces ich kształtowania i usprawiedliwiania, lecz wschodnia integracja systematycznie postępowała za integracją Zachodu, a nie poprzedzała tej ostatniej.

<sup>44</sup>Kontynent amerykański zabiera się szybko do ich kształtowania - z ALENA na północy i MERCOSUR na południu.

## Joaquin Buresi

---

handlowych z kontrahentami na zewnątrz rynku wewnątrz-wspólnotowego. W łonie każdego z tych wspólnych rynków wyróżnia się silna pozycja lidera, jak Niemiec w łonie EWG.

W Azji Południowo-Wschodniej głównymi inwestorami są Japonia i kraje określane jako kraje kultury chińskiej (Chiny, Tajwan, Hongkong)<sup>45</sup>. Europa spóźnia się, Stany Zjednoczone usiłują rywalizować.

### KONFLIKTY HANDLOWE

W łonie GATT, które ogarnia praktycznie ogół państw jako współkontrahentów, najpoważniejsze ataki przypuszczają wielkie kraje kapitalistyczne.<sup>46</sup>

Konfrontacje, które występują na tym polu, zwielokrotniają się od czasu zniknięcia ZSRR, który łagodził w pewnej mierze sprzeczności wówczas jeszcze drugoplanowe. Dzisiaj, gdy wyszły one na plan pierwszy, następuje ich bujny rozwój bez zachowania minimum ostrożności i zorganizowania.

Powołanie 15 kwietnia 1994 roku Światowej Organizacji Handlu jako następczyni GATT jest oznaką podejmowania dopasowanego do tych okoliczności kolejnego kroku na światową skalę w dziele liberalizacji rynku.

### POLE APLIKACJI I EKSPERYMENTOWANIA: KRAJE WSCHODU

Włączenie przez kapitalizm do swego światowego systemu Europy Wschodniej i byłego ZSRR otwiera niewątpliwie ważny etap

---

<sup>45</sup>Cyril Bouyeure, *L'Investissement international*, PUF, *Que-sais-je?*, 1993, s.111.

37"... znamienity wzrost liczby skarg, składanych w latach osiemdziesiątych. Ten trend dotyczy zarówno Stanów Zjednoczonych, jak Europy, niemniej jednak wyraźnie następuje wzrost liczby skarg kierowanych przeciw Stanom Zjednoczonym. W latach osiemdziesiątych wniesiono na tego kontrahenta najwięcej skarg, mianowicie 29. Następna w kolejności jest Europa (22 skargi), Japonia (13 skarg) i Kanada (6 skarg). Również Stany Zjednoczone złożyły w tym dziesięcioleciu najwięcej skarg - 23, następnie Europa (21) i Kanada (12). Konflikty handlowe poddawane jurysdykcji GATT wykazują tendencję do koncentrowania się w kręgu elementów "triady": Zespół Stany Zjednoczone - Kanada, EWG oraz Japonia". (Michel Rainelli, *Le GATT, Répères, La découverte*, No. 130, s.s. 33 - 34.



## KONTEKST GLOBALNY

---

w jego rozwoju, wstrząsając go do głębi. Dalecy dziś jesteśmy od tryumfalizmu lat 1989 - 1990. Kapitalizmowi udało się zademonstrować wiele rzeczy, którymi może się chęplić, lecz nade wszystko jedną, która na trwałe będzie skazą na jego image: gospodarki uznane za w ogóle niezdolne do działania, zablokowane i chyłące się do upadku udało mu się, i to w sposób wyjątkowo spektakularny, przekształcić w jeszcze znacznie gorsze, i to znacznie szybciej niż przewidywali pesymiści. Aby obraz był pełny, kapitalizmowi udało się z powodzeniem wykazać, że ta zapaść gospodarcza pociąga za sobą na gruncie logiki swego mechanizmu zapaść socjalną. Jest to okrutna kara wymierzona narodom pospolicie traktowanym za ofiary nieszczęśliwego wypadku, narodom, u których na przestrzeni dwudziestu lat kumulowało się wszelkie zło (chodzi o ten sławetny okres zwany przez M. Gorbaczowa zastojem, który, jak wszystko wskazuje, był w wielu dziedzinach, zwłaszcza socjalnych i kulturalnych wręcz regresem). Okrutna kara wymierzona tym, którzy przeszli od ukrytego bezrobocia do bezrobocia jawnego, od ubóstwa do nędzy.

Pewien francuski minister mocno pośpieszył się w lutym 1990 roku wołając: *"Dziś diagnoza jest jasna, pozbawiona jakichkolwiek dwuznaczności: gospodarka rynkowa odniosła zwycięstwo, gospodarka nakazowa poniosła klęskę (...) Gospodarka liberalna nie może być bardziej lub mniej liberalna, tak jak kobieta nie może być bardziej lub mniej brzemienna: jest w ciąży albo nie jest"*.<sup>47</sup>

Czy kapitalizm uzna dziś te społeczeństwa za swe własne dzieci czy za bękartów? Będzie musiał uznać je za własne, niezależnie bowiem od debatowania o rytmach rozwoju, kapitalizm zachował się w tych krajach tak, jak w całym pozostałym świecie: przynosił poprawę mniejszości, przynosił regres większości.

Wstęp do pewnego szczegółowego studium, traktującego o dochodach na Wschodzie, podsumowuje sytuację za pomocą dwóch stwierdzeń: "Na Wschodzie, tak jak na zachodzie, nikt nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że zaprowadzenie gospodarki rynkowej w krajach postkomunistycznych będzie miało konsekwencje socjalne,

---

<sup>47</sup>Lionel Stoleru, francuski minister planowania, *Plan Monnetta dla Wschodu*, "Le Monde" z 16 lutego 1990 r.

## Joaquin Burosi

wszakże ich ogromu od początku nie doceniano" i "restrykcje budżetowe, które, pod naciskiem MFW, nakładają sobie bardziej lub mniej rygorystycznie wszystkie państwa, zadłużenia przedsiębiorstw w fazie recesji czy restrukturyzacji nie mogą w żadnym razie sprzyjać zabezpieczeniu minimum skutecznej osłony socjalnej (...) ryzykuje się, że zróżnicowania między tymi, którzy wygrywają na transformacji a tymi, którzy są z korzyści wyłączeni, będą się pogłębiać".<sup>46</sup>

Jest prawdą, że po upadku tych reżymów i po zażegnaniu niebezpieczeństwa ich powrotu, ci, którzy na Zachodzie są za ten upadek odpowiedzialni, zabrali się za pozbawianie iluzji<sup>47</sup> narodów i przywódców krajów Wschodu.

Jeśli chodzi o koszty transformacji, to dzisiejsza rzeczywistość była wszak tym bardziej do przewidzenia, że została w szerokim zakresie zaprogramowana przez międzynarodową finansjerę. A regres socjalny jest przecież naturalnym następstwem zaprowadzania tej nowej "skuteczności" ekonomicznej.

### SPADEK STOPY ŻYCIOWEJ I WZROST NIERÓWNOŚCI

W ciągu trzech lat nastąpił w Europie Wschodniej spadek dochodów o 20 do 25% i o 40 do 45% w byłym ZSRR. Wzorem pozostałego świata nierówności narosły tam w dwóch płaszczyznach: między tymi krajami i w łonie każdego z tych krajów.

Wewnątrz państw nie ma nigdzie mowy o redukowaniu nierówności, przeciwnie - istniejące ich rozpiętości zaznaczyły się ze wzmożoną siłą. Na przykład exnomenklatury, czego świadectwem są pewne manifestacje, zostały głównymi beneficjentami przechodzenia do gospodarki rynkowej, a manifestantom przyszło w szerokim zakresie powiększać szeregi rodzącego się bezrobocia. Tak więc ta część świata doszłusowała prawie do reszty planety: mniejszość nieśmiało zbliża się do krajów bogatych, większość dołącza wielkimi krokami do Trzeciego Świata.

---

<sup>46</sup>La Documentation française.

<sup>47</sup>Lionel Stoleru (op.cit.) uzasadniał swą propozycję planu Monneta dla Europy Wschodniej wyjaśniając, że "chodzi o to, by Europa Zachodnia pomogła Europie Wschodniej pokryć koszty przejścia od planowania do rynku".

## KONTEKST GLOBALNY

Dla zilustrowania ciągłości transformacji socjalnych przed i po 1989 rokiem w łonie tych społeczeństw: na Węgrzech i w Polsce najwcześniej wystąpiły znaczne rozpiętości socjalne, były też one pierwszymi krajami, w których następnie zerwano ze starym systemem i w których w drodze wyborów stał się możliwy powrót na pierwszy plan starych przywódców.<sup>50</sup>

Z drugiej strony zwiększyło się zróżnicowanie pomiędzy krajami, na co wskazują dane w tabeli ilustrującej ewolucję spożycia między 1989 i 1993 rokiem. Trzy najbogatsze spośród tych krajów straciły średnio tylko 15,4%, podczas gdy trzy pozostałe cofały się dwukrotnie szybciej (-36,6%).

### *Zbiorowe i osobiste spożycie na głowę ludności*

(W dolarach w przeliczeniu na ceny z 1990 roku)<sup>51</sup>

Kraj	1989 r.	1993 r.	różnica %%
Węgry	4 057	3 597	-11,34
Czechosłowacja	3 718	2 592	-30,29
Polska	3 051	2 907	-4,72
Bułgaria	3 034	2 263	-25,41
Rumunia	2 181	1 412	-35,26
Albania	835	424	-49,22
średnia <sup>52</sup>	2 813	2 199	-21,81

## MANNA NIE CHCE SPADAĆ Z NIEBA

Przypomnijmy sobie, jak to kraje Wschodu na wyścigi zabiegały w 1989/90 o uznanie ich wiernopoddania dla kapitalizmu. Temu runowi ideologicznemu towarzyszyła ogromna nadzieja, że gdy otworzą one swe podwoje dla kapitalizmu, przychyli on im swego bogactwa, którego napływ długo hamował socjalizm i obecność ZSRR. Lech Wałęsa był jednym z pierwszych, który buntował się przeciw temu, co uważał za niewdzięczność Zachodu. Dzisiaj, po czteroletnim

<sup>50</sup> *Le courrier*, op. cit., s.7.

<sup>51</sup> *Le courrier des pays de l'Est*, No. 383, octobre 1993 *Les niveaux de vie et revenus en Europe centrale et Orientale et en ex-URSS*, Michel Gaspard s.s. 5 - 14.

<sup>52</sup> Ta średnia jest obliczona, jako średnia średnich spożycia przypadających na głowę ludności w poszczególnych krajach. To nie ma sensu. Należy obliczyć średnią ważoną, tj. pomnożyć średnie krajowe przez liczbę mieszkańców kraju, a następnie sumę tych iloczynów podzielić przez łączną liczbę mieszkańców rozpatrywanych krajów (Uwaga tłumacza).

## Joaquin Buresi

doświadczeniu, stwierdzamy jako oczywistość: masowy transfer funduszy z Zachodu na Wschód nie nastąpił.

*"Podniosły się liczne głosy wzywające do uruchomienia jakiegos prawdziwego planu Marshalla. Ażeby uzyskać transfer równowazny temu, który wniesiony był przez Stany Zjednoczone do Europy pod koniec lat czterdziestych, wyliczono, że trzeba by 16,7 miliarda dolarów rocznie. Tymczasem faktyczny transfer netto środków był w 1990 roku ujemny ze względu na zwracanie długów bankom komercyjnym (kredyty krótkoterminowe nie odnawialne), w 1991 r. wynosił + 4,4 miliarda dolarów, a w 1992 będzie ledwie dodatni<sup>53</sup>*

Tak jest, bowiem mamy tu do czynienia z wyższą racją: kapitały w takim systemie nie są rozdzielane, lecz są lokowane. Nie ma żadnego powodu, by na tę część świata rozciągnęła się owa kapitalistyczna "szlachetność", skoro nie miało to nigdy miejsca w Trzecim Świecie. Kategoria lokowania implikuje rentowność inwestowanych kapitałów, a wymagalność tej rentowności jest tym większa, im kraj jest mniej stabilny, a przecież były kraje socjalistyczne należą do takich.

Natomiast kraje te mogą w sposób oczywisty służyć Zachodowi do powiększenia stóp zysku redukując jego koszty produkcji dzięki dwóm zaletom, którymi rozporządzają: tanią i wykwalifikowaną siłą roboczą oraz surowcami w dużej ilości.

### PO STRONIE WYZYSKIWANYCH

Przemiany te oczywiście osłabiają walki klasowe. Wprowadzają tu one nowe wymiary międzynarodowe.

### NIEUCHWYTNOSĆ I ABSTRAKCYJNY CHARAKTER WŁAŚCICIELA

Internacjonalizacja kapitału i rosnące krzyżowanie się powiązań przedsiębiorstw w lonie grup wielonarodowych doprowadza, jak w labiryncie, do tego, że właściciel i/lub szef staje się trudny do zidentyfikowania, a często wręcz nieosiągalny. Skądinąd wykazuje on ten-

---

<sup>53</sup> *L'Investissement international, op. cit., s.76.*

## KONTEKST GLOBALNY

dencję do stawania się coraz częściej abstrakcją i często pozostaje w związku z obcym krajem.

Kręgi kierownicze całego świata mogą bez trudu przystosować się do tego (mieszany skład narodowościowy<sup>54</sup>, znajomość języków<sup>D</sup>, uniwersalna kultura<sup>55</sup>, wspólne pojęcia, środki porozumiewania się i finansowe...), ich funkcjonariusze mają we wszystkich tych dziedzinach określony handicap. W rewanżu ci ostatni mogą z jednej strony pomagać depersonalizacji kapitału i władzy, a z drugiej odnajdywać z tej okazji pewną tożsamość i dumę narodową. Jednakże wbrew ich decydującej wadze w gospodarkach narodowych, *"towarzystwa wielonarodowe zatrudniają dość ograniczone efektywy w krajach rozwijających się, mianowicie mniej niż 1 % czynnej zawodowo ludności"*<sup>57</sup> Faktycznie wydajność pracy, której są nosicielem w świecie, doprowadza do generowania na ich obwodzie nowego bezrobocia.

### CENTRALIZACJA DECYZYJ

Stany Zjednoczone i Japonia mogą błyskawicznie zaważyć na efektywnych decyzjach w całym świecie.

Zmiana stopy wymiany może, na przykład, w ciągu kilku godzin doprowadzić do ruiny owoce lat wysiłków pewnego kraju i podważyć dziesiątki decyzji podejmowanych przez ten kraj bądź przeciwnie - sztucznie je zdopingować. Jedna pożyczka czy kontrakt zawarty lub załatwiony odmownie przy finansowych warunkach mniej lub bardziej korzystnych może w ciągu kilku tygodni spowodować drgawki w gospodarce dziesiątków krajów.

---

<sup>54</sup>IBM chwali się posiadaniem kadr kierowniczych z 11 różnych narodowości i dyrektorów trzech narodowości.

<sup>55</sup>Angielski jest językiem normalnego porozumiewania się w kręgu kierowników. W pewnych krajach Ameryki Łacińskiej jest rzeczą znaną, że niektórzy kierownicy wykształceni w Stanach Zjednoczonych lepiej władają profesjonalnym angielskim niż hiszpańskim.

<sup>56</sup>W całym świecie najwyższego szczebla kierownicy przedsiębiorstw kształceni są w kilku krajach, takich jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania czy Francja. Poza więzami narodowymi te więzy zadziergnięte w młodości nadal owocują skutecznie. Nie jest to rzadkością.

<sup>57</sup>PNUD 1992, s. 57.

## Joaquín Buresi

Pod tym względem ruch robotniczy jest bardzo daleki od dysponowania taką szybkością interwencji, przejawia tendencję do reagowania z opóźnieniem i zaczyna najpierw od żywiołowego nagromadzenia doświadczenia. Jego przywilejem jest to, że staje się następnie polityczny: jego siła liczebności w działaniach społecznych i jego zdolność do nacisku na władzę polityczną stają się wówczas decydującymi atutami. Jeśli chodzi jednak o zdolność riposty o wymiarze międzynarodowym, przychodzi mu ona bardzo trudno.<sup>58</sup>

### HOMOGENIZACJA POLITYKI

Homogenizacja polityki jest faktem. Nie opiera się ona w żadnym razie na wcielaniu w życie ustalonej jednolitej polityki ekonomicznej, lecz z pewnością na narastającym przenikaniu się wzajemnym, które faktycznie czyni z dynamicznego bieguna kapitalizmu lokomotywę wymuszającą podporządkowanie się jego oddziaływaniu.

U podstaw homogenizacji polityki jest zatem stosunek sił. Aby wylamać się z panującego układu sił międzynarodowych potrzeba dziś znacznych środków, znaczniejszych niż kiedykolwiek dotąd. Zawładnięcie takimi środkami wymaga coraz większych poświęceń ze strony tych, którzy posługują się nimi, a nie tych, którzy wymuszają posłużenie się nimi.

Jest tysiąc sposobów narzucenia określonego rządowi prowadzenia określonej polityki. Co się zaś tyczy wyboru polityki odmiennej przez rządy wrogie siłom panującym, to taki wybór stanowi w najlepszym razie chwilową przeszkodę dla homogenizacji, w najgorszym - doprowadza do sytuacji trwałej enklawy.

Jako przykład chwilowej przeszkody warto przypomnieć, jak w ciągu trzech lat Stany Zjednoczone położyły w Chile kres demokratycznemu reżymowi o socjalistycznej orientacji, grając na cenach miedzi (głównego surowca tego kraju) czy korumpując właścicieli ciężarówek w celu sparaliżowania kraju.

Jako przykład doprowadzania do trwałej enklawy wymienić trzeba wszystkie posunięcia w realizacji embarga, restrykcje w transferze technologii i budowanie innych kordonów sanitarnych, ota-

---

<sup>58</sup>Należy jednak odnotować działalność w skali międzynarodowej i regionalnej struktur ruchu zawodowego.

## KONTEKST GLOBALNY

czających kraje socjalistyczne. Kuba jest dziś symbolem tego rodzaju posunięć o tyle bardziej wyrazistym, że zagrożenie radzieckie przestało istnieć.

Inną formę homogenizacji przyniosło zbliżenie w latach osiemdziesiątych między krajami kapitalistycznymi i najbardziej rozwiniętymi krajami socjalistycznymi realizowane przez ich włączanie w gospodarkę światową. Doprowadzało ono do postępującego zaniku koncepcji (i jej ekonomicznej podstawy) alternatywy ustrojowej. Najwyraźniejszymi przykładami są tu niewątpliwie Polska i Węgry. W obu tych krajach ostatni wręcz spektakularny zwrot wyborczy zaciemnia autentyczną ciągłość w sprawach gospodarczych i społecznych. Nowi kierownicy, którzy wzięli odpowiedzialność za te kraje, są przecież spokrewnieni (jeśli nie tożsami) z kierownikami ostatnich rządów nazywanych jeszcze *komunistycznymi*.<sup>59</sup>

Zaczątkiem tej polityki było zaopatrywanie się na światowym rynku (towary i finansowanie). Następnie, w wyniku odciśnięcia się na niej światowego kryzysu, polityka ta musiała z pozycji słabości zmierzyć się w międzynarodowej walce o rynki.

Wynikiem tego rodzaju polityki, niezależnie od strategii elit tych krajów, było zbliżenie do zachodniej burżuazji i obiektywna konieczność internacjonalizacji sił wytwórczych. Ujawniła ona jakościową i ilościową słabość światowego systemu socjalistycznego i jego wewnętrzne zróżnicowanie zarazem.<sup>60</sup>

### *Korumpowanie bogatych krajów*

Jak wygląda obecnie pozycja warstw pozbawionych przywilejów w krajach bogatych w stosunku do położenia, które w krajach biednych jest udziałem warstw podwójnie wyzutyk z przywilejów.

Jak wiadomo, Lenin od początku stulecia akcentował możliwości przekazania klasie robotniczej przez imperialistycznych kapitalistów części zysków nadzwyczajnych osiąganym z racji ekonomicznej dominacji w skali międzynarodowej.<sup>61</sup>

---

<sup>59</sup> Na temat Węgler - patrz: Le Monde

<sup>60</sup> Echo zachodniego kryzysu.

<sup>61</sup> "Zrozumiałe jest, że korzystając z tak olbrzymiego zysku nadzwyczajnego (ponieważ kapitałiści uzyskują go ponad zysk, wyciskany z robotników "swojego" kraju) można przekupywać przywódców robotniczych i górną warstwę arystokracji robotniczej. Są właśnie przekupują

## Joaquin Buresi

---

Byłoby chybione traktowanie tego czynnika za jedyne sprawcę tego niewątpliwego faktu, że żadne z wielkich mocarstw kapitalistycznych nie stało się kolebką rewolucji socjalnej.

Na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat stopa życiowa klas robotniczych krajów rozwiniętych obniża się, jednakże w kontekście kryzysu nie prowadzi to, generalnie biorąc, do wzmocnienia odporu, lecz wręcz przeciwnie.

Refleksje Lenina okazały się prorocze, jeśli zdać sobie sprawę z niezwykle aktywnej roli odegranej przez partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne w ukonstytuowaniu się i zachowaniu imperiów kolonialnych i w późniejszym zaakceptowaniu liberalnej polityki. Te refleksje są równie pomocne dla lepszego zrozumienia pewnych najświeższych przejawów rasizmu w Europie, związanych z importem tańszej siły roboczej. Dotąd była to siła z krajów Magrebu i z Turcji, teraz zastąpić ją może raczej siła robocza słowiańska czy środkowoeuropejska.<sup>62</sup> Konstatując, że obecnie przy równych kwalifikacjach płace robotników - obywateli kraju bogatego są na czysto wyższe niż płace ich odpowiedników imigrantów, jest zrozumiałe, że przynależność do kraju bogatego prezentuje się jako czynnik decydujący o zachowaniu poziomu życia, a rasizm jako broń zastępująca walkę klas.

### *I krajów biednych*

Ze względów socjalnych wiele elit Trzeciego Świata jest tym bardziej przepukna, czym różnica stopy życiowej i stóp wymiany pieniądza sprawia, że jałmużna dawana przez kraje bogate jest znacząca w danych krajach. Gdy przemija okres walki o niepodległość narodową, która była pokarmem dla głębokiej wrogości w stosunku do mocarstw kolonialnych, elity, które nadchodzą po tamtych, nawet

---

*kapitałisci krajów "przodujących" - przekupują na tysiące sposobów, bezpośrednio i pośrednio, otwarcie i w sposób zamaskowany. Ta warstwa zburzączyjniałych robotników, czyli "arystokracji robotniczej", na wskroś mieszczańska pod względem stylu życia, pod względem wysokości zarobków, pod względem całego swego poglądu na świat - to główna podpora II Międzynarodówki, a w naszych czasach - główna społeczna (nie militarna) podpora burżuazji". "Ideologia imperialistyczna przenika również do klasy robotniczej. Chirski mur nie oddziela jej od innych klas."* (W. Lenin, DW t. 27, s.s. 293 - 294 i 381).

<sup>62</sup>Według Gregora Gysi obywatele niemieccy ze Wschodu, którzy są obywatelami drugiego obszaru, sami starają się o obywateli trzeciego obszaru.



## KONTEKST GLOBALNY

---

jeśli nie zmienia się w sposób widoczny ustrój polityczny, kształcą się w wyższych uczelniach ich dawnych mocarstw kolonialnych, w stosunku do których poczucie niższości i zazdrości zaczynają górować nad poczuciem dumy i aspiracji do wielkich osiągnięć.

### MIGRACJE I FUZJE SOCJALNE

Do najgłębszych przemian w łonie klas robotniczych rozwiniętych krajów kapitalistycznych trzeba zaliczyć znaczny ciężar gatunkowy pracowników imigrantów. Jest to zjawisko odpowiadające swojemu rodzaju internacjonalizacji dokonującej się w społecznych elitach różnych krajów.<sup>63</sup>

Innymi słowy, mamy do czynienia z wymianą zasobów ludzkich na tychże zasadach, które występują w wymianie towarów. Kraje biedne eksportują tanią siłę roboczą, która nie powraca z lepszymi kwalifikacjami<sup>64</sup>, a w najlepszym wypadku jest źródłem transferu dewiz<sup>65</sup>, podczas gdy kraje bogate wysyłają za wysokimi płacami swoje wykwalifikowane kadry.

Kraje biedne płacą nawet za kształcenie wykwalifikowanej siły roboczej, która jest im użyczana. W rewanżu - kiedy ich kadry uciekają do bogatych krajów, inwestycja w ich wykształcenie ulokowana definitywnie przepada.

Konstatujemy więc, że mamy do czynienia z postępującą fuzją społeczną: wnoszeniem do klasy robotniczej krajów rozwiniętych nie tylko taniej siły roboczej, lecz w rosnącej mierze również profesjonalnie wyspecjalizowanej. Z jednej strony przynosi to uszczerbek krajom, z których ona odpływa, z drugiej, i nade wszystko, zmusza je do ponoszenia tym większych kosztów, bowiem trzeba ją zastępować przez

---

<sup>63</sup>PNUD 1992, s. 59 - 60 (tablica 4.8).

<sup>64</sup>W nielicznych wypadkach podwyższenia kwalifikacji pracowników, jeszcze rzadziej znajdują oni pracę dającą dochody i warunki porównywalne z tymi, które poznali w krajach rozwiniętych.

<sup>65</sup>Oszacowanie PUND: aktualnie 20 miliardów dolarów rocznie płynących głównie w kierunku Indii/Bangladesz/Pakistan/Marokko/Tunezja/Turcja/Jordania/Jemen i Filipiny.

## Joaquín Buresi

fachowców z krajów bogatych, wynajmowanych według stawek nie stojących w żadnej proporcji do płac na wewnętrznym rynku pracy.<sup>66</sup>

### LECZ JESZCZE NIE POLITYCZNE

Z punktu widzenia działalności politycznej i zawodowej internacjonalizacja kapitału jest raczej ujmowana w terminach fatum bądź refutacji, a nie nowego kontekstu globalnego, w którego ramach walka klas toczy się w nowy sposób. Ujmowanie jako fatum odnajdujemy raczej u sił wywodzących się z socjaldemokracji, które traktują tę internacjonalizację jako coś w rodzaju muru nie do pokonania.

### JEDNOŚĆ I RÓŻNORODNOŚĆ ŚWIATA

Ruchy unifikacji i dywersyfikacji cechują się sprzecznościami. Z jednej strony procesy ekonomiczne, finansowe, technologiczne, komunikacyjne prą do zacieśniania więzów, do kształtowania nowej tożsamości ludzkiej. Z drugiej strony eksplozja narodowości, zróżnicowań wszelkiego typu wydaje się pracować na rzecz rozkałkowania, o czym świadczy mnogość państw.

Dwa dążenia wydają się przeciwstawiać sobie: pierwsze - do tożsamości, drugie - do uniwersalizmu. Można dla nich obu jednocześnie odnaleźć spełnienie, ale pod warunkiem wykluczenia nierówności, niedostatku, bezrobocia i nędzy.

Świat, w którym panująca mniejszość, otoczona przez warstwę bezkarnie ciągnących wszelakie korzyści, kurczy się, podczas gdy rosną szeregi wyzyskiwanych, a w jeszcze większym stopniu - pozbawionych wszelkiej pomocy, opuszczonych, świat, w którym przedsiębiorstwa o ograniczonych efektywach sprawują kontrolę nad najważniejszymi sferami wymiany, pomiata narodowościami i wzywa je do organizowania ludzkości dla ich ocalenia.

Narody emancypują się w coraz większej liczbie, lecz jako coraz mniej niezależne. Zaostrzają się więc sprzeczności i widać, że kielkują przeciwieństwa, gdzie właśnie ci, którzy są pozbawieni praw, są faktycznie coraz bardziej przegrupowywani przez tych właśnie, którzy są

---

<sup>66</sup>Przykładowo szacuje się, że Sudan w 1978 roku utracił w ten sposób 17% swych lekarzy i dentystów, 20% swoich nauczycieli akademickich, 30% inżynierów i 40% geodetów (PNUID 1992, s.63).

## KONTEKST GLOBALNY

potęgą. Wszystkie fundamentalne sprzeczności sprowadzają się krok po kroku do jednej.

### CO PRZYCHODZI PO IMPERIALIZMIE

Przypomnijmy tutaj sławną definicję imperializmu, daną przez Lenina, której aktualność zasadza się na tym, że w swej konstrukcji opiera się na obiektywnych mechanizmach ekonomicznych i finansowych, a nie na ich następstwach politycznych, dyplomatycznych i militarnych wyprowadzanych ze szczególnych okoliczności jego rozwoju. Lenin określa: *"pięć podstawowych jego cech wyróżniających: 1) Koncentracja produkcji i kapitału, która osiągnęła tak wysoki poziom rozwoju, że stworzyła monopole odgrywające rolę decydującą w życiu gospodarczym; 2) Zlanie się kapitału bankowego z przemysłowym i utworzenie na bazie tego „kapitału finansowego” oligarchii finansowej; 3) Wywóz kapitału w odróżnieniu od wywozu towarów nabiera szczególnie ważnego znaczenia; 4) Powstają międzynarodowe monopolistyczne związki kapitalistów, dzielące świat, i 5) Zakończył się terytorialny podział kuli ziemskiej przez największe mocarstwa kapitalistyczne"*<sup>67</sup>

Ta definicja sformułowana w 1916 roku za wyłączeniem punktu 5) w pełni zachowała zdumiewającą aktualność. Od tego czasu utworzenie krajów socjalistycznych na jednej trzeciej planety i wybuch nacjonalizmów, powodując rozstrzaskanie kolonializmu jako przejściowej i zdezaktualizowanej już postaci imperializmu, sprawiły, że "terytorialny" charakter podziału świata odsunął się na drugi plan w stosunku do podziałów bardziej sektorowych niż geograficznych i mniej politycznych czym ekonomicznych.

Wszakże beznamiętny charakter tej definicji łączy się z opisami, które pasują jak ulał do tego, co obserwujemy współcześnie, - opisami, w których praktycznie wystarcza zastąpić Anglię przez EWG, aby uzyskać wprost obraz aktualnego systemu dominacji:

*"Kapitalizm przerósł w światowy system ucisku kolonialnego i dławienia finansowego olbrzymiej większości ludności świata przez garstkę krajów "przodujących". I podział tego "tupu" odbywa się między 2 - 3 najpotężniejszymi w świecie, uzbrojonymi od stóp do głów grabieżcami*

---

<sup>67</sup>W. Lenin, DW t.27, s. 363.

## Joaquin Buresi

(Ameryka, Anglia, Japonia), które wciągają cały świat do swojej wojny o podział swego łupu".<sup>68</sup>

Przepowiednia Lenina, wedle której "Imperializm - to przeddzień rewolucji społecznej proletariatu"<sup>69</sup> nie spełniła się, lecz imperializm ani nie przestał rozwijać się, ani nie ustąpił swego miejsca. Nigdy nie prosperował tak dobrze jak dziś. Wraz z upadkiem ZSRR<sup>70</sup>, teraz już bez konkurenta i bez bezpośredniego zagrożenia, rozwija swoje wewnętrzne sprzeczności i rozszerza potencjalne możliwości swego zejścia. To jednak, co u Lenina jest najbardziej interesujące, to fakt potraktowania imperializmu nie tylko jako przeszkody i przeciwnika, lecz jako pewnego etapu, jako "przedednia", jako "przedsionka".

Generalnie rzecz biorąc zniknięcie sprzeczności Wschód - Zachód, które znamionuje to stulecie, stawia nas - pod względem zadań teorii - bliżej debat, które toczyły się przed 1917 roku niż debat późniejszych. Wydarzenia biegnące aktualnie w Europie Wschodniej dają temu dalsze potwierdzenie.

Na wzór ruchów Trzeciego Świata, lewica w bogatych krajach pokrzepiała się moralną krytyką imperializmu, widząc w nim niebezpieczeństwo, od którego trzeba się zdystansować, skoro brak siły, by zmusić je do zczecnięcia. Kolejne porażki autarkicznego rozwoju (nawet w ogromnych ramach obozu socjalizmu) świadczą dziś o ograniczoności tego rodzaju wrogości, która lokuje się na zewnątrz, a nie wewnątrz, która uwalnia się tym samym od obowiązku sprawowania przez ogół kontroli nad działalnością nielicznych.

Do zdobyczy historii ludzkości będą wszak wliczone zdobycze kapitalizmu, w tym także jego stadium imperialistycznego. Sformułujmy to inaczej, słowami ekonomisty Henri Claude'a<sup>71</sup>: "tak więc

<sup>68</sup>Tamże, s.291.

<sup>69</sup>Tamże, s.294.

<sup>70</sup>ZSRR oskarżano często o imperializm z racji jego zdobyczy terytorialnych i jego roli wielkiego mocarstwa. Chociaż z punktu widzenia "polityki" podobieństwo zachowań mogło być w wielu wypadkach niewątpliwe, jeśli był to imperializm, to raczej zbliżony bardziej do typu prekapitałistycznego niż do typu właściwego wielkim mocarstwom kapitałistycznym. Nosił on bowiem charakter bardziej polityczny (związany z konfrontacją wschód - zachód i nawiązujący do wiekowych tradycji wielkoruskich) niż ekonomiczny (ta rola stanowiła raczej czysty koszt, a nie źródło dochodu).

<sup>71</sup>Henri Claude, *Les multinationales et l'Impérialisme*, Editions Sociales, 1974, s.s. 214 - 215.

## KONTEKST GLOBALNY

*przedsiębiorstwa wielonarodowe są nosicielami przyszłości w tej mierze, w jakiej tworzą materialne przesłanki i wskazują na nieuchronność socjalistycznego planowania produkcji w skali planety; w tej mierze, w jakiej kapitalistyczna integracja gospodarek narodowych antycypuje przyszłą pogłębiającą się integrację gospodarek rozmaitych państw socjalistycznych".<sup>72</sup>*

### JAKI NOWY ŁAD W ŚWIATOWEJ SKALI?

Istotnie, internacjonalizacja kapitału i potęgowanie się nierówności umieszczają dziś światowy kapitalizm w centrum sprzeczności. Z jednej strony, centralizując władzę ekonomiczną i finansową sprawia on, że rządy są coraz mniej niezależne, urażając obiektywnie tożsamości i dumy narodowe. Z drugiej strony, organizując na swój ład świat i eliminując zeń, w razie potrzeby środkami militarnymi, wszelkie próby wyrwania się spod swojej dominacji, pobudza on ludy do rozpoznania go jako przeszkody w realizacji ich własnych aspiracji i do wyartykułowania swoich żądań w sprawie nowego ładu międzynarodowego.

W tym kręgu problemów boje o tożsamość i o niezależność odgrywają główną rolę. Kapitalizm nie jest w stanie doprowadzić do końca dzieła internacjonalizacji, bowiem pogłębia różnice, wywołuje urazy i ożywia reakcje w obronie tożsamości. A jak inaczej toruje on internacjonalizacji drogę w sposób niewidziany w historii ludzkości. Lecz internacjonalność może być tylko wynikiem swobodnego zjednoczenia ludów i narodów wolnych, powierzających z własnej woli instancjom, które są od nich wyższe, część decyzji, które z racji swej skali tego wymagają, decyzji zadowalających każdy spośród narodów i wszystkie łącznie.

Nacjonalizmy i internacjonalizmy z ich zróżnicowanymi stadiami rozwojowymi i rolami stanowią dziś kleszcze, które zaciskają się na tryumfującym kapitalizmie, na jego organizacjach ekonomicznych i politycznych, zarówno regionalnych, jak i wyspecjalizowanych, i które są groźbą, która nad nim zawisła.}

---

<sup>72</sup>W każdym razie jeśli imperializmowi nie udałoby się do tego czasu doprowadzić do unicestwienia państw.

# Informacje

## SYMPOZJUM W WUPPERTALU W 100-LECIE ŚMIERCI ENGELSA

Mija 100 lat od śmierci Fryderyka Engelsa. Zmarł on 5 sierpnia 1895 r. w Londynie. W dniach 9 - 12 października 1995 r. w Wuppertalu - rodzinnym mieście Engelsa (dokładniej - w Bar-men, gdzie się urodził i które obecnie jest dzielnicą Wuppertalu) zorganizowane zostało międzynarodowe sympozjum, poświęcone jego twórczości. Uczestniczyło w nim aktywnie 22 uczonych (wygłaszali referaty i zabierali głos w dyskusji) - 12 z Niemiec, 2 z Francji, 2 z Japonii, po jednym z Holandii, Chin, Szwecji, USA, Kanady i Polski. Większość - profesorowie uniwersyteccy, a wszyscy co najmniej ze stopniem doktora. Ponadto referaty lub ich konspekty nadesłali (ale nie przyjechali): Koreańczyk z Seulu, Kanadyjczyk, 2 Amerykanów, 2 Chińczyków, Francuz i 5 Niemców. Obok uniwersyteckich uczonych w sympozjum brali udział przedstawiciele Instytutu w Amsterdamie, który gromadzi dokumenty twórców naukowego socjalizmu i dokumenty historii ruchu robotniczego, oraz placówki w Berlinie, która kontynuuje rozpoczętą w NRD nową edycję krytyczną całokształtu twórczości Marksa i Engelsa (MEGA). Komitetowi organizacyjnemu sympozjum przewodniczył prof. dr Theodor Bergmann ze Stuttgartu. Formalnie patronował sympozjum Uniwersytet w Wuppertalu.

Problematyka rozważana na sympozjum była niezwykle bogata - od filozofii matematyki do kwestii chłopskiej, od sporów o dialektykę przyrody po spory o stosunek Engelsa do antysemityzmu. Referaty i dyskusję cechowała głęboka erudycja i rzeczowy charakter. Choć większość uczestników związana była z różnymi nurtami w marksizmie i dawnymi frakcjami w ruchu socjalistycznym i komunistycznym, nie rzutowało to na charakter debat. Przebieg sympozjum świadczy o rosnącym zainteresowaniu marksizmem w wielu krajach, niekiedy wręcz zaskakującym w swym zasięgu. Oto np. w Japonii opublikowano tylko w 1995 roku w trzech książkowych publikacjach 22 artykuły poświęcone twórczości Engelsa i jej reperkusjom, wznowiono bibliografię Engelsa.

Podobnego rodzaju imprezy przebiegły lub są organizowane w wielu krajach. W końcu października w Paryżu, w Japonii - w Uniwersytecie Yokohama oraz przez Stowarzyszenie Marksistów Japonii w Tokio. Jako największa zapowiadana się konferencja w Uniwersytecie w Mediolanie 16 - 18 listopada, której program przewiduje 40 referatów głównie autorów włoskich, lecz również niemieckich i francuskich.

Uczestnicy sympozjum w Wuppertalu złożyli wizytę w domu-muzeum, należącym niegdyś do ojca Engelsa i poświęconym jego najstarszemu synowi - Fryderykowi. Muzeum prowadzone z wielkim pietyzmem znajduje się na rogu ulicy Engelsa i alei Engelsa - głównego traktu dzisiejszego Barmen.

Jarosław Ładosz

## *Listy do redakcji*

Warszawa, 11 VI 1995

Pan Zygmunt Najdowski  
Redaktor Naczelny  
Opinii Krytycznych

W związku z uchwaleniem przez Sejm rezolucji, dotyczącej 60 rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, skierowałem krótki list do redaktora naczelnego „Trybuny” z prośbą o opublikowanie go w „Wolnej Trybunie”. Ponieważ, mimo upływu 4 tygodni, „Trybuna” nie opublikowała tego listu, proszę o jego zamieszczenie w „Opiniach Krytycznych”. (...)

Łączę wyrazy szacunku  
Władysław Góralski

• • •

Warszawa, 14 maja 1995 r.

Pan  
Dariusz Szymczycha  
Redaktor Naczelny „Trybuny”

W dniu 12 maja br., w 60 rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, Sejm RP uchwalił rezolucję, w której stwierdza się m.in. (cytat za „Życiem Warszawy” z 13 maja br.): „Józef Piłsudski pozostaje w pamięci narodu jako twórca niepodległości...”. Tak więc w/g Sejmu niepodległość Polski była dziełem jednego człowieka. Gratuluję posłom, zwłaszcza SLD „obiektywizmu” ocen historycznych (a także współczesnych). Zachęcam tych posłów do bliższego zapoznania się z autentyczną historią odrodzenia Państwa Polskiego.

Będę Panu wdzięczny za opublikowanie tego listu w Wolnej Trybunie.

Władysław Góralski  
Warszawa



## **Władysław Zastawny** **(1924 - 1995)**

W wieku 71 lat zmarł w grudniu 1995 roku nasz kolega i przyjaciel, człowiek lewicy - profesor Władysław Zastawny.

Drogę do nauki własnej, a następnie nauczania innych, otworzyła mu Polska Ludowa. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach odbył studia doktoranckie w Instytucie Nauk Społecznych w Warszawie. W roku 1954 powrócił do swojej macierzystej uczelni w Katowicach, gdzie pracował kilkanaście lat, zajmując się pracą dydaktyczną i naukową, a także organizacyjną, jako jej prorektor.

Od roku 1967 do 1981 kierował jako rektor Wyższą Szkołą Nauk Społecznych w Warszawie.

Po kilkuletnim pobycie za granicą powrócił do tej szkoły - przekształconej w Akademię Nauk Społecznych i pracował w niej do rozwiązania w 1990 roku. W swej prawie 40 letniej działalności naukowej i wychowawczej miał do czynienia z wielu tysiącami ludzi, którzy często z opóźnieniem dążyli do poszerzenia czy uzupełnienia swojej wiedzy.

Sam wydzwignięty z Galicji na profesorską katedrę i fotel rektorski lepiej niż wielu, rozumiał dylematy i życiowe troski studiujących. Licznym podał w trudnych chwilach pomocną rękę jako przyjaciel i towarzysz.

Przeżył głęboko klęskę praktyki, ale pozostał do końca wierny ideał, której poświęcił całe swoje dorosłe życie.

Odszedł nagle, po prostu zasnął, aby się już nie obudzić.

Przyjaciele i Koledzy

Ukazała się  
nowa książka

Bronisława Minca

pt:

**ZNIEWOLENIE  
WOLNEGO  
RYNKU**

do nabycia w  
Główniej Księgarni Naukowej im. Bolesława Prusa  
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7

Redaguje zespół w składzie: Jan Głowczyk, Jarosław Ładosz,  
Zygmunt Najdowski (redaktor naczelny), Jerzy Pyrgała,  
Józef J. Zabrocki.

Wydawca: Wydawnictwo "Promień",

00-174 Warszawa, ul. Miła 8 m.29, tel. 31-83-03

Konto: PKO BP VIII Oddz. Warszawa nr 1586-363235-136

